

GABRJEL KORBUT

**SZKICE I DROBIAZGI
HISTORYCZNO-LITERACKIE**

WARSZAWA — 1935

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO
INSTYTUT POPIERANIA NAUKI.—PAŁAC STASZICA

GABRIEL KORBUĆ

**SZKICE I DROBIAZGI
HISTORYCZNO-LITERACKIE**

WARSZAWA — 1935

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO
INSTYTUT POPIERANIA NAUKI.—PAŁAC STASZICA

5-



288736

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 7 7 7 6 1

Wybrałem z prac moich literackich pomniejszych niektóre rozprawki, które wydaję w zbiorze niniejszym na pamiątkę dla życzliwych mi osób. Straciłem bowiem już nadzieję, że zdążę jeszcze opracować obszerniejszą jaką monografię o pisarzu lub okresie literatury. Niestety, cały czas i uwagę w ciągu życia całkowicie absorbowała mi moja „Literatura polska“, — stać mię już tylko było na „szkice i drobiazgi“.

ALEKSANDER TYSZYŃSKI JAKO ESTETYK I KRYTYK.

W r. 1837 ukazały się dwa dzieła pokrewnej treści, których autorowie odtąd przez czas niejaki trzymali razem berło krytyki w Polsce: tom I-szy „Literatury i krytyki” Grabowskiego i „Amerykanka w Polsce” Tyszyńskiego. Po r. 1840 powaga Grabowskiego jako krytyka powoli maleje, Tyszyńskiego wzrasta; od r. 1854, gdy rozproszone w rocznikach „Biblioteki Warszawskiej” artykuły krytyczne skupił razem i ogłosił p. t. „Rozbiory i krytyki”, Tyszyński dzierży berło krytyka przez czas dłuższy niemal niepodzielnie; działalności swojej krytycznej nie przerywa aż do śmierci. Studja swoje literackie — owoc profesury w Szkole Głównej — widział jeszcze za życia ogłoszone osobno („Wizerunki polskie” 1874), wszystkich jednak rozbiorów i artykułów krytycznych, napisanych i pomieszczonych w czasopiśmie między 1855 i 1880, nie zdążył sam zebrać i ogłosić w wydaniu książkowym; uczynił to dopiero w lat 24 po zgonie krytyka uczeń jego, Piotr Chmielowski. Możemy więc obecnie łatwiej ogarnąć i poznać całą puściznę krytyczno-literacką Tyszyńskiego. Na czele „Pism krytycznych” Tyszyńskiego Chmielowski przedrukował dwie pierwsze prace rozbiorczo-literackie, a wielce znamienne, rozpoczynającego swój zawód krytyka (trzy rozdziały z „Amerykanki w Polsce” i artykuł „Dwaj ostatni krytycy w Polsce”).

W chwili, kiedy 24-letni Tyszyński rozpoczynał swoją działalność na polu krytyki, starszy latami Grabowski, który już wtedy miał dziesięć lat pracy krytyczno-literackiej za sobą, występował z głównym swem dziełem, a więc z sądem wytrawnym. Ciekawa rzecz poznać jak obaj określali istotę poezji w tym sa-

mym czasie ¹⁾. Z młodzieńczym jeszcze zapalem Tyszyński rozprawia o poezji w „Amerykance w Polsce” ²⁾, określa czym jest w długim wywodzie, ale nie stara się jeszcze sformułować krótkiego określenia, dać definicji poezji; czyni to już Grabowski. Według niego „poezja - sztuka (t. j. poezja jako jedna z sztuk pięknych), jest to swobodna kreacja umu ludzkiego, nosząca na sobie znamię piękności”. (Liter. i kryt. 68). Ale Grabowski nie poprzestaje na tem, — sięga głębiej i stając na gruncie filozoficznym, dochodzi do przekonania, że właściwie cała natura, to jest świat widomy, jego fenomeny (zjawiska), które odpowiadają czemuś, co jest poza granicami naszej wiedzy, — jest wytworem naszej wyobraźni, a więc poezją. (Liter. i kryt. I, 32 i nast.). Grabowski zatem odróżnia „poezję - sztukę” od poezji świata. Takiego stanowiska wobec pojęcia poezji Tyszyński w r. 1835, filozoficznie jeszcze nie wyćwiczony, zrozumieć nie może. W słabym artykule „Dwaj ostatni krytycy w Polsce” stara się zbić to mniemanie, ale bardzo niefortunnie; twierdzi nawet, że takie uobszernienie znaczenia dobrze znanego słowa jest szkodliwe teorii. Później, po latach studiów filozoficznych, Tyszyński tworzy sobie definicję poezji, którą odtąd, z małemi modyfikacjami, powtarza w swoich rozbiorach utworów poetyckich. Określenie to w gruncie rzeczy niewiele się różni od określenia „poezji - sztuki”, jakie dał Grabowski. Tyszyński, wychodząc z greckiego rodowodu „poezji”, twierdzi, że „poezja jest to — utwór czegoś nowego w kraju fantazji...; tam, gdzie nie istnieje (tak) nowość, nie istnieje utwór, istnieje tylko powtórzenie, powszedniość, proza ³⁾; nowość to piękność; zatem piękność, nowość, fantazja — to warunki główne poezji ⁴⁾. (Rozb. i kryt. III, 178—179). „Poezja

¹⁾ Rozprawę „O poezji polskiej”, w której się to określenie znajduje, wcieloną do dzieła „Literatura i krytyka”, Grabowski napisał, jak sam wyznaje, w r. 1830, a więc w czasie, kiedy był w tym samym wieku, co Tyszyński, pisząc „Amerykankę w Polsce”. Ogłaszając swoją rozprawę w sześć lat potem, bez zmian zasadniczych, Grabowski stwierdzał, że zapatrywań swoich na poezję nie zmienił.

²⁾ [M. Grabowski świadczy w liście z r. 1838, że Tyszyński chciał, ażeby „Amerykanka w Polsce” była dla Polski tem, czem było dzieło „O Niemcach” pani Staël. („Listy literackie” 1934)].

³⁾ Podkreślenia Tyszyńskiego.

⁴⁾ „Szumki” Zaleskiego „odznacza poezja, t. j. nowość” (tamże, str. 235).

to lot fantazji, uosobienie fantazji przez sztukę słowa” (tamże, 14). Istotą poezji wogóle jest lot fantazji, to jest pewna twórczość, lub jaśniej — pewna nowość w tej sferze, w szacie pięknego”. (Pisma kryt. I, 283). „Przez poezję w jej znaczeniu najprostszym rozumiemy utwór czegoś nowego (gr. *poiesis*, utwór), więc czyli to w stronie zewnętrznej, czy wewnętrznej danej kompozycji pewną nowość... nie łatwo jest być nowym, więc poetycznym” ¹⁾. Określenia te jasnością się nie odznaczają, tembardziej, że w pojęciu „nowość” tkwi u Tyszyńskiego i lot fantazji, i twórczość, i oryginalność. W pozornej z tem sprzeczności jest zdanie Tyszyńskiego, wyrażone w „Amerykance w Polsce”, że obrobienie w poezji ma większe znaczenie, niż pomysł, czyli, jak się wyraża: „w poezji opowiedzenie większą niż wynalazek jest sztuką” ²⁾. Twierdzenie to Tyszyński uzasadnia szeregiem faktów, wykazując, że najznakomitsi pisarze, jak Plaut, Terencjusz, Ariosto, La Fontaine, Szekspir, przejmowali gotowe pomysły, po swojemu je obrabiając. (Pisma kryt. I, 115). Pod koniec swej działalności (w r. 1877) Tyszyński dochodzi nawet do wniosku, że właściwie twórczą jest tylko poezja liryczna („wewnętrzna”, „podmiotowa”). Wielce znamieny ten pogląd wyraził w sposób następujący: „Twórczość w utworach dzieł ludzkich, w jednej gałęzi tych dzieł objawia się jako tworzenie właściwe, t. j. jakby dalszy rozwój natury, przynoszący w jej treść z gruntu nowość; a taką jest np. cała sfera myślenia jako myślenia (filozofja), pośród sztuk pięknych muzyka, poezja wewnętrzna, wynalazki i t. p.; — w drugich jest odtwarzaniem t. j. pochwytywaniem przez umysł przedmiotów świata i jakby ich powtarzaniem przez dzieła rąk ludzkich; a tu należą: historia, wśród sztuk pięknych sztuki plastyczne: rzeźba, malarstwo, poezja przedmiotowa i t. p.” (Pisma kryt. II, 700). Zdawałoby się więc, że według Tyszyńskiego, poezja epiczna wogóle jest czemś bardzo zbliżonem do prozy. Do takiej konkluzji Tyszyński jednak nie dochodzi. „Každy umysł, powiada, zdolny jest i do two-

¹⁾ Nieco odmiennie brzmi definicja: „Dzieło sztuki—Dzieło myśli w obrazie pięknym”. (Pismo kryt. II, 674).

²⁾ [Twierdzeniem, że wykonanie ma większe znaczenie w poezji, niż pomysł, Tyszyński wyprzedził o lat kilkadziesiąt przekonanie dzisiejszej krytyki. (Zob. wywody Wł. Folkierskiego na ten temat w rozprawie: „Od Chateaubrianda do Anhellego”. Kraków, 1934)].

rzenia i do odtwarzania, każdy poeta może być i podmiotowym i przedmiotowym" (tamże, str. 701)¹⁾. Zastanawiając się zaś nad pytaniem: „Kraszewski czyż jest poetą?“, Tyszyński stwierdza, iż zdaniem ogółu poetą nie jest; zdanie to jednak jest mylne, ponieważ „za istotę poezji najpowszechniej dziś jest uważaną jej forma, wiersz, a rytmiczny wiersz Kraszewskiego nie ma wyższej precyzji i sztuki słowa. Jeżeli jednak przez poezję, stosownie do pierwotnego znaczenia tego wyrazu, mamy rozumieć utwór, to jest widok czegoś nowego, lub nawet (jak to jest uznawanem powszechnie) dzieło lotu fantazji, tedy autor tysiąca obrazów z dziejów nam współczesnych, jakkolwiek nie w szacie rytmów tworzonych, i takichże obrazów z czasów nawet przedhistorycznych, siłą tej fantazji wskrzeszanych, jakąż inną może mieć nazwę jeśli nie poety?“ (tamże, str. 702—703). Ostatecznie fantazję Tyszyński uważa za „główny żywioł poezji“ (por. I, 438). Możemy zatem wogólności sformułować pogląd Tyszyńskiego na poezję w sposób następujący: Głównym pierwiastkiem poezji jest fantazja; poeta więc jest twórcą, przetwarza bowiem (nie naśladuje, przerabia) artystycznie rzeczywistość (podmiotową czy przedmiotową), albo cudze pomysły. Tak np. Słowacki (jak Szopen) przetwarzał samoistnie motywy cudze i tworzył coś nowego.

Krytyka Tyszyńskiego teorii poetyckiej Grabowskiego poczęści jest oparta na nieporozumieniu. W rozbiorze powieści „Stannica Hulajpolska“ zarzuca mu, że przez poezję rozumie nie lot fantazji, lecz rzeczywistość... Rzeczywistość, której wymaga autor, jest to suchość i drobiazgowość szczegółów praktycznego życia. W te szczegóły obfituje istotnie „Stannica“ i dlatego też nie sprawia efektu poetyckiego (Rozb. i kryt. III, 316—317). Ależ i Grabowski nie był innego zdania; — powiedział przecież: „Niektórzy poeci zbyt często się zajmują drobiazgowym opisem miejscowości, zwyczajów, kostiumów... to nie jest bynajmniej poezją“. („Liter. romansu w Polsce“. Cz. I, str. 43). W danym wypadku praktyka, jak często bywa, teorii

¹⁾ Właściwie, jak słusznie zauważył Matuszewski, „wszystko, co w dziedzinie sztuki zdobyło prawo do nieśmiertelności, posiada charakter podmiotowy, nie przedmiotowy, dlatego prościej, że natura ducha ludzkiego na inny rodzaj twórczości nie pozwala“. (Słowacki i nowa sztuka. 1902, str. 73).

nie dopisała; można przecież być poetą w duszy, można doskonale odczuwać poezję, ale nie mieć talentu — jakby Grabowski powiedział — kreacyjnego. Tak było niewątpliwie z Grabowskim.

Przeciwko mniemaniu, że sztuka sama sobie jest celem, które Grabowski podzielał, Tyszyński, rozbiegając „Literaturę i krytykę“, jeszcze nie występował; uczynił to później, w walce przeciwko heglistom, Kremerowi i Libeltowi. Grabowski sądził, że „poezja wymaga nieodzownie inspiracji swobodnej i nie cierpi w żadnym razie innego celu, jak siebie samą“ (Liter. i kryt. I, 74). Tyszyński godził się z Grabowskim tylko pod tym względem, że natchnienie uważał również za niezbędny czynnik poezji: „poeta nie pisze wtedy, kiedy pragnie, ale kiedy mu natchnienie przybywa“ (Ameryk. w Polsce, I, 248 i nast.).

Spostrzegszy niejednorodność charakteru poezji polskiej, odrębności w duchu i stylu poezji twórców oddzielnych prowincyj, Tyszyński skupił niektórych poetów XVIII-go i XIX-go st. w pewne grupy, które nazwał „szkołami“. Każda prowincja Polski: Litwa, Ukraina, Mazowsze, Kraków i t. d. „ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wokoło i oddzielne niebo“... „Jakie były przyczyny, które jedną lub drugą (poezję) stworzyły: niebo, ziemia czy ludzie“ — a tem, jak sam Tyszyński wyznaje, nic pewnego powiedzieć nie może, można bowiem tylko domyślnie co do tego tworzyć zasady. Przyznawał wprawdzie, że np. klimat na umysłowość człowieka „wywierać wpływ musi... Stąd mamy ów podział poezji świata na południową, której cechą imaginacja wesoła, i na północną, której melancholja matką“ (Ameryk. w Polsce I, 246—247)¹⁾, ale tego czynnika i innych nie podkreślił wyraźnie i myśli swojej nie rozwinął. Starał się to uczynić, w pięćdziesiąt lat potem Chlebowski, idąc za wskazówkami Taine'a, i wykazał dobitnie znaczenie różnic terytorjalnych, etnograficznych i t. d. dla naukowego badania dziejów literatury polskiej²⁾. Wszystkich wybitniejszych poetów polskich

¹⁾ Później przyznawał wpływ główny na rodzaj i jakość twórczości czynniki duchownemu, tkwiącemu w indywidualności twórcy. (Wizer, pol., str. 207 — 208 i Pisma kryt. I, 147 — 148).

²⁾ W rozprawie „Zadanie historii literatury polskiej, wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dziejowego rozwoju“. Ateneum 1885.

nie udało się Tyszyńskiemu podzielić na „szkoły”; takich szkół upatrzył tylko cztery: litewską, ukraińską, puławską i krakowską. Pozatem, wbrew swej zasadzie terytorjalnej, (zresztą „puławska” nie reprezentuje nawet prowincji), wspomina jeszcze o „rycerskiej szkole”, do której zalicza Godebskiego, Goreckiego, Tymowskiego i t. d. czyli t. zw. legjonistów. Wielu poetów nie wie do której szkoły ma odnieść; niektórzy, według niego, sami dla siebie wyłączną stanowią szkołę. Tyszyński sam czuje chwiejność swego podziału. Charakterystyki szkół i poetów są naciągane i niedokładne, a powody, dla których tego lub owego poetę zaliczył do pewnej grupy, bardzo słabo są uzasadnione. Sam to przyznaje co do Woronicza. Charakterystycznym jest, że poetów nie grupuje na klasyków i romantyków; a czyni to rozmyślnie¹⁾. Pod wpływem Tyszyńskiego, niektórzy historycy literatury (Bartoszewicz, Nehring) dzielili potem poetów XIX-go w. na „szkoły”, wogóle jednak nazwy te się nie utrzymały, z wyjątkiem „szkoły ukraińskiej”, używanej i przez Grabowskiego. Charakterystyce poetów XVI-go i XVII-go st. Tyszyński poświęca w „Amerykance w Polsce” osobny rozdział; o Szymonowiczu wyraża się, że duchem i stylem należy najwięcej do szkoły krakowskiej; Zimorowicz — do ukraińskiej.

Inny podział Tyszyńskiego: — dziejów literatury na okresy — również się nie utrzymał. Podał go Tyszyński w swej „Prelekcji wstępnej w Szkole Głównej w r. 1866”, (Pisma kryt. II). Podział ten jest niewątpliwie oryginalny, ale sztuczny, nie naturalny, jak też podobne podziały Maciejowskiego, Major-kiewicz i innych historyków literatury polskiej z doby romantycznej, którzy pochopni byli do uogólnień, wysnutych nie z szeregu konkretnych faktów, lecz dowolnie, pod wpływem upodobań spekulatywnych. Upatrzawszy analogję między rozwojem duchowym narodu a rozwojem pojedynczego człowieka, podzielił dzieje literatury polskiej na 3 okresy²⁾: 1. okres p a m i ę c i

¹⁾ W r. 1861 Tyszyński pisał: „Kreśląc w r. 1835 obraz poezji polskiej, zamiast ówczesnych podziałów na klasyczną i romantyczną, zwrócić uwagę na jej bogactwa wewnętrzne i te oddzielne rysy zewnętrzne i wewnętrzne, którymi się w niej odróżniły szkoły: litewska, ukraińska, krakowska, salonowa (puławska)” i t. d. (Pisma kryt. I, 437).

²⁾ Tyszyński, wykształcony na filozofji niemieckiej, miał, jak i Kra-siński, upodobanie w „tryjadach”. (Por. jego tryjadę: ciało, myśl i duch).

(od XII do XV w.), odpowiadający okresowi dzieciństwa (główne utwory — kroniki); 2. okres f a n t a z j i (od 1500 do 1650), odpowiadający okresowi młodości (główne utwory — poezje); i 3. okres r o z w a g i (od 1650 do 1800), odpowiadający wiekowi męskiemu. Wieku XIX-go wprowadzie do tego podziału nie włączył, ale uważał go niewątpliwie za ciąg dalszy okresu rozważki. Podział ten jest wynikiem ogólnego poglądu Tyszyńskiego na dzieje rozwoju umysłowego ludzkości. Jak ludzkość wogóle, tak i pojedynczy naród przechodzi, według niego, przez trzy stadia rozwojowe, podobnie jak pojedynczy człowiek. Ludzkość w rozwoju swoim „przeżyła niegdys dobę swego dzieciństwa, dobę młodości, a dzisiaj w wiek swój męski wstępuje. W dobie pierwszej wzniosła i wyraziła swoją zbiorową pamięć, w następnej zbiorową fantazję, w obecnej, jak musi wzniesć, tak i mieścić, jeden zbiorowy sąd. („Pierwsze zasady krytyki powszechnej” I, str. III; por. „Rozb. i kryt.” I, str. XVIII). Podział zatem Tyszyńskiego dziejów literatury na okresy, jest podziałem filozoficznym, nie historycznym, jedynie racjonalnym.

W rozprawie oryginalnie pomyslanej p. t. „Dwie Świtezianki”, Tyszyński daje charakterystykę poezji naszej w okresie, „który się zaczął w r. 1822, a ukończył w r. 1862”. Ideą główną tej poezji jest, jak sądzi Tyszyński, miłość, w różnych jej stopniach: miłości niższej czyli jednostkowej, wyższej — plemiennej i najwyższej — wszechludzkiej. Ideałem ostatcznym trzech głównych poetów-wieszczów naszych była ta miłość najwyższa. To też poezja polska tego okresu zajęła odrębne stanowisko w poezji wszechświatowej; — stała się wyrazicielką idei miłości wszechludzkiej. Mickiewicz „przedstawił” w utworach swoich kolejno „różne jej stopnie, od jednostkowej do ogólnej ludzkiej”. Krasieński rozwijał dalej pomysł Mickiewicza o przyjsciu nowego wieku wszechmiłości. Słowacki w „pierwszym okresie swych natchnień, do wydania „Kordjana”, „dawał wprawdzie utwory ram dłuższych, o wierszu paradnym (tak), ale treści zimnej, naśladowanej. Od „Kordjana” i „Balladyny” dał szereg utworów oryginalnych i poetycznych, które jednak nazbyt właśnie odznaczał ów sarkazm lub materjalizm”; w ostatniej dobie twórczości tego szycerco-materjalisty” utwory jego odznacza dogmatyzm ducho-

wy („Książd Marek“, „Sen srebrny Salomei“, „Król Duch“). „Król Duch“, jak się okazuje wkońcu, to Duch miłości.

Dwu utworom romantycznej epoki Tyszyński nadaje szczególniejsze znaczenie; uderza go, iż oba „noszą jedno nazwisko“ („Świtezianka“); „iż jeden z nich był jakby rozpoczęciem śpiewów, których głównym pierwiastkiem miał być element miłości, drugi zaś nastąpił po rozwinięciu i rozkwitnieniu jej różnych stopni; że oba są odbiciem tego uczucia w jego stopniu najniższym, albowiem nie pojedynczej nawet miłości, lecz pustej; słowem tak są podobne do siebie, jak w świecie materialnym ziarno źródłowe rośliny do ziarna wypadkowego“; są to „dwie Świtezianki“: ballada Mickiewicza (z r. 1822) i fantazja dramatyczna Siemieńskiego (z r. 1843); objęły one, zdaniem Tyszyńskiego, „wybujanie główne i rozkwit (od IV części „Dziadów“ do „Przedświtu“) owej gradacji idei głównej okresu“. „Świtezianka“ Siemieńskiego to, według Tyszyńskiego, „pod względem poezji i wdzięku istotnie czarodziejski utwór“, to „dramatyczno-fantastyczny obrazek, równie w swoim rodzaju mistrzowski, jak była w swoim balladka“ Mickiewicza¹⁾. Zestawienie to „Dwu Świtezianek“ niewątpliwie charakterystyczne, ale głębszej wartości nie posiada. Nierównie trafniejsza i ciekawsza jest inna paralela Tyszyńskiego, którą przeprowadził w rozprawie, niestety przeoczonej przez Chmielowskiego i nie pomieszczonej w „Pismach krytycznych“. Jest to ostatnia praca krytyczno-literacka Tyszyńskiego, jedna z najlepszych jego, ogłoszona w „Tygodniku Ilustrowanym z r. 1879, p. t. „Dwie poezje przedśmiertne. (Ojca i syna Słowackich)“²⁾.

Czy Tyszyński, który jednocześnie ze Słowackim był słuchaczem na wydziale prawnym w uniwersytecie wileńskim (1825—1829)³⁾, znał go osobiście, nie wiadomo; że nie zapoznał

¹⁾ Por. zdanie Tarnowskiego o tym utworze: „najślabsza zapewne z jego prac poetycznych na emigracji“. (Rozpr. i sprawozd. II, 237).

²⁾ (Tyg. Ilustr. 1879, II, Nr. 189). Przedrukowana w t. VII „Stu lat myśli polskiej“.

³⁾ [Słowacki donosi w swym „Pamiętniku, że w r. 1828 pewny był przysądzenia mu przez wydział, po ostatecznych egzaminach, pierwszej nagrody. Tymczasem spotkał go ciężki zawód — nagroda dostała się, jak pisze, „komu innemu“, ale nie wymienia jego nazwiska. Tym jego współzawodnikiem był, jak obecnie już wiemy, późniejszy profesor Szkoły Głównej, Aleksander Tyszyński. (Zob. L. Janowski. Lata uniwersyteckie Słowackiego. Lwów, 1909, str. 36)].

się dokładnie z jego utworami, (do r. 1835 na emigracji ogłoszonymi), kiedy pisał swoją „Amerykankę w Polsce“, widać z kilkuwierszowej wzmianki, jaką jemu poświęcił w rozdziale „O szkołach poezji polskiej“. Charakterystyka Słowackiego, jaką Tyszyński daje w ostatniej swej pracy, jest ciekawa i ważna z tego względu, że uzupełnia sąd jego o twórczości poety, wypowiedziany w rozprawie „Dwie Świtezianki“. Charakterystykę tą oparł Tyszyński na dwu niejako testamentach poetyckich: na wierszu Euzebjusza Słowackiego:

„Wędrownik w życia drodze stargawszy mdłą siłę,
„Wkrótce rzucę co miłe i co mi niemiłe.
„Bez trwogi, nie bez żalu widzę kres zbliżony,
„Który znała w nieznanie przeniesie mię strony,
„W tę spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa,
„I które chmura pełna tajemnic ukrywa¹⁾).

i na wierszu „Testament mój“ Juljusza.

„Ojciec i syn Słowaccy, Euzebjusz i Juljusz, powiada Tyszyński, „byli to dwaj nietylko krwią z sobą złączeni nasi pisarze, ale w części i losem. Obaj oni byli przeważnie zwolennikami jednej sztuki — poezji; obaj umarli młodo (w latach około 40-tu), obaj z choroby piersiowej. Były wszakże i dobitne różnice w obu tych losach. Ojciec był przyjacielem pracy, — prócz poezji zajmował się i obowiązkiem publicznym, — syn przez cały ciąg życia tylko poezją. Ojciec, który miłował spokój, był oddany życiu familijnemu i pozostawił syna, a syn ten, mimo burze fantazji, wzdychał wprawdzie także przez całe życie do założenia domowego ogniska, całe jednak spędził samotnie i umarł samotny. Lecz nadewszystko, jakkolwiek zamiłowani w jednej sztuce, różnili się z sobą o epokę całą w jej pojmowaniu. Ojciec lubił sztukę dla sztuki, dla wdzięków jej, jako ozdobę; syn pojmował ją i oceniał z punktów jej związku z życiem, z ludzkością, światem, a same nawet zewnętrzne jej wdzięki czuł różnostronnie. W zawodach obu były więc różnice fizyczne, różnice umysłowe, różnice duchowe...

¹⁾ „Dzieła“ E. Słowackiego, t. IV, 360. (Wilno, 1827).

Całą treścią życia Juljusza, jedynym zawodem i wypełnieniem jego była — poezja“.

Szkoła klasyczna, „wychodząca, rzecz można, z zasad dzisiejszego pozytywizmu, to jest czerpiąca swój sąd z d o ś w i a d c z e n i a, patrząc na arcydzieła, które wieki uznawały za piękne, wniosła, że dla tworzenia piękna potrzebnym jest tylko wierne odbicie wzoru“. „Łagodność usposobienia, (t. j. nie gwałtowność, namiętność, rzutność) Euzebjusza Słowackiego sprawiała, że był szczerym zwolennikiem tej szkoły... Prace swoje poświęcał głównie przekładom, rzadko tworzeniom własnym, pisał wszakże i dramaty, a z zawodu swojego niekiedy krytyki. Czułość (że tak powiemy suchotnicza) smaku sprawiała, że styl jego prozy, miał zawsze gładkość i słodycz, że wiersz zawsze był gramatycznie i logicznie ściśle poprawnym, a rozbiory (zwracane głównie do strony zewnętrznej utworów) umiały trafnie schwytywać odcienie zboczeń i zalet“. Pod względem duchowym (religijnym) był wielbicielem i zwolennikiem Encyklopedji, ale nie był ateuszem... „Tłumacz „Henrjady“ był oczywiście wielbicielem autora „Henrjady“. W rozbiorach naszych pism dawnych czynił głównie przytoczenia z pism protestanckich. Cechą słowem i religijnych wyobrażeń „Euzebjusza Słowackiego była... obojętność“... „Dykacja gładka, zdrowy rozsądek — te dwa główne warunki szkoły klasycznej — to są cechy wierszyka przedśmiertnego Euzebjusza Słowackiego“.

Sąd Krupińskiego o szkole romantycznej¹⁾, który, stając na stanowisku Jana Sniadeckiego, potępiał wprowadzanie przez romantyków do poezji świata nadprzyrodzonego (duchów, widm i t. p.) był, zdaniem Tyszyńskiego, „raczej spleenem krytycznym, nie krytycyzmem“. Wychodząc z założenia filozoficznego i powołując się na Spencera, Tyszyński twierdzi, że pośród świata istnieje sfera „nieznanego“, której nasz ludzki rozum poznać nie może, gdyż jest wyższa nad nasze poznanie, nad nasz rozum; to czego filozof poznać nie może, może jednak odczuć poeta. „Poeta, są słowa Tyszyńskiego, prędzej nieraz i jaśniej uczuwa porządek ów wyższy, niż nawet filozof. Wie, iż jest wykonawcą, narzędziem owej skrytej a wyższej siły, jej celów — i stąd też np. woła: „Łam (z woli rozumu wyższego)

¹⁾ W rozprawie p. t. „Romantyzm i jego skutki“ („Ateneum“ 1876, t. II).

to, czego (nasz powszedni, ludzki) rozum nie złamie“; to jest, według Tyszyńskiego, z woli „tego nieznanego rozumu, objawiającego się przez instynkta, uczucie, natchnienie, więc np. i przez poezję“. „Wykrzyk ten więc nie był wcale potępieniem rozumu ludzkiego, (jak chciał Krupiński), lecz owszem podniesieniem do potęgi wyższej tego pierwiastku. Iż taki, nie inny, był tu rzeczywiście cel poety, dowodem jest, między innymi, jego pisemko z epoki późniejszej, p. n. „Ludzie rozumni i ludzie szaleni, w którym krótko, ale faktami objaśniał, że sprawcy przewrotów większych, tak w polityce, jak w nauce, przez współczesnych nie za rozumnych, ale za szalonych byli zwykle mianii. Potępiał więc w gruncie nie rozum, ale sądy ludzkie o rozumach, i tylko wśród poezji wyrażał się poetycznie“.

„Te cele mistrza istotnie odbiła i cała szkoła. Szersze ramy, głębsze poglądy, polot ku nieznanemu, wyższość w obrazach, uczuciach, samych pojęciach, bogactwo w formach, to były główne cechy i główne różnice tej szkoły od szkoły poprzedniej. Szkoły tej jednym właśnie z budowników głównych był Juljusz Słowacki.

Tyszyński, zestawivszy dwa wiersze — ojca i syna, dochodzi do wniosku, że „podczas gdy ojciec (reprezentant epoki swojej)“, przed śmiercią „myślał tylko o sobie, — syn myślał ledwo nie więcej o bliźnich, o rodzinie, spółziomkach, o tem, co spełnił, jak się łączył z przeszłością, w czem i jak wpłynął na przyszłość i t. p. Pod względem słowa nie okazał się w tym utworze Juljusz takim mistrzem liry, jakim, w podobnej chwili, okazał się np. Siemieński (!), jakim bywał sam w innych chwilach. Zawsze jednak był mistrzem“... „Duma jest duszą duszy mojej“ — te słowa, które wyraził o sobie jeden z bohaterów dramatów Juljusza („Horsztyński“), wyrażał jeszcze o sobie i sam poeta w tej nawet ostatniej chwili¹⁾. — „Beniowski“ — na szczęście nie mógł nigdy być popularnym, bo jak treść jego wogóle, tak i każda nieledwie strofa w szczególe, złożone są z samych nawiasów — poemat jednak jeden z najbogatszych tego autora w fantazję, dowcip i sztukę słowa, ale jedna z cech którego (tak) były także ciągłe a kolejne ironje (tak) ze wszystkich i wszystkiego, co kraj jego miał za najświętsze. W „Te-

¹⁾ („Testament mój“, jak już dziś wiadomo, nie był przedśmiertnym utworem Słowackiego).

stamencie" odbił się wprawdzie w minjaturze, cały Juliusz Słowacki, ale Juliusz już ostatniego okresu. Poeta był tu jawnie duchowo twierdzącym, chrześcijańskim, z odcieniem tylko jakiejś ostatniej mistycznej szkoły, za ciemnej dla nas" ¹⁾.

„Miłość i mizantropja, współduma i współpokora, — Bóg i świat — matka i współziomkowie — myśl o tem, co żyjąc sprawił, co pragnął sprawić — plotły się w „Testamencie“ Juliusza naprzemian. W rozżaleniu do ludzi, do swych współziomków, nie mógł im i przy zgonie oszczędzić mniej wdzięcznego przydomka „zjadaczy chleba“, ale przebłagał w końcu wyznaniem, iż cokolwiek czynił za życia, to czynił dla nich, iż ufał, że pokochają duch (tak) jego i że ten duch przerodzi ich pokolenie.

Charakterystykę obu Słowackich Tyszyński kończy oświadczeniem, iż „zbliżył dwie poezje przedśmiertne, ojca i syna, reprezentantów dwu szkół poetycznych — jako ostatnią spowiedź dwu poetów, jako obraz dwu różnych poezji i obraz ostatniej ich wiary. Przyjaciół ostatniego okresu naszej poezji ujrzy i w tem odbiciu całą różność wewnętrznego bogactwa dwu szkół. Przyjaciół wiary pozna, iż kwestja pośmiertna przez zwolenników szkół obu, w chwili przedśmiertnej dodatnio była poparta.

Takie refleksje nasunęły się Tyszyńskiemu, kiedy zestawiał oba utwory — ojca i syna. Podałem w głównej osnowie treść rozprawki słowami autora, gdyż jest niezmiernie znamienna i dla charakterystyki krytyka niezbędna.

Na podstawie już tych orzeczeń Tyszyńskiego, które jako, zdaniem moim, istotne w jego twórczości estetyczno-krytycznej, podkreśliłem, sądzę, że można streścić jego charakterystykę w następującem określeniu: Tyszyński to krytyk-filozof i estetyk subiektywista („kryterjum prawdy w nauce i piękna w sztuce w nas samych jest” ²⁾), uznający, jak sam powiada, jeden kodeks krytyczny: „pamięć na przyszłość” ³⁾. W sądach swoich jest zwykle wytrawny i spokojny; nie na wszystkie atoli je-

¹⁾ Nawiasowo czyni tu Tyszyński następującą charakterystyczną uwagę: „Jeżeli będę duchem to się wam ukazę”. Czemże innem może być dusza jeżeli nie duchem? Chciał chyba poeta rzec: jeśli będę materją. — Dowodzi ona, że Tyszyński nie zrozumiał tu Słowackiego.

²⁾ „Cel krytyki”. Rozb. i kryt. I, XV.

³⁾ Wizer. pol., str. 273.

go sądy można się zgodzić. Tak np. „Grażyny” nie docenia i wyżej od niej stawia poemat Kraszewskiego „Mindows”, który nazywa klejnotem istotnym, brylantem w poetycznej kopalni przeszłości starolitewskiej, w którym Kraszewski prześcignął jakoby swego „rywala” (II, 704 i I, 456) ¹⁾; nie docenia Mochackiego, Garczyńskiego, którego zalicza do „talentów chybiomych (II, 179); przecenia natomiast Gosławskiego, Józ. Massalskiego, Deotymę, Siemieńskiego, Boguckiego (II, 295).

W „Amerykance w Polsce” Tyszyński posługuje się jeszcze manjerą pseudoklasyków, którą już Mickiewicz wyszydził w „O krytykach i recenz. warsz.” — charakteryzowania poetów, ich utworów lub stylu za pomocą nic nie mówiących określników. Szczególnie upodobał sobie epitet słodki (i rzeczowniki słodycz, słodkość): „uczucia słodkie są panujące w szkole litewskiej; słodkie zadumanie jedna z cech poetów litewskich; styl ich... pełen słodyczy (8); styl Odyńca ma więcej jeszcze, niż styl poprzednika (Mickiewicza) słodyczy” (13); słodkość stylu Odyńca (13); „Niemcewicz odznacza się słodkością stylu” (47); „W poemacie Odyńca „Rywale” pasterz mimowolnie w duch słodki Schillera wpada” (12); „Feliński najśłodszy z poetów” (56); „Euz. Słowacki słodki prozaista” (57); „styl wiersza Korzeniowskiego budują słowa słodkie” (19); „nieporównanej słodyczy poezje Goreckiego” (56); autorka słodkich „Rozrywek dla dzieci” (93); „Jachowicza bajeczki wdziękiem wiersza, jasnością morału słodkie” (116); „Szymonowicz w stylu słodki (89);... najśłodszy w czterowierszach, które pasterze jego lubią śpiewać” (90)... nic nie dorówna słodyczy... wiersza Szymonowicza” (90)...

Artystą słowa Tyszyński nie był; pisze stylem ciężkim i zawiłym; brak mu umiejętności dobierania wyrazów najodpowiedniejszych do wyrażenia myśli; ma swoje ulubione słówka, formy przestarzałe i zwroty, nie zawsze zrozumiałe, nieraz niepoprawne; np. „pierwiastkiem głównym uczuć i kreśleń Byrona były sarkazm, egoizm; — „drobne poezje autora mają za przedmiot kreślenie uczuć własnych”; — wartość tych utworów jest prawie żadna”; — to jednak wszystko

¹⁾ W r. 1835 miał nieco odmienne zdanie o „Grażynie”. (Pisma kryt. I, 12), ale to było przed ukazaniem się poematu Kraszewskiego.

jest żadnym w porównaniu z...; — Mickiewicz w przekładach samych jest własny" (= oryginalny); — „uosobienie najgłębiej posuniętych dotąd dojsć racjonalnych, społeczny nam system Hegla; — zapominać (przypomnieć, wspomnieć) na co; — „pisarz prozy" (= prozaik), pisarz wiersza; z a w a r c i e (= treść); roz w i c i e (= rozwój), w l. mn. rozwicia (= przejawy cywilizacyjne) np. „cel krytyki, t. j. sądu do różnych rozwić ludzkości przez nas zwracanego; — st a n o ś ć (= zastój); p r e d s t a w c a (= przedstawiciel); — istnąć, istnie, istnący i t. d.

Jako człowieka i pisarza scharakteryzował Tyszyńskiego trafnie Chmielowski. Trudno się nie zgodzić na ostateczne jego zdanie o nim jako pisarzu: „gruntownością, bezstronnością, wytrawnością smaku i głębokim filozoficznym poglądem przyczynił się w wysokim stopniu do rozwoju uświadomienia narodowego“.

Pamiętnik Literacki 1905.

PRZYJACIEL RZYMSKI MICKIEWICZA.

(O autorze „Snu w Podhorcach“).

W dziesięcioleciu 1840—1850 Kijów był ogniskiem literackim, skupiającym, zwykle podczas słynnych kontraktów, gro- no pisarzy polskich z Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy tworzyli t. zw. plejadę ukraińską; zbierali się tu Henryk Rzewuski, Michał Grabowski, ks. Hołowiński, Kraszewski, Aleksander Przeździecki, Tytus Szczeniowski, Konstanty Świdziński i kilku innych. Należeli wszyscy do obozu konserwatywnego. Jedną z najświetniejszych gwiazd tej plejady był ks. Stanisław Chołoniewski. Organem jej głównym był zachowawczy, a nieraz wsteczny, „Tygodnik Petersburski“ J. E. Przeclawskiego. Ale ks. Chołoniewski, chociaż zbliżony pod względem przekonań swoich do t. zw. „koterji Tygodnikowej“, czyli „pentarchji“ (Rzewuski, Grabowski, Hołowiński, Przeclawski, Szyrmer), w której rej wodził tryumwirat: Rzewuski, Grabowski, Hołowiński, a z Kraszewskim, przez lat parę należącym do tej koterji, i z Hołowińskim utrzymywał serdeczne stosunki, — trzymał się na uboczu, a nie dzielając ultrakonserwatywnych, reakcyjnych i klerykalnych zasad tryumwiratu, do „Tygodnika“ nie pisywał i pisać nie chciał.

Stanisław Myszka Chołoniewski pochodził z rodziny możnej, używającej tytułu hrabiowskiego, skoligaconej z rodami arystokratycznymi. Był synem Rafała, miecznika kor. i Katarzyny z Rzyszczewskich. Urodził się na Podolu, w dziedzicznym Janowie (w pow. lityńskim, niedaleko Winnicy), dnia 23 marca 1791 r. Matka odumarła go niemowlęciem: zginęła w płomieniach, od przypadkowo zapalanej sukni. W domu ojca, (którego wizerunek duchowy z miłością w wspomnieniach swo-

ich syn naszkicował), otrzymał wychowanie francuskie, to też języka ojczystego w dzieciństwie się nie nauczył i dopiero w latach dojrzałych, dzięki usilnej pracy, ovladnął nim należycie. Gdy wyszedł już z lat pacholęcych, kierownictwo nad jego wychowaniem objął b. rektor szkół winnickich, Jan Witwicki, ojciec również w Janowie urodzonego poety, Stefana Witwickiego, który później w pismach swych tak wytrwale przeciwko francuzomanji w domach polskich występował.

W wieku młodzieńczym przyjaźnił się Chołoniewski ze sławnym uczonym, Janem Potockim. „Jedną z postaci, najpierwszą rolę grającą w mojej dziecinnej fantazji”, pisze w wspomnieniach swoich Chołoniewski, „była Jana Potockiego, krajczyca koronnego... Pierwszy kawaler maltański w purpurowym mundurze, z złotemi, prześlicznemi haftami i szlifami, który przybył do Janowa... Z rodzicielską niemal troskliwością patrzył na moje prace szkolne i dalsze kroki mojej młodości. Zdawał się być członkiem rodziny naszej. Całe zimy w Janowie przesiadywał z furgonami ksiąg swych erudycyjnych... Tyle miał prostoty przy swej obszernej nauce, iż się nie wahał przybierać sobie za słuchacza swych żmudnych badań archeologicznych mnie, którym zaledwie dwudziesty rok wieku liczył i wcale co innego podówczas miał w głowie. Czytał te swoje pisma przedemną, żakiem, skromnie i poważnie, jakby przed jakim członkiem instytutu paryskiego, a ja słuchałem z trwogą, jak student, który się lęka, aby go nie zapytano o pensję, której się dobrze nie nauczył”. („Obrazy z galerji życia mego”. Str. 181—189). Wkrótce, w listopadzie 1815 r. losy kazały Chołoniewskiemu być świadkiem strasznej śmierci Potockiego w niedalekiej od Janowa Uładówce.

Studja uniwersyteckie odbył Chołoniewski w Wilnie, na wydziale prawnym; zaciągnął się następnie do wojska polskiego (Ks. Warszawskiego), wystawiwszy swoim kosztem chorągiew, której został porucznikiem; ale służba jego wojskowa niedługo trwała; wrócił do rodzinnego Janowa, zapewne na żądanie ojca, który marzył o dyplomatycznej karierze dla syna. Po ustąpieniu rozbitej w r. 1812 armji francuskiej, wysłano młodego Stanisława, w sprawach rodzinnych, do Petersburga; obraca się tu w salonach arystokratycznych, zawiązuje stosunki w sferach wpływowych i wstępuje do loży masońskiej. W Ja-

nowie, dokąd po krótkim (6-miesięcznym) pobycie w stolicy Imperjum powrócił, postanawia, pod wpływem zapewne rodziny, rozpocząć zabiegi o przyjęcie do służby dyplomatycznej przy którejś z ambasad rosyjskich. W tym celu jedzie pod koniec r. 1815 do Warszawy, gdzie wówczas bawił cesarz Aleksander, a w roku następnym ponownie do Petersburga. Ale starania Chołoniewskiego odniosły tylko ten skutek, że został przyjęty do biura ministra spraw zagranicznych, Capo d'Istria, i otrzymał urząd kamerjunkra dworu.

W czasie pobytu w Petersburgu dokonywać się zaczęła w Chołoniewskim przemiana duchowa — zwrot w kierunku religijnym; przyczynił się do tego w niemałym stopniu wpływ Józefa de Maistre'a, z którym w Petersburgu Chołoniewski obcował (zob. wstęp do „Snu w Podhorcach”), i Zacharjasza Wenera, głośnego romantyka niemieckiego, autora t. zw. Schicksalstragödie, wówczas już eksprotestanta i księdza katolickiego, gościa w dworze Janowskim i niebawem kanonika honorowego kamienieckiego; pod wpływem Wenera zerwał Chołoniewski z masonerją.

Ponowny wyjazd Chołoniewskiego do Warszawy w r. 1818, gdzie wówczas przebywał cesarz Aleksander, i starania jego o posadę dyplomatyczną przy poselstwie rosyjskiem w Paryżu, nie uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem; wrócił więc do Janowa, ale niebawem podążył do Francji. W Wiedniu obcował młody hrabia z Wernerem i redemptorystą O. Hofbauerem; w Paryżu uczęszczał na zebrania towarzyskie i literackie w salonach arystokracji polskiej, francuskiej i rosyjskiej; poznał Chateaubrianda; był prezentowany na dworze królewskim. Życie salonowe nie przeszkadzało jednak Chołoniewskiemu oddawać się studjom naukowym i uczęszczać na wchodzące w modę w owe czasy konferencje religijne. Poznał wtedy ks. Lamennais'go ale wpływowi jego się nie poddał.

Wieść o chorobie ojca zmusiła Chołoniewskiego do spieszenia wyjazdu z Paryża. W Wiedniu, gdzie się zatrzymał, otrzymawszy uspakajające listy z Janowa, poznał i zaprzyjaźnił się z Fryderykiem Schleglem i zawiązał z nim później ożywioną korespondencję. Odwiedził w Gracu przyjaciela Wenera, spędzał z nim długie godziny na dysputach i w towarzystwie jego odbył wycieczkę do Wenecji i Padwy.



Wróciwszy do Janowa pod koniec lata 1819 r. zastał ojca dogorywającego. Po jego śmierci objął Chołoniewski zarząd Janowa i oddał się zajęciom gospodarczym, ale te nie odpowiadały jego skłonnościom. Pod wrażeniem obłóczyn siostry, Cerylji, która wstąpiła do zakonu Wizytek w Wilnie (1820), i jej szczęścia, dojrzało w nim postanowienie „zupełnego poświęcenia się Bogu”. Powziąwszy zamiar wstąpienia w Rzymie do seminarjum, udaje się w r. 1821 przez Kraków do Wiednia, aby się tu przygotować do przyszłych studjów teologicznych. Zbudzona w Krakowie, (gdzie poznał Woronicza), z uspienia miłość do ojczyzny uświadomiła w Chołoniewskim obowiązek udoskonalenia się w języku polskim, dawniej zaniedbanym; rozczytuje się teraz w Skardze i Kochanowskim. Pobyt w Wiedniu przeciągnął się do r. 1824; w ciągu tego czasu, dla poratowania nadwątlonego zdrowia, letnie miesiące spędzał w miejscowościach kuracyjnych (w Karlsbadzie, Eger, Cieplicach). W Dreźnie poznał się z Goethem. Śmierć przyjaciela, Wenera, (1823) do głębi go poruszyła.

Przed ostatecznym wyjazdem do Rzymu wrócił jeszcze Chołoniewski do kraju. Aż do r. 1827 przebywał w Janowie, odbywając od czasu do czasu dalsze wycieczki, czy do Kamieńca, czy na kontrakty do Kijowa. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z Henrykiem Rzewuskim, który niebawem miał zostać mężem blizkiej kuzynki Chołoniewskiego, Julji Grocholskiej. (Mikołaj Grocholski, gubernator podolski, był jego szwagrem).

Wybrał się wreszcie Chołoniewski na wiosnę r. 1827 w podróż do Rzymu, gdzie stanął pod koniec października tegoż roku. Jako kamerjunker cesarski i hrabia, miał on i w Rzymie, jak przedtem w Petersburgu i w Paryżu, wstęp do wszystkich salonów arystokratycznych i był na audjencji u papieża (Leona XII-go). W grudniu tegoż jeszcze roku wstąpił młody dyplomata do Akademji Duchownej (Academia Ecclesiastica). Dnia 1-go listopada 1829 r. wyświęcony został na kapłana.

W r. 1830 zbliżył się ks. Chołoniewski u Ankwiczów i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem, który z nim i z Henrykiem Rzewuskim, jak to wiemy z listu jego (z dn. 19 listopada 1830 r.) do Odyńca, najwięcej w Rzymie obcował. Ówczesny nastrój religijny w Mickiewiczuz budził w znacznym stopniu ks. Chołoniewski; pod jego wpływem poszedł poeta do spowiedzi i otrzy-

mał od niego na pamiątkę dnia tego „Naśladowanie Chrystusa”. Jak głęboki wpływ wywarł wtedy na Mickiewicza, widać to z późniejszego listu poety z Drezna do Julji Rzewuskiej (żony Henryka), z dn. 28 marca 1832 r.: „...mnie braknie mocno ks. Stanisława. Słusznie pisał, że nie lęka się o trwałość naszej przyjaźni; ale przyjaźń jest za słabym wyrazem, mam dla niego wdzięczność i uwielbienie. Wiele mu winienem, wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk...¹⁾. A w zakończeniu „Książ pielgrzymstwa” napisze: „Te są Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów Polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców, i Pielgrzymów, a szczególnie z nauk Polaka, który się nazywał Oleszkiewicz i umarł niedawno, i z nauk księdza Stanisława, który żyje dotąd”...

Co do innych znajomości rzymskich, w bliższych stosunkach pozostawał Chołoniewski z głośnym malarzem Overbeckiem i z słynnym kaznodzieją, generałem teatynów, o. Ventura, z którym odbył wycieczkę do Sycylji. W lipcu 1832 r. otrzymał stopień doktora teologii, a wkrótce potem został szambelanem papieskim. Papież Grzegorz XVI pragnął zatrzymać zdolnego kapłana w Rzymie. Perspektywa przyszłych dostojęństw nie powstrzymała jednak Chołoniewskiego od postanowienia wyjazdu z Rzymu i powrotu do kraju, któremu odtąd pracę swą poświęcić zamierzył. Dnia 13 października opuścił stolicę papieską i podążył do rodzinnego Podola. W Medjolanie złożył wizytę Manzoniemu. W ostatnich dniach r. 1832 stanął w Janowie.

Rozpoczął teraz Chołoniewski pracę nad „religijnem odrodzeniem Podola” — wszystkie siły swoje i zdolności poświęcił całkiem spełnieniu tego zadania; przezwano go też, z powodu tej gorliwej działalności apostołskiej, „podolskim apostołem”, a biskup kamieniecki, Mackiewicz, mianował go dziekanem katedralnym kapituły kamienieckiej. Z zamiłowaniem oddał się kaznodziejstwu; niebawem zasłynął jako mówca, po wygłoszeniu mowy żałobnej na pogrzebie Michała Grocholskiego, ojca żony Henryka Rzewuskiego. Mianowany kaznodzieją przy ka-

¹⁾ Listy Mickiewicza do Chołoniewskiego zostały niestety zniszczone.

tedrze w Kamieńcu, Chołoniewski przebywał odtąd w tem mieście, na lato zjeżdżając do Janowa.

Dla pokrzepienia pogarszającego się zdrowia, miesiące letnie w r. 1836 Chołoniewski spędził w Odessie i używał tu kąpeli morskich; z Odessy, śladami Mickiewicza, odbył wycieczkę do Krymu. Poznawszy dokładnie warunki, w jakich się znajdowali katolicy, osiedleni w tak zwanej Nowej Rosji (gub. Chersońskiej, Jekaterynosławskiej i Krymskiej), często-kroć pozbawieni opieki duchownej, wygotował w r. 1837 dla generał-gubernatora noworosyjskiego, hr. Woroncowa, memoriał w języku francuskim o potrzebach Kościoła katolickiego w kolonjach krymskich, a dla poparcia tej sprawy udał się w roku następnym (1838) do Petersburga, ale starania jego nie powiodły się; jakby w rekompensatę za trudy i zawód, otrzymał natomiast nominację na kanonika-prałata katedry kamienieckiej.

W roku 1840 należał Chołoniewski do deputacji szlachty podolskiej, wezwanej do Kijowa dla złożenia hołdu cesarzowi Mikołajowi. W osobnym dzienniku opisał, jak zwykle dla siostry Cecylji, w sposób dosadny uroczystą prezentację cesarzowi szlachty trzech gubernij (podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej), świetnie charakteryzując wielkorządcę Bibikowa i szlachtę ówczesną. Po śmierci biskupa Mackiewicza (w styczniu 1842 r.) kapituła Kamieniecka obrała Chołoniewskiego wikarjuszem kapitularnym, t. j. rządcą dyjecezy, ale rząd tego obioru nie zatwierdził, kanonik bowiem nie był u niego *persona grata*; to też ominęła go infuła biskupia; mimo to pozostał administratorem nieurzędowym dyjecezy. Ciężka praca w trudnych warunkach, na stanowisku odpowiedzialnem, podkopała słabe już zdrowie gorliwego kapłana. Nie mogąc odbyć zaleconej mu przez lekarzy kuracji w Gräfenbergu, z powodu odmowy ze strony rządu wydania mu paszportu zagranicznego, Chołoniewski opuścił pod koniec czerwca 1846 r. Kamieniec, aby odpocząć w Janowie. Tu zmarł dnia 3 września tegoż roku, nie dokończywszy zaczętej w Kamieńcu parafrazy hymnu „Magnificat“, która miała być jakby testamentem dla rodaków. Zgasłego druha pożegnał serdecznym nekrologiem Kraszewski (w „Athenaeum“ 1846, VI).

Apostolska praca w ostatnim okresie życia (1833—1846) niewiele pozostawiała Chołoniewskiemu czasu dla zajęć innych, wszystkie mimoto chwile wolne poświęcał literaturze. Jeszcze przed wyjazdem do Rzymu przetłómaczył słynne dzieło Lamennais'go „Essai sur l'indifference en matière de religion“, ale pracy tej nie ogłosił drukiem, język bowiem polski pozostawiał w niej wiele do życzenia; dopiero po studjach w Wiedniu i Rzymie opanował mową ojczystą i styl sobie wyrobił.

Przełożywszy szereg dzieł i rozpraw treści religijnej, jakby dla nabycia wprawy we władaniu polszczyzną (z tych niektóre wydał osobno), wystąpił Chołoniewski w szranki literatury ówczesnej z artykułem, który przesłał Kraszewskiemu do „Athenaeum“; ukazał się tam bezimiennie w r. 1841 p. t. „Kilka słów o polemice chrześcijańskiej w przedmiotach moralno-filozoficznych“. W roku następnym (1842) „Athenaeum“ pomieściło utwór, który rozgłosił nazwisko Chołoniewskiego i odrazu wysunął go w pierwsze szeregi pisarzy ówczesnych polskich. Utworem tym był „Sen w Podhorcach“. W postaci powieści fantastyczno-alegorycznej chłoscze Chołoniewski objawy w karykaturę przechodzącego romantyzmu, ultraromantyzm w literaturze i w życiu, występując przeciwko „roz-hukaniu“ wyobraźni i uczucia. Był to utwór oryginalnie pomysłany, głęboki, pobudzający do myślenia, słowem niepospolity. Chołoniewski uważa „Sen w Podhorcach“ poniekąd za rozdział z pamiętników swoich, dlatego dał mu określenie: „Wyciąg z dziennika życia mego“. W tej formie napisał i inne swoje utwory powieściowe. We wstępie powiadamia czytelnika, że opowiadanie jego jest jakby stwierdzeniem myśli, którą w młodości swojej usłyszał w Petersburgu z ust Józefa de Maistre'a, że „samotność jest tylko dobra z Bogiem“. Opowieść rozsnuwa Chołoniewski w formie sennego widzenia, które miał mieć w starym zamku Rzewuskich w Podhorcach; przedstawia, posługując się alegorjami, walkę, jaka się toczy w duszy młodzieńca, 22-letniego hr. Zygmunta¹⁾, potomka Os-

¹⁾ Charakteryzując młodzieńca z rodu arystokratycznego, opanowanego romantyzmem angielsko-niemieckim i filozofją niemiecką, Chołoniewski miał, jak się zdaje, Krasiewskiego na myśli. Niektóre szczegóły opowiadania przypuszczenie to potwierdzać się zdają. (Miłość młodzieńca-poety, „hr. Zyg-

solinińskich, między tradycją narodową i sumieniem a rozkiełznaną fantazją i namiętnością, które w poezję polską doby romantyczno-bajronicznej i w ducha polskiego zaszczerpił duch germański, romantyzm angielsko-niemiecki i filozofja niemiecka. Pierwiastki narodowe, dobre, uosobił autor w postaciach kanclerza Jerzego Ossolińskiego i hetmanów Stanisława Koniecpolskiego i Rewery Potockiego, którzy się opiekują Zygmuntem; ducha obcego, niemieckiego, pierwiastek zły, który zatruił ducha młodzieży polskiej w pierwszej połowie XIX-go wieku, wcielił w postać Mefistofelesa, „szatana-Niemca“.

„Sen w Podhorcach“ wywarł wrażenie niezwykle; krytycy wyróżnili go odrazu, tylko „Biblioteka Warszawska“, której tendencja utworu nie podobała się, napadła ostro na autora w imię hasła „sztuka dla sztuki“. Grabowski z zachwytem pisał o „Śnie“ w „Tygodniku Petersburskim“ i stawiał Chołoniewskiego jako pisarza na jednym szczeblu z Rzewuskim. Utwór ten doniosłością treści poruszył umysły; autor otrzymywał nawet krytyki listowne. Kraszewski zaprasza go gorąco do dalszego współpracownictwa w „Athenaeum“; Hołowiński, Grabowski, Rzewuski czynią zabiegi, aby pozyskać Chołoniewskiego dla „Tygodnika Petersburskiego; do pisania do tego pisma nie dał się Chołoniewski namówić, natomiast z Kraszewskim wszedł w bliższe, przyjacielskie stosunki; posyłał mu od czasu do czasu artykuły do „Athenaeum“, odwiedził w Gródku młodego pisarza (1842), stał się niejako jego protektorem; on to pierwszy wprowadził do salonów arystokracji naszej powieści twórcy „Poety i świata“; na jego prośbę pisuje (1842) do „Pielgrzyma“ Ziemięckiej. Z Kraszewskim przez lat cztery (1842—46), aż do swej śmierci prowadził Chołoniewski ożywioną korespondencję.

W kilka miesięcy po „Śnie w Podhorcach“ Kraszewski pomieścił w swem piśmie (1843) artykuł, skreślony w formie listu do Redaktora, jako wstęp do „Dwu listów hr. Józefa de Maistre'a z r. 1820 do Jana Potockiego, krajczyca koronnego“; Chołoniewski, z okazji Jana Potockiego, scharakteryzował tu dwa

munta“ do „hrabiny Załuskiej“. Wiadomo, że pierwszą miłością Krasieńskiego była hr. Amelja Załuska, która w „Śnie“, dla niepoznaki, nazwana jest Zofją). Wogóle rzeczywistość (Wahrheit) przeplata się w „Śnie w Podhorcach“ ze zmyśleniem (Dichtung), jak w „Nocy letniej“.

światy u nas — „salonowy francuski“ i „niesalonowy rodzinny“; świetnej charakterystyki Jana Potockiego we wspomnieniu p. t. „Proroctwo hr. Józefa de Maistre'a w Petersburgu, przesłane Janowi Potockiemu r. 1810, sprawdzone w Uładówce r. 1844“, dla „Athenaeum“ prawdopodobnie przeznaczonem, nie zdołał już autor za życia ogłosić. Pisma te, wraz z wzorowanymi na „Soirées de Saint Petersburg“ (1821) „Wieczorami i przechadzkami Rzymskimi“, które się ukazały w „Athenaeum“ już w kilka lat po śmierci autora (1852), świadczą o znacznym wpływie De Maistre'a na umysłowość Chołoniewskiego.

W głośnym zjeździe w Cudnowie, u Rzewuskiego, w czerwcu r. 1841, (na którym roztrząsano sprawę założenia czasopisma, prowadzonego w duchu słowianofilskim, mającego pokierować opinią społeczeństwa polskiego na Litwie i Rusi), Chołoniewski udziału nie wziął. Gdy po ogłoszeniu pierwszego tomu „Mieszanin obyczajowych“ Bejły, koterja Tygodnikowa rozprzegła się, a Rzewuski z Grabowskim ściślej się złączył; gdy Grabowski wysłał do Bibikowa osławiony swój memoriał, (którego w 30 lat później ogłoszona broszura K. Krzywickiego jakby echem była), który wywołał takie zgorszenie w społeczeństwie polkiem na Ukrainie, wraz z programem założyć się mającego dziennika polskiego, w duchu rządowym redagowanego, a Rzewuski próbował wciągnąć Chołoniewskiego do tego przedsięwzięcia, autor „Snu w Podhorcach“ do usiłowań duumwiratu „skrzywienia opinii narodowej“ ręki przykładać nie chciał.

Pobudzony przez list, w którym Kraszewski wyraził swoje skrupuły co do wartości „pobożności“ jenerała Kunickiego, jak ją Rzewuski przedstawił w „Listopadzie“, Chołoniewski napisał „komentarz na dewocję p. Kunickiego“, który jako otwarty list do Kraszewskiego ukazał się w „Bibliotece Warszawskiej“ w r. 1846 (p. t. „Dewocja p. jen. Kunickiego“). Wystąpił w nim przeciwko obskurantkim poglądom Rzewuskiego, który chciał być bardziej katolickim, niż teologowie katolicy, potępiał rozumowanie, a bezmyślne praktyki dewocyjne jen. Kunickiego pochwalał; przytem nazwał „pobożność Kunickiego „nabożeństwem babki kruchcianej, nie umiejącej swego katechizmu“, „turecką dewocją“, dowodził że rozum ludzki jest taksamo darem Bożym, jak wiara, że nim zatem gardzić

nie należy, że „istotę ziemską, skazaną na bezwładność rozumu, obdarzać nazwą człowieka niepodobną”, słowem, że rozum z wiarą doskonale się godzić mogą. (Pogląd taki na stosunek wiary do rozumu głosił również Gołuchowski). Rzewuski nie dał jednak za wygraną i umieścił, w ironicznym tonie napisaną, namiętą replikę w „Pielgrzymie” (1846) Ziemieckiej; ale już Chołoniewski na nią odpowiedzieć nie mógł, rozstał się bowiem wkrótce z życiem.

To, co z pism swoich zdołał ogłosić drukiem za życia po „Śnie w Podhorcach”, nie wywarło już takiego wrażenia, jak ten utwór, pomimo, że były pomiędzy nimi tak niepospolite rzeczy, jak „Dwa wieczory pani starościny Olbromskiej” (1843), w których w formie alegorycznego opowiadania, włożonego w usta profesora krakowskiego Szopowicza, wyszydza uroszczenia „czystego rozumu”, usiłowanie zachwiania wiarą, a więc filozofję niezależną od religji, jak „Artykuł nadesłany. Obraz z galerji życia mego”, ogłoszony (w „Lipsku w r. 1846) przez Stefana Witwickiego, który w przedmowie podniósł wysoko ten „Obraz”, zestawiając go z „Poselstwem” Brodzińskiego i „Pamiętkami Soplicy”; z ironją przedstawia tu w nim Chołoniewski, jak poziomo dzisiejsi Polacy różnych dzielnic i prowincyj dawnej Polski pojmują to słowo „ojczyzna”, jak dla nich wymowne tłumaczenie znaczenia ojczyzny przez Skargę jest „ideologją”.

We wszystkim niemal, co Chołoniewski utworzył, (niektóre rzeczy wyszły już po jego śmierci, w dwu zbiorach: „Pisma pośmiertne” i „Obrazy z galerji życia mego”) uwidocznił się umysł niepospolity i wyobraźnia poetycka; uderza w nich nieraz niezwykłość pomysłu. Głębokie myśli i uczucia ubierał on najczęściej w formę beletrystyczną; utwory tej kategorii miały być jakby rozdziałami pamiętnika, napisanemi dla siostry Cecylji; nazywał je „wyjątkami z dziennika” lub „obrazami z galerji życia swego”.

Wśród pisarzy prowincyj południowo-wschodnich b. Rzeczypospolitej — Wołynia, Podola i Ukrainy — w dziesięcioleciu 1840—1850 był Chołoniewski niewątpliwie najgłębszym umysłem i najoryginalniejszym talentem¹⁾.

¹⁾ Biblijografię pism Chołoniewskiego i literatury o nim podałem w tomie VII „Stu lat myśli polskiej”.

POSTRACH KRASIŃSKIEGO.

(Autor „Prawd żywotnych”).

Jednym z pisarzy, wzgardliwie zwykle przez historyków literatury pomijanych lub opacznie przez nich pojmywanych i z uprzedzeniem traktowanych, a który na to nietylko bezwarunkowo nie zasługuje, ale którego, przeciwnie, należy się z honorami wprowadzić w szeregi tych duchów Polski wychodźczej, z pomroki przeszłości przez pisma swoje nam przyświecających — jest autor „Prawd żywotnych” i „Katechizmu demokratycznego”. Wspominali o nim ze zgrozą, półgębkiem nieraz, ci, którzy się twórczością Krasińskiego i Słowackiego po r. 1840 zajmowali, gdyż dla nich jest on jakby widmem czerwonym, złowrogo z przeszłości wyglądającym (Małcki, Tarnowski Tretiak), a ci, którzy go bez uprzedzenia czytali, nie uważali za właściwe zwrócić na tego pisarza uwagę badaczy i miłośników literatury; rehabilitacji bowiem on nie potrzebuje. Ci, co go dziś jeszcze potępiają, nie wiedzą może, że ten sam Krasiński, który, gdy pisał swe „Psalmy”, odżegnywał się od Prawdowskiego, jak od straszdyła, jak od wcielonego Pankracego, złożył mu później hołd jako pisarzowi i patryjocie. Prawomyślni religijnie wzdrygali się doniedawna na samo wspomnienie o Towiańskim, bo zamrocył jakoby umysły Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego; prawomyślni społecznie wzdrygają się podobnie na wspomnienie o Prawdowskim, ale żaden z nich nie spróbował zgłębić lub chociażby bliżej poznać wyklinanego; Towiańskiego dopiero niedawno zaczęto bez uprzedzeń badać

i wpływ jego na umysły wyjaśniać; czas już oddać sprawiedliwość i Kamięńskiemu¹⁾.

Urodzony w roku 1812 w Warszawie, był synem Henryka Kamięńskiego, napoleończyka, który brał udział w ataku na Samosierra, a w roku 1831 już generał, poległ pod Ostrołęką. Matka, Kochanowska z domu, była córką kasztelana, który ród swój wywodził od Jana z Czarnolasu. Miała to być kobieta umysłowo niepospolita; przezywano ją też warszawską Korynną. Matka Edwarda Dembowskiego była jej siostrą; był więc Kamięński ciotecznym bratem o dziesięć lat młodszego od siebie Dembowskiego. Do szkół chodził w Warszawie. W r. 1831, jak podaje biograf Kamięńskiego, Limanowski, zaciągnął się do 4-go pułku ułanów; następnie został przeniesiony do sztabu gen. Skrzyneckiego i pełnił przy nim obowiązki adjutanta. Za waleczność został ozdobiony krzyżem „*Virtuti militari*”. Raniony w nogę podczas bitwy pod Warszawą, znajdował się w szpitalu w Modlinie, w chwili kiedy wojsko rosyjskie wchodziło do tej twierdzy. Po zagojeniu się rany otrzymał pozwolenie powrotu do domu rodzinnego, ale oddano go pod nadzór policyjny; osiadł w majątności swej Rudzie, w Chełmskiem, nad Bugiem. Po pewnym czasie, zapewne kiedy czujność policji zmniejszyła się, znalazł się Kamięński znowu w Warszawie. Wraz z Dembowskim wstępuje do powstałego w r. 1839, po wykryciu Świętokrzyżców, Związku Narodu Polskiego, którego celem było wywołanie powstania; wybuch miał nastąpić na wiosnę r. 1844. W jesieni roku 1843, gdy Dembowski, zagrożony aresztowaniem, uciekł w Poznańskie, Kamięński objął kierownictwo Związku. Ale już pod koniec roku 1843 podążył i Kamięński w Poznańskie. Co zmusiło go do nagłego opuszczenia Królestwa Kongresowego, czy niebezpieczeństwo, grożące jego osobie ze strony tropiącej Związek policji warszawskiej, czy też, jak sądzi Limanowski, gorące pragnienie swobodnego wypowiedzenia swych myśli — niewiadomo.

Jeszcze przed wyjazdem w Poznańskie, Kamięński oddawał się studjom nad filozofją niemiecką i naukami społecznymi.

¹⁾ I p. Kleiner („Zygm. Krasiński”) zajmuje się naturalnie Prawdowskim o tyle tylko, o ile on wywołał pewien objaw w twórczości Krasińskiego lub wywarł na poglądy jego wpływ; i on jednak, pomimo, że sumiennie przestudjował „Prawdy” i „Katechizm”, nie ustrzegł się sądzenia o Prawdowskim z punktu widzenia moralizatorskiego (II, 142).

Myśli swe rozwijał na zebraniach grona entuzjastów i entuzjastek, z Zmichowską na czele, do którego wraz z Dembowskim należał, a które skupiało się około „Przeglądu Naukowego”, wydawanego przez Dembowskiego, a redagowanego przez Skimborowicza. W „Przeglądzie Naukowym” ogłasza kilka rozpraw treści filozoficznej i społecznej; do filozoficznych należą: „Twórczość jako byt” (1843) „Myślę, więc jestem. Tworzę, więc jestem” (1843), „O filozofji w ogólności i systematach filozoficznych” (1843) i „O filozofji praktycznej czyli o filozofji czynu” (1845). W rozprawach tych, jak i w głównym swem dziele filozoficzno-społecznem p. t. „Filozofja ekonomji materialnej ludzkiego społeczeństwa”, jest pod przemożnym wpływem filozofji niemieckiej, t.j. właściwie filozofji Hegla, ale nie poddaje się jej bez zastrzeżeń. Zdaniem Kamięńskiego jest ta filozofja zanadto abstrakcyjna, dlatego więc nie może „przejsć w istotę naszego narodowego pojęcia”. Odrzuca zatem jej założenie „myślę, więc jestem”, a przyjmuje inne „tworzę więc jestem” próbuje stworzyć „filozofję praktyczną, filozofję czynu” — taka tylko, zdaniem Kamięńskiego, może być „odpowiednią naszej narodowości”, taka dopiero bowiem filozofja, „w naszych umysłach znaleźćby potrafiła oddźwięk powszechny” (zob. przedmowę do „Filozof. ekonom. materj.”).

Z tego stanowiska wychodząc, rozwija Kamięński na podłożu filozoficznym swój system ekonomji politycznej czyli, jak ją nazywa, „materialnej”, w „Filozofji ekonomji materialnej ludzkiego społeczeństwa”. W dziele tem Kamięńskiego jest widoczny pewien wpływ teorii St. Simona, poczęści Comte'a, ale całość jest, jak twierdzą ekonomiści nasi, „traktatem samodzielnie przemyślanym, który postawić można obok najlepszych z literatury europejskiej XIX stulecia”. Zasadnicze myśli Kamięńskiego rozwijał jego uczeń, Edward Dembowski, w artykułach swych w „Przeglądzie Naukowym”. Zbijał rozumowania Kamięńskiego Libelt w „Filozofji i krytyce” (I, 1845), dowodząc, że nie schodzi on właściwie ze stanowiska filozofji niemieckiej. Mniejsze już znaczenie mają artykuły ściśle społeczne Kamięńskiego, w tym samym czasie, co filozoficzne, ogłaszane w „Bibliotece Warszawskiej” (1842) i w „Przeglądzie Naukowym” (1843) („Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej” i inne).

Jednocześnie z „Filozofją ekonomji materjalnej” obmyśla i opracowuje Kamiński główne swe dzieło, książkę, która wielkie wrażenie i wielki wpływ wywarła nie tylko na zapalną młodzież, ale nawet na umysły dojrzałe, samodzielne i niepospolite (Krański, Słowacki) — „O prawdach żywotnych narodu polskiego”¹⁾. Kończy ją w Poznaniu, drukuje w Brukseli (1844).

Na wstępie, w „Dedykacji do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego”, zwracając się do tego zgromadzenia, woła Kamiński: „Ojcowie polskiej sprawy! to wasz uczeń, wasz wychowanec do was się odzywa i składa przed wami swoją pracę w dowód czci i uwielbienia. W latach tułactwa i niedoli wyście myśl ojczystą pojęli i kształcili na rozmiary olbrzymie demokratycznego żywiołu; wyście ujęli istotę naszej narodowej potęgi, *myśl ludową*, która jedna zdolna przywrócić nam nasze siły, wzniesić je do najwyższej dzielności; wskrzesić i ocucić masę Polski dotąd martwą i bezwładną. Postawiliście kamień węgielny wszelkiego dalszego narodowego kształcenia; na nim wesprzeć się musi, ktokolwiek rękę do sprawy przyłoży, a wasze dzieło jest nieśmiertelne i coraz dalej wznosić się będzie. Rzuciliście ziarno, które nie pada na niewdzięczną rolę; napoczęliście kwestję żywotną, która o własnej sile musi się rozwijać, a naturalny jej postęp powszechność Polski ogarnie. Wy, wskrzesiciele postępu narodowych wyobrażeń, wybyście się pewnie oburzyli na samą myśl, aby podrastająca młodź polska nie miała nic nowego do waszej budowy przyłożyć; aby daremnie następowało nowe pokolenie, nic nie przydając do tego postępu, którego wy jesteście twórcami. Posłuchajcie więc, co mówi młode natchnienie i w jaki sposób pojmuje urzeczywistnienie ludowego przekształcenia naszej Ojczyzny... Składam przed wami hołd czci i uwielbienia i w wasze zasady wstępuję; lecz wstępuję samodzielnie, bo ja prawdziwy wasz uczeń, a myśl wasza, tak jak każda myśl wielka i prawdziwa, samodzielność obudzać musi”... i t. d.

Zasady swoje Towarzystwo Demokratyczne wykladało w szeregu broszur i artykułów, które ogłaszało w organie swoim, „Demokracie Polskiej”, a zwięzłe je sformułowało i wygłosiło w słynnym Manifeście z roku 1836. Kamiński opiera się na tych zasadach, cytuje nawet niektóre artykuły „Demokraty Pol-

¹⁾ Wydał ją pod pseudonimem Filareta Prawdoskiego.

skiego”, ale rozwija te zasady po swojemu, do czego, jak widzieliśmy, sam się przyznaje. Książkę swą Kamiński, urodzony propagator, napisał z ogromną siłą przekonania i wyrazu, która musiała podbijać odrazu młodzież epoki wiosny ludów. Dzieli ją na 3 części. W pierwszej składa hołd Maurycemu Mochnackiemu, „wielkiemu nieśmiertelnemu, genialnej głowie”, jak go nazywa; ale nie jest ślepym wielbicielem jego jako działacza, ani jego poglądów polityczno-społecznych; krytykuje, stanowisko jego wobec rewolucji społecznej, której był przeciwny, a bez której powstanie 1830 r., zdaniem Kamińskiego, udać się nie mogło; zgubiła ją nie kontrrewolucja Czartoryskiego i innych, lecz sami inicjatorzy powstania, którzy dopuścili do kontrrewolucji, a zaniedbali obudzić uspijony żywioł. W części drugiej („Rozwagi nad obecnym stanem Polski”) Kamiński rozwija zasadnicze myśli swoje, „prawdy żywotne”, jak je nazywa, „narodu polskiego”. „Naród wielki nie mógł upaść, jak skutkiem własnej niemocy”. „Przyczyny upadku narodu w nim samym leżą, nie zaś w okolicznościach zewnętrznych”. Przyczyną naszego upadku nie był wadliwy ustrój państwowy, lecz ucisk ludu; upadliśmy, bo nie umieliśmy porwać ludu, a mogliśmy to osiągnąć przez rewolucję społeczną, to jest przez uwłaszczenie ludu wiejskiego; przeciwko zasadzie zniesienia własności indywidualnej, jako niepraktycznej, Kamiński występuje; Edw. Dembowski, głosząc zasady komunistyczne, poszedł dalej od swego mistrza i od Towarzystwa Demokratycznego. W rozdziale „Stanowisko i powołanie Emigracji w narodowości polskiej” określa Kamiński jej rolę w społeczeństwie. Emigracja, odcięta od kraju i nie znająca stosunków, jakie się wytworzyły w kraju po upadku powstania 1830 r., nie może i nie powinna narzucać się mu na przewodniczkę w działaniach polityczno-społecznych; dotyczyło to i Towarzystwa Demokratycznego, jako części tej emigracji. Podzielał tu Kamiński zdanie Gósczyńskiego, wyrażone w artykule: „Główny żywioł demokracji polskiej” („Demokrata Polski” 1842), który znać musiał, oraz w Memorjale jego do Towarzystwa Demokratycznego (ogłoszonym drukiem dopiero w roku 1910 przez Z. Wasilewskiego).

Ale „Emigracji winniśmy *myśl ludową*”, powiada Kamiński dalej, „zupełnie dotąd nieznaną, ani szlacheckiej naszej

dawnej Rzeczypospolitej, ani szlachecko-miejskim powstaniom. W imię teraźniejszości i przyszłości cześć wieczna Emigracji, która tę potężną dźwignię krajowi podaje... Oto jest źródło święte władzy, jaką Emigracja sprawuje *de facto*, naginając i wyciskając jakoby wosk miękki narodowe pojęcia do postępowych kształtów, zapewniających nam świetną przyszłość"... „Myśl ludowa, przez Towarzystwo Demokratyczne wyświecona, jest sumą całej Emigracji" — ...w jego (Tow. Dem.) naukach mieści się ostateczny owoc jego prac". Jako gorący wyznawca zasad republikańskich, Kamiński potępia „ideję dynastyczną, popieraną w Emigracji przez stronnictwo arystokratyczne". Wyjaśnia następnie pojęcia: *kontrrewolucja*, *terroryzm* i *kluby*.

Kontrrewolucja Czartoryskiego i komp. zgubiła powstanie 30 roku; lekarstwem na nią był „terroryzm", który według Kamińskiego odpowiada prawu karności wojennej, a który nie mógłby w Polsce mieć nigdy tego charakteru i tego zastosowania, co we Francji. Zgubna byłaby u nas, tak sądzi Kamiński, forma tego środka, przyjęta niegdyś przez Francuzów, ale zbawienna zasada. Kamiński wcale w dziele swem nie wygląda i nie jest takim czerwonym i krwi chciwym, jakim go sobie Krasieński i wielbiciele jego retorycznych „Psalmów" wyobrazili; przerazili się tego wyrazu „terroryzm", który w rzeczywistości rzeczy strasznej w sobie nie ukrywał; wiemy przecież, jakim był ten „terroryzm" w praktyce, gdy go wypadło niebawem zastosować Dembowskiemu do „kontrrewolucjonisty" Michała Wiszniewskiego w r. 1846.

Takie są zasady rewolucyjne Kamińskiego; dwie trzecie książki zajmuje część trzecia, praktyczna, zatytułowana: „Wojna ludowa", która jest systematycznym wykładem, przewodnikiem czy regulaminem dla urządzających taką walkę.

Zasadnicze myśli „Prawd żywotnych" wyłożył Kamiński w formie popularnej, katechizmowej, z darem propagatorskim wybitnym, w książeczce, która się ukazała wkrótce po wydaniu tamtej, p. t. „Katechizm demokratyczny" (1845). Jakżeż ona przypomina, i formą, i tendencją antyszlachecką, inną, o lat 50 z górą wcześniej ogłoszoną (1790) książeczkę, wyszłą z „kuźnicy Kołłątajowskiej", „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego", pióra za jakobina w sutannie uważanego księdza Franc. Salezego Jezierskiego! Innej broni tylko, niż romantyk Ka-

mieński, użył ks. kanonik, racjonalista, nieodrodny syn Wieku Oświeconego, — broni szyderstwa.

Otóż „Prawdy żywotne" i „Katechizm demokratyczny" do głębi oburzyły i przeraziły trapionego wciąż zmorą przewrotu społecznego autora „Nieboskiej komedji". Spirydjon więc Prawdzicki odpowiedział Filaretowi Prawdowskiemu „Psalmem miłości". Dla Krasieńskiego „kuźnicą" jakobińskich teoryj była Centralizacja (Tow. Demokr.), a autor „Prawd żywotnych" i „Katechizmu demokratycznego" jej ajentem. Ajentem Centralizacji Kamiński nie był, nie był bowiem członkiem Towarzystwa Demokratycznego, ale gorący wyznawca jej zasad, za ucznia tylko duchowego „Ojców polskiej sprawy", jak wiemy, siebie uważał. Tymczasem Towarzystwo Demokratyczne nie miało odwagi otwarcie i jawnie książek Kamińskiego uznać za wytwory swego ducha, za wyraźnie bowiem zapewne i konsekwentnie rozwijały zasady, przez nie w pismach głoszone; Centralizacja odrzuciła „wojnę ludową" Prawdowskiego, ale książki jego polecała do czytania, chociaż dlatego tylko podobno, żeby się z autorem nie poróżnić.

W obronie zasad Towarzystwa Demokratycznego i Prawdowskiego, przeciwko napaści wierszowanej (Ps. miłości) Krasieńskiego, wystąpił nie członek Towarzystwa również, poeta Słowacki (w wierszu, jak wiadomo, „Do autora 3 psalmów"). Goszczyński, tak gorliwy i wymowny niegdyś szerzyciel idei demokratycznej w poezji i w publicystyce, współpracownik „Demokraty Polskiego", najbliższy duchowo Kamińskiemu, — Goszczyński milczał; zerwawszy od lat kilku (1842) ze światem realnym, zatopiony był już wtedy cały w towianizmie.

Kamiński zbyt wydatną był indywidualnością psychiczną, aby myśli jego, tak dosadnie i z taką mocą przekonania wygłaszane, nie znalazły swego odbicia w umysłach i w utworach nawet ludzi wybitnych. Dowodem Słowacki, a co ciekawsza, nawet zacięty przeciwnik Prawdowskiego, Krasieński. Wpływ Kamińskiego na Słowackiego uwidocznił się w wierszu „Do autora trzech psalmów": apoteoza ludu, składanie dzieła zbawienia w ręce młodzieży, zaznaczenie przeciwieństwa pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem — to są echa „Prawd żywotnych" i „Katechizmu demokratycznego" (zob. Tretiak „Jul. Słowacki", II, 228—35). Nie mógł też, zdaniem Tretiaka, na

co zgodzić się można, nie wyrzucić silnego wrażenia na Słowackiego rozdział „Prawd żywotnych”: „O stanowisku postępowem poezji ludowej” (46), w którym Kamiński nauczał poetów, jak mają śpiewać do ludu i o ludzie... a kończył się apostrofą: „Powstań, piewco przyszłości, poeto ludowy!” i t. d. (Zob. Tretiak, II, 228).

Ale oto niedawno młody badacz¹⁾, p. J. Kleiner zwrócił pierwszy uwagę na fakt znamieny i wielkiej wagi, że Kamiński wywarł wpływ nawet na swego nieubłaganego przeciwnika. Krasieński, który z taką zgrozą odzęgnywał się od teoryj Prawdowskiego, nie mógł jednak obronić się od niektórych jego myśli, które przyjął za swoje i w „Psalmie miłości” wypowiedział. „Prawdy żywotne” dopiero rozbudziły, zdaniem p. Kleinera, głośny ton rycerski w twórczości Krasieńskiego — przyjmował on i głosił emigracyjny ideał powstania („Przeciw piekłu podnieść kord... i t. d.). Następnie przyjął Krasieński drugi postulat Kamińskiego — uwłaszczenie ludu; — co więcej, zgodził się na to, że „rewolucja społeczna” musi złączyć się z powstaniem, — ale pod warunkiem, że przeprowadzi ją w imię miłości szlachta, jako przewodniczka ludu; drażniło bowiem Krasieńskiego to przekonanie Kamińskiego, że ze szlachtą lub przeciw niej dokonać się miała przemiana w Polsce, nie przez nią.

Ostatecznie, „praktyczny program Krasieńskiego na przyszłość najbliższą — wnioskuje p. Kleiner — to był program Henryka Kamińskiego, program „wojny ludowej” („Dać zniwiarzom wszystkim grunt”... i t. d.). (Kleiner. Zygm. Kras. II, 145 — 148).

Tak jest. Nie zwrócono jednak uwagi (i p. Kleiner) na fakt ciekawy, że już sam Kamiński, pisząc w lat 20 niespełna po tej polemice (w r. 1863) popularnie opracowaną książeczkę „Wojna ludowa”, zwracając się w przedmowie do zmarłego już poety, którego jak Słowacki nazywa Irydjonem, stwierdził, że Krasieński w gruncie rzeczy podzielał jego zasadniczy punkt widzenia: „Irydjon przeciwko niej” (t. j. „Prawdom żywotnym”) wystosował swoje „Psalm”, jakoby przeciwko potwor-nemu dziełu, siejącemu w narodzie rozdwojenie, a przeciwsta-wił jej to, co było w niej, co samą treść jej stanowiło, „z polską szlachtą polski lud”, a co Prawdowski wyjaśniał, ukazując, na jakiej zasadzie a jakimi sposoby do tego może a musi

¹⁾ Pisałem te słowa przed 20-stu mniejwięcej laty.

przyjść, by z polską szlachtą trzymał polski lud”... Wieszc, twórca „Psalmów”, który na Prawdowskiego rzucał kłótwę, ale który go miał za człowieka uczciwego lecz błędzącego, twórca Psalmów mówił o tej szalonej a upartej walce, która skutkiem popędu i woli na stronę pobitego ludu musiała się rozstrzy-gnąć, że ta wojna, że ta książka (dosłownie, albo prawie przy-taczamy), jest poematem, lecz poematem strasznym, poematem krwi i mordy”. Wieszc się mylił”... „Irydjonie, drogi przeciwniku, czemużeś nie do-żył tego, byś ujrział powstający polski lud z polską szlachtą, a przekonał się, że ci, których niesłusznie napadałeś, obrońca-mi byli zasad, które sprawiać miały i sprawiły opiewaną przez ciebie jedność”.

W kilkanaście lat po ogłoszeniu „Psalmów”, przesłał Kra-sieński Kamińskiemu w liście obszernie „Uwagi” nad dziełem jego o „Rosji, Europie i Polsce”, które ogłosił w r. 1857, wkrót-ce po pokoju paryskim. Ocenia to dzieło Krasieński surowo i dokładnie, ale nie może się powstrzymać od wyrażenia swe-go podziwu i zachwytu dla myśli w niem zawartych i dla spo-sobu ich wyrażenia. Podziwia Krasieński w tej książce: „czy-stość patryjotyczną zamiaru i niesłychane z wierzchu panowa-nie nad rozdzierającą w głębi namiętnością — jasność i ścisłość wykładu — głębokość prawd dziejowych, na jasnie wyrwa-nych — mądrość i wzniosłość idei... Wszystko doskonale prze-myślane, wyrobione, napisane — i tem o stopień jeden wyżej podniósł autor filozofję historii”... Są kartki, pisze dalej Kra-sieński, za których czytaniem łyzy uwielbienia w oczach się ro-dzą, łyzy, wywołane pięknem i dobrem, na nich wrytem. Pol-ska wdzięczną być winna za to dzieło... Książka tytańska co do rozmiarów, uroczysta powagą, mądra pojęciami”... (Zob. Pisma. Wyd. jubil. t. VII, 389—396).

Na „Uwagi” te przesłał Kamiński Krasieńskiemu obszer-ną odpowiedź, której jednak w papierach poety nie zna-leziono¹⁾.

W końcu r. 1845 Kamiński wrócił do Kongresówki; zo-stał natychmiast aresztowany i osadzony w cytadeli; oskarżo-no go głównie o napisanie „Prawd żywotnych”, ale mu tego udowodnić nie potrafiono. Zesłano go do Wiatki, gdzie pozo-

¹⁾ Dowiadujemy się o tem z dopisku, ręką Kamińskiego do „Uwag” sporządzonego.

stawał przez 3 lata. Zbliżenie się do społeczeństwa rosyjskiego pozwoliło Kamińskiemu poznać głębiej jego charakter, w którym spostrzegł wielkie zalety; spostrzeżenia wówczas zrobione zużytkował później w dziele, które tak wielkie wrażenie na Krasińskim uczyniło.

Po powrocie z wygnania, Kamiński osiadł znowu w majątności swej nad Bugiem i zajął się oczynszowaniem włościan. W jesieni r. 1851 ciężko zachorował i wyjechał na początku roku następnego (1852) do Szwajcarii. Poprawiwszy się na zdrowiu, ożenił się i osiadł na stałe w wolnej krainie Helwetów; przebywał zwykle w Interlaken, lecz zimą, dla pokrzepienia słabnących sił, wyjeżdżał do Algieru. Po wojnie wschodniej pisał dużo w sprawie polskiej, po polsku i po francusku. Ogłosił najprzód broszurę: „Lettre à M. Léon Plée sur la question européenne“, a niebawem wspomniane wyżej dzieło: „Rosja i Europa — Polska“ (1857), w którym zawarł charakterystykę Rosji, jej rządu i narodu, i stosunku jej do Polski. Opracowanie francuskie dzieła, dokonane przez Władysława Ordeę, o które gorąco wołał Krasiński, ukazało się jednocześnie p. t. „La Russie et l'avenir“. Wkrótce potem (w r. 1858) zaczął Kamiński drukować w Genewie na obszerne rozmiary zakrojone dzieło p. t. „Demokracja w Polsce“, ale wyszło jego tylko kilka początkowych arkuszy. Podniecony wypadkami r. 1859, wojną włoską, Kamiński zaczął w Genewie wydawać pismo p. t. „Prawda“; wychodziło ono od października r. 1860 do sierpnia r. 1861. Rozwijał w niem swoje poglądy polityczno-społeczne, z zabarwieniem, jak zwykle, filozoficznym. Na wiosnę r. 1863, podczas powstania, opracował na nowo dawną rzecz o wojnie ludowej (1844), wydrukował dwa pierwsze arkusze w Paryżu i przesłał je Rządowi Narodowemu, z żądaniem nakładu na dalszy ciąg; ale do ukończenia druku wówczas już nie doszło; wydał dziełko, już po śmierci autora, Agaton Giller. („Wojna ludowa“, przez X. Y. Z. Bendlikon. 1866).

Kamiński zmarł w Algierze, 9 stycznia 1865 r. W papierach po zmarłym znaleziono, jak zapewnia biograf jego, Limanowski, rękopis, przygotowany do druku, p. t. „La Pologne inconnue“¹⁾.

¹⁾ Bibliografję pism Kamińskiego i literatury o nim podałem w t. IX „Stu lat myśli polskiej“.

FRANCISZEK MORAWSKI O MICKIEWICZU.

Z korespondencji Franciszka Morawskiego z doby walki klasyków z romantykami (1820—30) znane nam były dotychczas tylko listy do Kajetana Koźmiana i jego syna Andrzeja Edwarda Koźmiana, oraz do generała Wincentego Krasińskiego, przytoczone, jak się zdaje, w znacznych tylko wyjątkach, nie w całości, przez Lucjana Siemieńskiego w znanej jego pracy p. t. „Obóz klasyków“ i w „Żywocie Franciszka Morawskiego“; czy je Siemieński należycie i umiejętnie wyzyskał, niewiadomo; należy powątpiewać. Nadto znany jest jeden list Morawskiego do Odyńca z r. 1829, ogłoszony w „Kronice Rodzinnej“ 1882 r., z sądem o „Farysie“. Listy te, wraz z dwoma listami poetyckimi do klasyków i romantyków, wydane przez samego Morawskiego w r. 1829, rzucają, jak wiadomo, ciekawe światło na sądy o utworach romantycznych, a przede wszystkim o utworach Mickiewicza, klasyków umiarkowanych, nie zaciekłych jak K. Koźmian. Z sądów tych najciekawszy jest obszerniejszy rozbiór „Konrada Wallenroda“; niektóre z swych zarzutów, które punkt po punkcie wypisał, Morawski, jak podaje Siemieński, przekreślił, dopisując słowa: „niesłuszna krytyka“. W końcu listu, spostrzegłszy się, umieścił w postskrypcie charakterystyczną uwagę: „Com przemazał, przemazałem po drugim odczytaniu; może po trzecim przemazałbym wszystko“. Szczęściem poraz trzeci już nie odczytywał. Widać stąd i z uwag o utworach, że Morawski w swych sądach nie był uprzedzony względem Mickiewicza, jak inni klasycy, starał się być bezstronnym i na prawdziwym pięknie się poznawał.

Miałem przed sobą kilka listów Morawskiego, pisanych do Konstantego Świdzińskiego (1793—1855), zasłużonego bibliofila i fundatora „Muzeum K. Świdzińskiego”, które ogłosiłem w „Pamiętniku Literackim 1925/6 r. Dowiadujemy się i z nich, jak bardzo klasycy interesowali się, nie tylko każdym nowo pojawiającym się utworem Mickiewicza, ale i osobą jego, jak każdą o nim wiadomość skwapliwie przejmowano, wzajem sobie komunikowano i na swój sposób komentowano; jakie nawet plotki puszczano o nim w obiegu. Morawski posyła te wiadomości o Mickiewiczu Koźmianom, a jednocześnie i Świdzińskiemu, który, jak widać, interesował się nimi również. Ciekaw był też sądów Morawskiego o utworach Mickiewicza. Widać to z uwagi Morawskiego w liście do Koźmianów, zawierającym rozbiór „Konrada Wallenroda”: „Zachowaj go dla Świdzińskiego, który ciekawy jest mego zdania”. („Obóz klasyków”. Kraków. 1866. str. 79).

Listy te do Świdzińskiego Morawski pisał w latach 1827 i 1828. Wyjmuję tu z nich te ustępy, które dotyczą Mickiewicza ¹⁾):

„...Koźmian ojciec skończył znowu jedną pieśń. Walka byka holenderskiego z ukraińskim cudownie piękna. Niezaprzeczenie jemu należy tron poezji u nas. Epopeista go tylko może kiedyś z niego stracić. Wkrótce ma wyjść trzeci tom Mickiewicza. Pewien jestem, że będzie wiele farb poetycznych, głębokich pomysłów, tkliwości, gdyby tylko więcej język szanował, trochę był jaśniejszym, i przeciw gustowi tak okropnie nie grzeszył, abyśmy znowu nie widzieli wązkich usteczek jak z piwonji wycięty listeczek, a w licach bladeść opłątka. Radbym także aby tyłu ckliwemi dyminutywami nie rozmazgajał naszego języka. Nasz język nie jest włoski soprano, ani szepleniące dziecko, lecz jest to mąż, rycerz, w republikańskich wykształcony formach, w pieśnietach więc nawet swoich powinienby mieć więcej godności. Zresztą czytałem i niemieckie i angielskie poezje gminne, a nic tam podobnego w tej mierze nie znajduję. Uważałem nawet nasz stan wiejski, słuchałem jego pieśni, jest w nich tkliwa melancholja, prostota, słodycz, ale nigdzie niema

¹⁾ In extenso, jak wyżej nadmienilem, wydrukowałem te listy w „Pam. Liter”.

tego przesadnego pieśczenia się z wyrazami sarmackiego języka. Nakoniec życzyłbym aby też przecie coś innego nad ballady napisał, a coś zrozumialszego nad Dziady, gdyż jak powiedziałem dawniej:

Z rozkoszą Mićkiewicza piękne płody słyszę

Lecz w swoich chmurnych Dziadach tak mi ciemno

[pisze

Iż zda się że chwytając same cienie myśli

Cień wieszca, cieniem pióra, cienie wierszów

[kryśli ¹⁾].

„...Co się tycze Mićkiewicza, którym Pan tak list zapełniłeś jak i serce oddawna, cenię go, cenię wysoko, ale nigdy nie dojdę zachwycania się drugich, chyba że coś wyższego utworzy, jakąś całość dobrze zbuduje, i bez obrazy zwykłego i wrodzonego wszystkim smaku, bez kaleczenia narodowej mowy i zrozumialej pisać będzie, gdyż dotąd w wielu miejscach są to Sfinksa zagadki, za których nieodgadnienie rozdzierano przechodnie. Nikt zapewne goręcej odemnie, nikt niecierpliwiej nie oczekuje wydarcia się z więzów gallomanji, ale kto chce z nowym rodzajem wystąpić, powinien go zalecić całą doskonałością egzekucji, inaczej zamiast znęcenia, odrazi, mała tylko liczba da się pociągnąć na stronę nowości, która się publicznie w pomiętym i niewypranym ukaże negliżu. Dojrzy ta wybrana liczba kilku znawcy pięknych rysów, myśli oka, kwiatu uczuć i tym podobnych, lecz masa ludu chce odrazu być uderzoną wszystkimi doskonałościami i wewnętrznymi i zewnętrznymi, chce z łatwością przejmować w siebie wrażenia, chce jasności gustu, dźwięku, inaczej nie będzie sięgać w wysokość tyłu obłoki, mgły i chmury zaciemniają. Z tym wszystkim, powtarzam, że wysoko cenię Mićkiewicza. Jest poetą!

¹⁾ Czterowiersz ten przytoczył Morawski już w liście do K. Koźmiana z 13 sierpnia 1824 r.

Przyłączam list Drunia¹⁾, tyczący się improwizacji²⁾. Nie on sam, ale czterech korespondentów pisze mi o tym smutnym zdarzeniu. Jeden nawet z Wołynia i to romantyk pisze mi, że od dwóch lat miał już te sceny „Zborowskiego” z pióra Mićkiewicza. Smutna rzecz, że od kilku miesięcy czytał je Odyniec po Warszawie. Tak mi piszą.

Pan krzyknie że potwarz! Być może, przyznam się przecież, że w niemieckie, francuskie i polskie improwizacje bardzo trudno uwierzę, to jest w całe trajedje. Mówią, że tam właśnie omdlał, gdzie już dalej nie miał nic w rękopiśmie, ale wolę mniemać, że to potwarz, taki jenjusz, taka dusza poetyczna nie zniżałaby się do jarmarcznego kuglarstwa. Wolę w niepodobność uwierzyć, niż coś takiego przypuścić³⁾.

„...W. X. gniewał się okropnie za list petersburski o Mićkiewiczu. Pokazuje się, że co mówił jest prawdą. Ballada tylko była improwizowana, reszta deklamowana z pamięci... Kiedyż o Wallenrodzie pomówim? Wiele do ganiaenia, ale stokroć więcej do pochwały. Tym razem planbym atakował, nie egzekucję. Tysiąc razy lepsze od Grażyny, zrozumialsze od Sonetów, jaśniejsze od Dziadów, i gdyby nie ballady, toby było jego dziełem celnym, bo przecież całość naturalniej zbudowana i mniej kaleczenia języka i smaku. Pomysł zemsty Wallenroda jest doskonały i godny jenjuszu Szekspira. Lecz czyli dobrze wszystko wykonane, o tem się rozmówimy, pokłóciemy, a nareszcie — uściśniemy i powiemy zgodnie: Daj nam Boże więcej Mićkiewiczów”.

¹⁾ Drunio (t. j. Jędrunio) jest to zdrobnienie imienia Andrzeja Edwarda Koźmiana.

²⁾ Był to zapewne list A. E. Koźmiana z dn. 1 marca 1828 r., przytoczony przez Siemieńskiego (Obóz klas. str. 67).

³⁾ Por. list Morawskiego do Koźmiana, przytoczony u Siemieńskiego (Obóz klas. str. 70—71).

FALSYFIKAT „PANA TADEUSZA”.

Pierwsze utwory Mickiewicza, z przed r. 1830, wychodziły, jak wiadomo, w państwie Rosyjskiem, a więc były cenzurowane. Po powstaniu r. 1830, przez lat niespełna 30-cie, aż do r. 1858, nie ukazywały się już wcale pisma Mickiewicza, ani w Cesarstwie, ani w Królestwie: nie wolno tam było przedrukowywać dzieł Mickiewicza nie tylko nowych, ale i dawniejszych, już ocenzurowanych: były one na indeksie. Dopiero po śmierci Mickiewicza, w r. 1858, za panowania Aleksandra II, pozwolono ogłosić pierwsze wydanie zbiorowe jego dzieł w Warszawie. W wydaniu tem pism Mickiewicza (nakładem Merzbacha, pod redakcją Wójcickiego) znajduje się „Pan Tadeusz” (w tomach 3-im i 4-ym), ale mocno obcięty. Zdawałoby się, że następne wydania warszawskie będą tylko przedrukami wydania z r. 1858, tymczasem różnią się one wielce od siebie i od wydania z r. 1858; jak widać z porównania tekstu tych wydań, cenzura każdorazowo nanowo go przeglądała i inaczej się z nim obchodziła. Drugie wydanie warszawskie cenzurowane ukazało się dopiero w r. 1878 (ocenzur. w lutym r. 1877), trzecie w r. 1886.

Trzy te wydania są typowe. Najciekawsze jest wydanie z r. 1878. Tekst „Pana Tadeusza” jest w niem nietylko znacznie obcięty, ale cenzor pozwalał tu sobie nawet zmieniać dowolnie brzmienie jego w wielu ustępach, jeżeli sens wydał mu się obraźliwym lub niepocholebnym dla Moskali, lub też rewolucyjnym. Cenzor wydania z r. 1858 wykreślał całe ustępy, ale tekstu nie ruszał, treści nie zmieniał; cenzor zaś wydania z r. 1878 przemazywał wprawdzie nieraz tylko drażliwe wy-

razy lub wyrażenia, przez co tekst w wielu ustępach został zepsuty, wiersze mają pozór zdefektowanych, są urwane, kłakie, niedokończone, nieraz ze szkodą sensu, — co gorsza jednak, dość często, pewne wyrazy Mickiewicza, które mu się nie podobały, lub które uważał za niedopuszczalne, zastępował dowolnie innymi i zmieniał umyślnie sens. Ta druga metoda cenzurowania była już fałszerstwem. Fałszerstwa tego z r. 1878 dopuścił się starszy cenzor w Warszawie, Ant. Funkenstein. Bezczelny falsyfikador przerabiał wiersze Mickiewicza tendencyjnie, ale dość zręcznie, starając się zachować rytm wiersza, tak, że zwykły czytelnik, nie obeznany dostatecznie z tekstem poematu, a tembardziej czytelnik, czytający go poraz pierwszy, nie spostrzegął fałszerstwa¹⁾. Przytoczę tu najcharakterystyczniejsze zmiany w tekście „Pana Tadeusza”, dokonane przez Funkensteina²⁾.

Więc najprzód wyrazy Moskal, Moskale zastępuje albo wyrazami żołnierz, żołnierze, wrogowie, sąsiad, albo nic nie mówiącymi wyrażeniami; np. zamiast „Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny” (IV, 343) pisze: „Niechaj kto chce w las idzie” i t. d.; — zamiast „Z Napoleonem pobić Moskalów nie sztuka” (IV, 436), pisze: „Z Napoleonem pobić to wcale nie sztuka”; zamiast „Na wspomnienie Moskala zawsze rękę zwracał” (VII, 65), pisze: „Przy lada sposobności zawsze rękę zwracał; zamiast „Aby Moskałom naszych zamiarów nie zdradzić” (VII, 84) pisze: „Aby przed czasem naszych zamiarów nie zdradzić”; zamiast „Tylko zgodźcie się, dalbóg, pobijem na druzgi Moskala...” pisze: Tylko zgodźcie się, dalbóg, wszystko pójdzie w druzgi, zobaczysz!...”

Do tej samej kategorii zmian należą następujące: zamiast „Apeluj, rzekł Płut, choćby do Imperatora” (IX, 173—4), Funkenstein kazał wydrukować: „Apeluj, rzekł Płut, choćby zrana do wieczora; zamiast „On odpowie przed Carem” (IX, 749) kazał drukować: „On za wszystko

¹⁾ Rzecz zadziwiająca, że znana, do dziś istniejąca firma księgarska zgodziła się bez skrupułów wydać sfalszowany tekst „Pana Tadeusza”.

²⁾ Wszystkie zmiany tekstu, przez cenzora dokonane, podałem w „Pamiętniku Literackim” z r. 1906.

odpowie, bo...”; zamiast „Ledwie pomyślił, szatan nasyła Moskali” (X, 729); kazał drukować: „Ledwie pomyślił, wtem los nasyła Moskali”; zamiast „Moskale padali koło mnie — Bydlęta źle strzelają” (X, 749 — 50) kazał drukować: „...Widzę że źle strzelają; zamiast „A muszą też być z wami — Turki czy Tatarzy — Czy szymatyki, co ni Boga ani wiary” (XII, 390—391) kazał drukować: „...Czy też inni, co ni Boga ani wiary”.

Nie chce dopuścić p. cenzor przypomnienia gwałtu zadanego Polsce i uprzedniej Jej niepodległości, więc kazał drukować: zamiast „...od zaboru kraju szabli nie nosił” (VII, 63—64) — ...od upadku kraju...; zamiast „...są pewne nadzieje, że nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje” (X, 226—7) — „...Że zorza spokojności i nam zajaśnieje”.

Są „poprawki” nikczemne, jak: „I łotr, przyjaciel jego, Polak Wołk z Łogomowicz”, zamiast: „I łotr, przyjaciel jego, pan Wołk z Łogomowicz” (VII, 460), bo mógłby czytelnik pomyśleć, że pan Wołk, ze względu na brzmienie swego nazwiska, był Rosjaninem.

Są i śmieszne: zamiast wierszy Mickiewicza: „Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie fałszywe wino modne, moskiewskie szampańskie” (XII, 203—4) czytamy w falsyfikacie: „...Fałszywe wino modne, francuskie szampańskie”.

Ale szczytem beczelności cenzorskiej jest ustęp zupełnie pod względem sensu przerobiony, wstawiony przez Funkensteina w księdze IV-ej, zamiast wierszy Mickiewicza 415—423:

Tekst autentyczny.

Tekst sfalszowany.

„Gdy Cesarz Napoleon
w potyczce zażywa
„Raz po raz, to znak pewny,
że bitwę wygrywa.
„Naprzykład pod Austerlic:
Francuzi tak stali
„Z armatami, a na nich
biegła ćma Moskali

„Gdy Cesarz Napoleon
w potyczce zażywa
„Raz po raz, to znak pewny,
że bitwę wygrywa.
„Ot naprzykład pod Jena:
Francuzi tak stali
„Z armatami, a na nich
przeciwnik się wali

„Cesarz patrzył i milczał.
Co Francuzi strzela
„To Moskale półkami
jak trawa się ściela.
„Półk za półkiem cwałował
i spadał z kulbaki;
„Co półk spadnie, to Cesarz
zażyje tabaki.
„Aż wkońcu Aleksander
ze swoim braciszkiem
„Konstantym, i z niemieckim
cesarzem Franciszkiem,
„W nogi z pola; więc Cesarz
widząc, że po walce
„Spojrzał na nich, zaśmiał się
i otrząsnął palce.

„Cesarz patrzył i milczał.
Co Francuzi strzela
„To Prusacy półkami
jak trawa się ściela.
„Półk za półkiem cwałował
i spadał z kulbaki;
„Co półk spadnie, to Cesarz
zażyje tabaki.
„Aż wkońcu w nogi; Cesarz
widząc, że po walce
„Spojrzał na nich, zaśmiał się
i otrząsnął palce.

REGJONALIZM MICKIEWICZA.

Kolebką romantyzmu polskiego jest, jak wiadomo, nie rdzenna Polska, lecz Litwa, czyli ziemie, które obejmowało dawniejsze W. Księstwo Litewskie z Polską połączone, — a głównymi przedstawicielami poezji polskiej romantycznej byli kresowcy, pisarze zamieszkali na Litwie i Białorusi oraz na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, a więc t. zw. Litwini i Ukraińcy — Mickiewicz, Zaleski, Malczeski, Goszczyński, Słowacki¹⁾. Rzecz jest zastanawiająca, że historycy literatury naszej w roztrząsaniach swoich o romantyzmie zazwyczaj pomijali zagadnienie jego pochodzenia „regjonalistycznego” czyli terytorjalno-etnograficznego. A przecież już Taine twierdził niezbicie, że charakter twórczości pisarzy zależy od środowiska, a więc rasy i ziemi, z której pochodzą. Próbowano u nas wprawdzie i z tego stanowiska charakteryzować twórczość pisarzy (Chlebowski, Spasowicz, Chmielowski), ale głębiej się nad tym problemem nie zastanawiano i w istotę jego nie wnukano²⁾. Jedynym dziś badaczem literatury naszej,

¹⁾ Mazur Krasiński nie stanowi wyjątku, — nie był on romantykiem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, był bowiem pozbawiony jako twórca fantazji i głębokiej uczuciowości; głównym pierwiastkiem, przenikającym jego twórczość był retoryzm. Dlatego tak sympatyzowali z sobą stary Kajetan Koźmian z Zygmuntem Krasińskim; Koźmian nie wyczuwał w nim prawdziwego romantyka, a Krasiński, sam retor, zachwycał się retorycznymi utworami Koźmiana.

²⁾ Chlebowski spróbował nawet dać rzut oka na całość literatury naszej ze stanowiska, jak się dziś mówi, regjonalistycznego w ref. „Znaczenie różnic terytorjalnych, etnograficznych... dla naukowego badania dziejów literatury polskiej”.

który ważność tego rodzaju badań rozumie i podkreśla, jest prof. M. Zdziechowski. W jednym ze studjów jego czytamy: „Ktokolwiek pisał tam [t. j. we Francji] o Chateaubriandzie, czy o Lamennais, czy o Renanie lub Ernescie Hello, każdy zastanawiał się, gdzie i jak się odbiło w ich twórczości ich bretońskie pochodzenie. Każdy usiłował wniknąć w istotę ducha celtyckiego, którego wyrazem jest Bretanja i określić wpływ tego pierwiastka na umysłowość francuską. Badania tego rodzaju są zaniedbane u nas. Przed laty poruszał kwestję tę prof. Massonius w „Rozdwojeniu myśli polskiej“, ale rzecz ta przeszła niepostrzeżona. Charakter działania i znaczenie pierwiastka litewsko - białoruskiego w dziejach twórczości polskiej nie zostały dotychczas opracowane“. Tyle prof. Zdziechowski ¹⁾.

„Proszę porównać Wielkopolanina z Polakiem ze Żmudzi“, — powiada w innym miejscu swej rozprawy Zdziechowski — to dwa odmienne światy“. Otóż ciekawe jest, dlaczego nowy prąd romantyczny przeniknął szybko duchowość „Litwinów“ i „Ukraińców“, zwalczany zaś był, nawet gwałtownie i namiętne, przez pisarzy z Mazowsza, Wielkopolski i Małopolski, jak Jan Śniadecki, K. Koźmian, St. Potocki, L. Osiański, K. Brodziński; dlaczego Brodziński wciąż dowodził, że romantyczność, jako wytwór ducha germańskiego, jest przeciwna duchowi narodu polskiego.

Wiadomo, że głównymi pierwiastkami „ducha“ i charakteru francuskiego są trzeźwość, jasność i zdrowy rozsądek; pierwiastkami temi przenikniętą jest ich literatura „klasyczna“ XVII i XVIII w., którą Francuzi do dziś uważają za wytwór ducha rdzennie francuskiego czyli „galijskiego“ — gdy ich zdaniem literatura romantyczna francuska jest zarażona duchem germańskim. Wolterowi, rdzennemu Francuzowi, przeciwstawiają oni zwykle Szwajcara, germańskiego pochodzenia, Rousseau'a ²⁾). Analogja ducha rdzennie polskiego i ducha

¹⁾ Zob. „Władysław Syrokomla. Pierwiastek litewsko - białoruski w twórczości polskiej“. Wilno. 1924.

Na rozprawę M. Massoniusa zwróciłem uwagę badaczy w moim „Wstępie do literatury polskiej“. Nie znałem jeszcze wówczas studjum Zdziechowskiego.

²⁾ Por. np. namiętne, nienawistne nawet wystąpienie przeciwko Rousseau i romantykowi Lasserre'a („Le Romantisme français“).

rdzennie francuskiego odrazu się nasuwa, gdy zastanawiamy się bliżej nad romantyzmem litewsko - ukraińskiego pochodzenia, a pseudoklasycyzmem pochodzenia rdzennie polskiego.

Jeżeli Koźmian i Śniadecki wystąpili gwałtownie przeciwko romantyzmowi, to dlatego, że obdarzeni jak Francuzi zdrowym rozsądkiem, uważali wybuchową uczuciowość i rozbijałą fantazję za pierwiastki obce duchowi polskiemu i szkodliwe dla umysłowości Polaków. Z tego samego powodu wystąpił z protestem przeciwko przeszczepianiu do literatury polskiej romantyzmu germańskiego Brodziński, chociaż zgodnie z charakterem swoim i temperamentem czynił to w sposób umiarkowany. Koźmian niecierpiał Mickiewicza, jak Wolter Russa, wprost nienawidził go, wyczuwając w jego twórczości coś obcego rdzennie polskości („litewskość“). Niemniej namiętne odpowiadając na napaść Koźmianów i Śniadeckich, zaatakował Mickiewicz w swej gwałtownej filipice krytyków i recenzentów warszawskich, — wyczuwając jako „litwin“ swoją odrębność duchową od duchowości „mazurów“.

Nie trzeba zapominać, że Mickiewicz nie był rdzennym Polakiem, lecz był „Litwinem“ („gente Lithuanus, natione Polonus“), jak sam siebie nazywał, to znaczy pochodził ze szlachty litewskiej. Szlachta litewska zaś nie była to szlachta z rodów polskich, przybyłych jakoby z Korony, i osiadłych na Litwie, lecz była to szlachta miejscowa, tubylcza, litewsko-białoruska ¹⁾, która oddawniądawała się spolszczyła, to jest przyjęła kulturę i język polski, ale psychikę zachowała swoją własną, odrębną, „litewską“ — podobnie jak pisarze bretońscy, czy prowansalscy w literaturze francuskiej. Cechy etniczne fizyczne szlachty litewskiej pod względem antropologicznym okre-

¹⁾ „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że północny środek Nowogródzkiego województwa, a zwłaszcza cały zachód, były niegdyś zamieszkałe przez ludność spokrewnioną językowo z Litwinami. Zob. K. Moszyński. Nowogródzkie pod względem etnograficznym. („Nowogródzkie. Praca zbiorowa wydana staraniem Pol. Tow. Krajozn.“. Warszawa. 1926). — „Całe prawie Nowogródzkie było przedtem lingwistycznie litewskie...“ (B. Dybowski. Próba określenia składników rasowo-plemiennych, uwydatnionych w postaci... Adama Mickiewicza, na tle typów mieszkańców Europy i Ziemi Nowogródzkiej. Kosmos 1898).

ślił prof. J. Talko-Hryniewicz¹⁾. Jednym z charakterystycznych typów tej szlachty „litewskiej” był właśnie Mickiewicz. Dość spojrzeć na oblicze Mickiewicza, jak się ono przedstawia, na portretach zwłaszcza z ostatnich lat jego życia, aby nie mieć żadnej wątpliwości co do tego że „fizycznie” nie był on typem rdzennego Polaka, lecz typem t. zw. Litwina, jak Ludwik Kondratowicz, czy Ign. Chodźko. Nie był nim i psychicznie.

Swoją litewskość, wyczuwając jej odrębność, Mickiewicz uświadamiał sobie doskonale i nieraz ją podkreślał; do szlachty „Dobrzyńskiej”, to jest mazurskiej, czyli, jak się wyrażał, do szlachty „czystej krwi lackiej”, rodu Mickiewiczów nie zaliczał, jak to widać chociażby z „Pana Tadeusza”; lubił powoływać się na Strykowski, który w swej Kronice litewskiej ród Mickiewiczów wymienił wśród szlachty litewskiej (to znaczy litewsko-białoruskiej)²⁾; nazywał siebie stale Litwinem³⁾. Swoją „Litwę” kraj i ludzi, ukochał namiętnie; jak B. Zaleski poza Ukrainą, tak on poza Litwą nie widział świata Bożego. Dla niego „Polska” była abstrakcją, ideałem, który istniał tylko w marzeniach, rzeczywistej rdzennej Polski nie znał i do niej nie tęsknił — kochał po ludzku tylko konkretną Litwę (czyli właściwie Białoruś), tę swoją „ojczyznę”, ten „kraj lat dziecińczych”. To też nic dziwnego, że „koronjasz” Witwicki

¹⁾ Zob. jego studjum p. t. „Szlachta litewska”. (Materj. antropolog. archeolog. i etnograf., t. XII). Do rozprawy dołączył 4 portrety typowych Litwinów: Mickiewicza, Kościuszki, Moniuszki i Kondratowicza. Można by jeszcze dodać wizerunek Ignacego Chodźki, jako typowego również litwina.

²⁾ Nazwisko *Mickiewicz* nie jest prawdopodobnie nazwiskiem pochodzenia białoruskiego, jak sądzi S. Malewicz. („O pochodzeniu nazwiska *Mickiewicz*”. Poradnik językowy 1925), lecz raczej litewskiego, podobnie jak nazwisko *Mackiewicz*. (Co do „*Mackiewicz*”, zob. art. L. Malinowskiego w *Pracach Filolog.* I, 189); białoruskie jest natomiast nazw. *Mitkiewicz*, jak *Pietkiewicz* (od Mit'ka, Piet'ka). J. St. Bystron stwierdza, że dawniej nazwiska litewskie przerabiano często na polskie. (Zob. „*Nazwiska polskie*”. Lwów, 1927, str. 114—115); właściwie na polskie (z końcówką *-ski*) lub ruskie (z końc. *-icz*). Co do przydomka *Rymwid* to nazwa - to czysto litewska, jak Bujwid, Syrwid, Tarwid, Norwid.

³⁾ M. Massonius stawia kropkę nad *i*, wyrażając się: „Kościuszki i Mickiewicza nie nazywamy nigdy białorusami, (którymi właściwie byli) lecz zawsze litwinami”.

z przekąsem się o tej jego miłości „regionalnej” wyrażał¹⁾. Na emigracji Mickiewicz najchętniej przebywał w gronie kresowców, Litwinów i Ukraińców — Niemcewicza, Goreckiego, Domejki, Zaleskiego i innych. Po przybyciu do Paryża wstąpił też natychmiast do „Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich”. Dlatego też mistycyzm Litwina Towiańskiego od razu trafił mu do serca.

Litwę „opiewał” Mickiewicz we wszystkich prawie swoich poematach: historyczną i podaniową w „*Żywili*”, „*Grażynie*” i w „*Konradzie Wallenrodzie*” oraz w balladach; teraźniejszą (właściwie sobie współczesną) — ziemię i obyczaje „*gminu*” (t. zn. ludu) „litewskiego” i szlachty „litewskiej” — w „*Dziadach*”, opartych na wierzeniach Białorusinów²⁾ i w „*Panu Tadeuszu*”. Ten arcytwór polskiej poezji regionalnej napisał językiem, jakiego używał, narówni z ogółem szlachty litewskiej, w mowie potocznej i w listach, przesiąkniętym wpływem białoruszczyzny³⁾. Był zatem Mickiewicz typowym poetą regionalnym („regionalistycznym”), i słusznie Tyszyński nadał Mickiewiczowi i grupie poetów około niego się skupiających, nazwę „*Szkoły litewskiej*”, jak Zaleskiemu, wraz z Malczeskim i Goszczyńskim, oraz z kilku innymi poetami, miano „*Szkoły Ukraińskiej*”.

Regionalizm w twórczości literackiej polega, tak mówi teoria⁴⁾, „na ukazaniu w całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższym otoczeniem. Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt kultury danej okolicy, jako rezultat działań człowieka o pewnych właściwościach rasowych i odziedziczonych tradycjach na rodzinnym terenie — to sprawy najbliższe dla regionalizmu literackiego”⁴⁾.

¹⁾ Witwicki pochodził właściwie z Podola, ale zasymilował się z koroniarzami; pomawiał Mickiewicza o to, że „zasiewa śród braci kłokol prowincjalizmu”, „litewszczyznę”; raz ją go apostrofa: „Litwo! ojczyzno moja”, i zamiast niej podsuwał Mickiewiczowi zwrot: „Polsko! ojczyzno moja”, na co się jednak Mickiewicz zgodzić nie chciał. (Por. *Wieczory pielgrzyma. Rozdz. O prowincjalizmie między Polakami*).

²⁾ Gołębek. *Dziady białoruskie*. Lud. 1925. — Lud polski, którego Mickiewicz zresztą nie znał, obrzędu dziadów nie odprawiał.

³⁾ G. Korbut: O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza. *Pamiętnik IV zjazdu historyków polskich*. Poznań 1925.

⁴⁾ St. J. Gumuła: *Regionalizm*. Włocławek 1928.

Mickiewicz nie byłby „regjonalistą” w całej pełni (uży-
wam tu tego określenia w szerszym i przenośnym znaczeniu),
jakim był w poezji i w życiu, gdyby nie ukochał tego kraju
i tych ludzi, których wprowadzał w swoich utworach, gdyby
nie był „regjonalistą” i z pochodzenia (ze krwi), to znaczy
dzieckiem tej ziemi, na której się urodził, i tego społeczeństwa,
wśród którego spędzał lata swoje pacholęce i młodzieńcze.

Żeby więc zrozumieć psychikę Mickiewicza, która znalazła swe odbicie poczęści i w jego utworach, należy przede-
wszystkiem poznać i zgłębić psychikę ogółu szlachty litewskiej
i ludu białoruskiego ¹⁾, ich duchowość i usposobienie, — wtedy
zrozumiemy lepiej i jego postępowanie i czyny, i jego poglądy
i zapatrywania, i jego ideologję, a więc i jego twórczość. Do-
piero po zbadaniu cech umysłowości ogółu szlacheckiego na
Litwie ²⁾, można będzie zrozumieć i scharakteryzować trafniej
psychikę indywidualną Mickiewicza.

Rzecz zadziwiająca, że dotychczasowi biografowie Mickie-
wicza nie próbowali nawet oświetlić jego psychiki ze stanowi-
ska czynnika rasowego t. j. etnicznego; przemilczali nawet je-
go litewsko - białoruskie pochodzenie. Nawet Kleiner, rozwo-
dząc się szczegółowo nad domniemanem jego, na plotkach opar-
tem i oddawna przesądzonym pochodzeniem ze strony matki
jakoby semickiem, — ani słówkiem nie wspomina o sprawie sto-
kroć ważniejszej, bo o jego niewątpliwem kresowem litewsko-
białoruskiem pochodzeniu, i przechodzi nad wskazaniem i pro-
blematami, poruszonymi przez profesorów Dybrowskiego, Talko-
Hryniewiczza, Massoniusa i Zdziechowskiego, do porządku dzien-
nego, nawet o nich nie wzmiankując.

Pamiętajmy więc w rozważaniach o psychice Mickiewicza,
(powtórzę to raz jeszcze) że był on „gente Lithuanus” ³⁾,
a tylko „natione Polonus”, tak jak Stanisław Orzechowski,
Szymonowicz, Klonowicz, Zimorowicz byli „gente Rutheni, na-
tiona Poloni”. I zaszczyt - to przynosi kulturze polskiej, że
umiała tak zasymilować pierwiastki rasowe obce, iż wzbogaciły
one tę kulturę — a jednostki rasowo odrębne stały się Polakami.

¹⁾ M. Massonius i Talko-Hryniewicz próbowali scharakteryzować
psychikę szlachty litewskiej, ale charakterystyka ta nie jest wystarczająca.

²⁾ Wielką pomocą w badaniu mogą być studia psychologiczne nad
szlachtą zaściankową litewsko-białoruską, zawarte w powieściach Orzeszkowej.

³⁾ W znaczeniu nie dzisiejszem, lecz jak to rozumiał sam Mickiewicz.

HISTORJA LITERATURY A KRYTYKA LITERACKA ¹⁾.

Przedmiotem badań historyka literatury może być tylko
literatura okresów skończonych, i twórczość pisarzy zmarłych.
Historja bowiem zajmuje się tylko przeszłością, i to przeszło-
ścią dalszą, to jest przeszłością, która się już z terażniejszo-
ścią bezpośrednio nie łączy, którą więc można traktować jako
całość skończoną, zaokrągloną. To, co jeszcze trwa, co ma cią-
głość nieprzerwaną, co nie jest przeszłością oddaloną, co nie
jest skończone, skrytalizowane, a więc literatura bieżąca, współ-
czesna, i twórczość pisarzy żyjących, przedmiotem badań hi-
storyka literatury, badań ściśle naukowych być nie może. Lite-
ratura współczesna to dziedzina t. zw. krytyka literackiego, ale
krytyk literacki przekracza często swoją dziedzinę i wygłasza
sądy i o pisarzach i utworach dawniejszych, i to zwykle z punk-
tu widzenia dzisiejszego, a nawet pisze „historje literatury”.
Krytyk literacki nie potrzebuje posługiwać się metodą nauko-
wą, jego rzeczą bowiem nie jest analiza obiektywna dzieła, lecz
wypowiadanie sądu o niem, jedynem zaś kryterjum, które po-
zwala mu sąd wypowiedzieć i któremu bezwzględnie ufa, jest
wrażenie, impresja. Ze zaś konstrukcja umysłowa jednostek
jest różna, więc i wrażenia, jakie dzieło wywołuje, nie mogą
być jednostajne, a stąd i sądy o niem będą różne, tembardziej,
że i poglądy estetyczne („smak”) i punkty widzenia na rzecz

¹⁾ (Czyli badanie literatury naukowe a sąd literacki subiektywny).
Rozdział z książki p. t. „Wstęp do literatury polskiej. Zarys metodyki ba-
dania literatury”. (Warszawa 1924).

mogą być odmienne. Sądy mogą być nawet o jednej rzeczy wręcz sprzeczne, sądy bowiem są zależne od rodzaju umysłu sędziego lub od przyjętych przez niego kanonów estetycznych. Sąd więc o dziele będzie zawsze subiektywny i nigdy ustalić się nie da. O ile krytyk będzie miał wykształcenie estetyczne i filozoficzne (psychologiczne), sądy jego mogą mieć wartość, ale wartość tylko względną, nie naukową, jeżeli nie będą oparte na badaniu metodą naukową. Krytyk może nawet nie mieć wykształcenia estetycznego i filozoficznego, mieć tylko wrodzone poczucie piękna, poczucie smaku, i współczucie psychologiczne, a przecież intuicyjnie może wydać sąd trafny, bystry, który krytyka metodyczna, a więc naukowa, może potwierdzić. Sądy intuicyjne, nie sprawdzone, — z nauką nie mają nic wspólnego. „Studja” impresjonistyczne ¹⁾ mogą mieć nawet wartość literacką niepospolitą, o ile ich autorowie mają umysł wrażliwy i bystry i obdarzeni są talentem literackim, — że wspomnę tu np. studja Konopnickiej, A. Niemojewskiego, A. Górskiego, Z. Wasilewskiego, W. Feldmana, St. Brzozowskiego, Z. L. Zaleskiego, A. Grzymały-Siedleckiego ²⁾. Byli nawet „historycy” literatury, nie znający metody naukowej, którzy wypowiadali sądy o zjawiskach literackich w przeszłości nieraz głębokie lub zadziwiająco trafne, obok twierdzeń błędnych, nieumotywowanych, nieuzasadnionych, wywołanych nieznajomością źródeł i literatury przedmiotu, a więc brakiem metody, a nieraz tendencyjnych lub uprzedzonych; do takich „sędziów” należał Mickiewicz, jako autor „Kursu literatur słowiańskich”, Tarnowski, nawet Chlebowski. To też dzieła ich, skądinąd niepospolite, wartości naukowej nie mają.

Rzecz szczególna, że wielu z krytyków literackich nie chce, czy nie może zrozumieć, że i literatura, jak wszystko na świecie, może i powinna być przedmiotem ścisłych, metodycznych, a więc drobiazgowych badań naukowych. Skądinąd niepospolici nawet pisarze lekceważąco wyrażają się o badaczach metodykach, filologach, posługujących się metodą naukową; dla nich są oni szperaczami, przyczynkarzami, oschłymi erudyta-

¹⁾ To znaczy oparte tylko lub głównie na wrażeniu subiektywnym.

²⁾ W okresie Romantyzmu utalentowanymi „krytykami literackimi” byli np. Mochnacki, Grabowski, Mickiewicz, Krasiński, Klaczko, Cybulski.

mi ¹⁾; podrywają sobie z „mikrologji”, z „wpływologii” ²⁾, tak jakby nadużywanie, przesada w stosowaniu lub nieumiejętne posługiwanie się jakąś zasadą, samą zasadą dyskredytowało; tak niegdyś klasycy ośmieszali balladę jako gatunek poetycki, korzystając z faktu, że znaleźli się balladyści, którzy nieudolnymi swymi utworami mimowolnie ją parodjowali. Dla krytyków subiektywistów i impresjonistów jedynym sprawdzianem nieomylnym w rzeczach, dotyczących literatury, jest intuicja, „metoda” intuicyjna. Feldman twierdził, że „w krytyce artystycznej intuicja większe oddaje usługi niż metoda „naukowa” (cudzysłów Feldmana) ³⁾. Według Przybyszewskiego, krytyka „z natury rzeczy tylko intuicyjną krytyką być może” — taka tylko jest prawdziwą krytyką. Dzięki tej intuicji zapewne Przybyszewski zrozumiał, co chciał Mickiewicz powiedzieć, gdy przez usta Konrada zawołał: „Daj mi rząd dusz” — „Młoda Polska” to rząd dusz [= szereg dusz (!)], o jakim Mickiewicz marzył ⁴⁾. Przybyszewski, dociekacz „praiłów Bytu”, który wie, że „Sztuka jest niczem więcej, jak tylko wizyjną anamnezą przedbytwego istnienia”, „intuicyjnie”, jak widzimy, wniknął w twórcę artysty, „wewnętrznie” go „przeżył”, „wczuł się” w niego i — zrozumiał Improwizację! Chmielowski nigdyby na to nie wpadł; on jako „fachowy krytyk”, a więc oschły filolog „przejawów Ducha nie rozumiał” (str. 79) ⁵⁾.

Zdaniem Konopnickiej, „krytyk z zawodu” [to znaczy historyk literatury] „jest to pisarz, nie posiadający właściwości twórczych. Ten brak, ten niedobór twórczego uzdolnienia, ta, że tak powiem, impotencja twórcza, nie pozwala mu wejść w naturę samego aktu twórczości i trzyma go zawsze na zewnątrz

¹⁾ Najgorszy rodzaj, według Feldmana, to „specjaliści, ludzie z okularami na oczach, jak „konie cugowe”. Historyków literatury, posługujących się metodą naukową, nazywa stale „ciasnomózgimi specjalistami”.

²⁾ Z powodu książek Windakiewicza.

³⁾ „Piśmiennictwo polskie 1880 — 1904”. Tom IV, str. 309.

⁴⁾ „Szlakiem duszy polskiej”. Poznań 1917, str. 121, 154, 156, 159, 160, 162, 163, 165, 166, 174, 175.

⁵⁾ Wyrażenia Słowackiego „Kaimita”, „Kaimostwo” natury (utworzone od imienia biblijnego Kaina, Kaima), użyte w „Genezis z ducha”, Przybyszewski objaśnia: „Jak wiadomo oznacza „Kaimita” (Kajman — alligator lucius) najżarłocniejszy gatunek krokodyłów” (!) („Ekspresjonizm, Słowacki i Genezis z Ducha”. Poznań 1918, str. 146).

tajemnic takiego aktu. Musi ona zamykać przed krytykiem wszystkie arkana twórczości, całą Eleusis poetyckiej psyche. Krytyk z zawodu nie wejdzie nigdy do wnętrza świątyni twórczego geniusza. Będzie on, owszem, zawsze zmuszony stać w przedsionku tej świątyni i patrzeć przez szpary owego velum, które się między duchem twórczym a światem zewnętrznym rozciąga. A kiedy nam powiedzieć zechce, co przez szpary owe zobaczył, uczyni to zawsze w wyrazach i znakach będących miarą własnego jego ducha i umysłu — i niczem więcej¹⁾. Ile jest prawdy w tej pretensjonalnej frazeologii świadczą o tem sądy poetów o poetach, że wspomnę sądy Mickiewicza o Słowackim, Zaleskim, Garczyńskim, Zaleskiego o Słowackim i Norwidzie, Norwida o „Panu Tadeuszu” i Słowackim, Goszczyńskiego o Fredrze i t. d.; świadczą oraz sądy krytyków, „twórców”, np. samej Konopnickiej, St. Potockiego, Stena, Nowaczyńskiego, Weysenhoffa i innych.

Porębowicz jeszcze w r. 1893 wystąpił przeciwko krytyce „intuicyjnej” i „metodzie” intuicyjnej w znakomitem swoim studjum o Andrzeju Morsztynie i wykazał czego jest warta taka krytyka, nicując młodzieńczą pracę o Morsztynie Bełcikowskiego, późniejszego zasłużonego badacza filologa. Rzadko się zdarza, aby krytyk subiektywista uświadamiał sobie granicę, dzielącą krytykę intuicyjną czy impresjonistyczną od krytyki naukowej. Do takich należał Ignacy Matyszewski. Z. L. Zaleski w pięknym studjum o „zagadnieniu krytyki literackiej dzieła współczesnej” odrzuca pretensje krytyków literackich do naukowości. „Subiektywizm szczerzy”, powiada, „nawet impresjonizm bez pozy naukowej wobec pomników literatury może niewątpliwie zrodzić nowe wartości literackie, np. studjum o Hamlecie Wyspiańskiego lub odczyty Norwida o Słowackim. Ale owoc takiego swobodnego z dziełem obcowania nic wspólnego mieć nie będzie z wynikami źródłowych badań historyczno - literackich. Kto sądzi inaczej, ten otwiera naościę bramy „miasta wiedzy” — prawdziwej inwazji dyletantów²⁾).

Nigdzie chyba na świecie dyletantyzm, amatorstwo i matomanja tak się nie rozpleniły, jak w Polsce. Przyczyniły się

¹⁾ „Z roku Mickiewiczowskiego”. Warszawa 1900, str. 51 — 52.

²⁾ „Dzieło i twórca”. Warszawa 1914, str. 306, 310.

do tego głównie, jak wiadomo, tamy stawiane szerzeniu się oświaty i rozwojowi nauki przez rządy zaborcze. Dziś te resztki rozzuchwalonego dyletantyzmu należy tępić niemiłosiernie. Im mniej kto bowiem u nas miał kwalifikacji do zabierania głosu w sprawach fachowych, z tym większą pewnością siebie stawiał twierdzenia i wygłaszał sądy. Szczególnie język i literatura to były dziedziny, w obrębie których każdy czuł się uprawnionym do ogłaszania apodyktycznych, naukowo nieuzasadnionych twierdzeń, w postaci nawet niby naukowych rozpraw i książek. (Zob. np. artykuły o języku Ochorowicza i Balcera, znakomitych skądinąd uczonych, ale nie językoznawców). Etymologizowanie (w dziedzinie języka), psychologizowanie, estetyzowanie i alegoryzowanie (w dziedzinie literatury) — to były i są plagi, bezkarnie niemal przez długi czas w Polsce grasujące. Ile szkody przyniosły one niekrytycznym umysłom trudnoby było obliczyć. Etymologizowanie przerodziło się u nas w istną manję. Tylko u nas możliwe było takie zjawisko, że bajdurzenia matomana J. N. Kamińskiego o „filozoficzności języka polskiego” brane były u nas przez długie lata naserjo, że takie nawet umysły, jak Mickiewicz, Mochnecki, Goszczyński, entuzjazmowały się wywodami Kamińskiego, a jego samego mieli za „genjalnego” badacza. Podobnie brano u nas później naserjo majaczenia metafizyczno-estetyczne Przybyszewskiego, który zaraził nimi całe pokolenie młodych. A czego to u nas ostatnimi czasy bezkrytyczni entuzjaści i snobi nie powypisywali o Norwidzie i Wyspiańskim. Dosadnie scharakteryzował tego rodzaju traktowanie przedmiotu Grzymała-Siedlecki w swej niezrównanej autoanalizie: „Taki doraźny zachwyty to tylko jednak *wykrzyknictwo*, pozbycie się analizy za pośrednictwem wymownego wywrócenia oczu ku górze. Pisarz dojrzały nie potrzebuje chwycić się takich feministycznych sposobów zaznaczania entuzjazmu; powaga w traktowaniu przedmiotu, stopień wysiłku przy docieraniu do istoty rzeczy, słowem jakość pracy duchowej, poświęconej tematowi, więcej od wszelkich ach i och określa temperaturę uczucia i przejęcia się sprawą¹⁾).

Z drugiej strony brak metody naukowej i odczucia psychologicznego wywołały sądy nie doceniające twórczość Wy-

¹⁾ „Wyspiański”, wyd. 2-gie, str. 6.

spiańskiego — Weysenhoffa czy Tarnowskiego. Zadał cios dyletantyzmowi dotkliwy Matuszewski w rozprawie „Weysenhoff i „laury“ Wyspiańskiego, ale go ostatecznie nie zmiażdżył. Wymowne są słowa Wł. Rabskiego, autora rozprawy o „Satyrach“ Krzysztofa Opalińskiego: „najlepszy dyletant nie sprostą graczowi zawodowemu... gdzie bowiem możliwe są setki posunięć, tam dyletant zgaduje, a fachowiec wie. Pierwszy łądzi się często gienjalnością własnych pomysłów... Więc dyletant nie lubi fachowców. On chce się łądzić... On nienawidzi ludzi, którzy z nieubłąganą logiką wiedzy zawodowej, a często z bezwzględnością, właściwą autorytetom, przewracają jego figurki na szachownicy”¹⁾.

A. Grzymała-Siedlecki, autor subtelnych studjów o „Ślubach panięskich“, „Podfilipskim“, Reymencie i innych, dziś krytycznie już zapatruje się na swe młodzieńcze krytyki impresjonistyczne. Charakterystyczne jest pod tym względem wyznanie jego w przedmowie do drugiego wydania książki o Wyspiańskim (1919): „Pisząc swą książkę, nie wydobyłem się był z atmosfery pojęć o krytyce tego pokolenia, które kształtowało mój smak i nakazy literackie. Wiadomo zaś że ideałem krytyki naszych młodych czasów była t. zw. krytyka twórcza, „impresja“, poetycki pokost, nakładany na ludzi i dzieła, oceniane przez nas... my wszyscy młodszy ciągnęliśmy za włosy poetyckość, piękne słowo biorąc niejednokrotnie za piękną myśl...“ — poczem bardzo ostro się rozprawia z ówczesną manjerą swoją pisarską²⁾. Grzymała-Siedlecki niejednokrotnie gromił krytykę filologiczną³⁾, ale dziś sam przyznaje, że filolog Sinko nie jedno jego „malownicze twierdzenie“ obalił⁴⁾, i musiał chyba przyznać słuszność nie sobie, lecz fachowcowi w sprawie t. zw. „wpływologii“⁵⁾. Znakomity historyk literatury Lanson, mając na myśli krytyków subiektywistów, nie uznających metody filologicznej, t. j. naukowej w badaniu zjawisk

1) „Królestwo dyletantyzmu“. Kurjer Warszawski. 1920, 6 lipca.

2) Zob. l. c., str. 4—6.

3) Zob. np. jego rzecz „Reforma krytyki“. (Świat 1907), lub jego osławione artykuły o „wpływologii“.

4) Zob. l. c. str. 296.

5) W. Borowemu, autorowi rozprawy „O wpływach i zależnościach w literaturze“. (Kraków 1920).

literackich, dobrze powiedział: „La critique impressioniste est inattaquable et légitime quand elle se tient dans les limites de sa définition. Le mal est qu'elle ne s'y tient jamais”¹⁾.

Zadaniem każdego badacza, bez względu do jakiej specjalności należy, jest przedmiotowe badanie faktów. Dla historyka literatury fachowca faktami, które bada, są zjawiska literackie, t. j. dzieła, względnie sprawcy tych faktów, t. j. autorowie. Obowiązkiem historyka literatury jest badać przedmiotowe te fakty, t. j. literaturę, bez żadnych ubocznych względów — to znaczy nie jest jego obowiązkiem pisać pięknym stylem, obrazowo czyli pisząc rozprawę tworzyć dzieło literackie, pisać zajmująco, dbać o to, aby się podobać czytelnikowi, ani też nie powinien sądzić, że jego obowiązkiem jest być wychowawcą i nauczycielem tego czytelnika. Powinien pamiętać, że jego obowiązkiem jest wobec przedmiotu swoich badań zachować bezstronność i spokój badacza. Nic to, że może się narazić na przezwisko „oschłego szperacza“. Przecież nawet Chmielowski doczekał się tej nazwy od pp. krytyków literackich²⁾ i dyletantów. Niech nie zapomina, że właśnie Lelewel był takim „oschłym szperaczem“ i „mólem książkowym“, o popularność i poczytność nie dbał, pisać nie umiał, mimo to był wielkim historykiem. Szajnocha natomiast pisał pięknie, tworzył barwne obrazy dziejowe, był wielkim pisarzem, ale historykiem wielkim nie był.

Historykiem literatury nazwiemy tylko tego badacza, który posługuje się metodą naukową i stara się rzecz objaśniać (intrepretować), nie zaś o niej sądy wydawać, oparte na subiektywnym odczuciu tylko i intuicji. Z tego stanowiska się zapatrując na niektórych pisarzy, za historyków literatury uchodzących, nie nazwiemy historykiem literatury ani Mickiewicza, ani Tarnowskiego, ani Chlebowskiego.

1) „De la Méthode dans les sciences“. Deuxième série. 3 éd. Str. 222. — Czyt. też to, co Lanson dalej (str. 258 i n.) pisze, zwracając się do krytyków literackich.

2) Charakterystyczne wyznanie czyni obecnie Grzymała-Siedlecki, że w kołach artystycznych (to znaczy w kołach „krytyków twórców“): „za dowód inteligencji uchodziło nie czytać krytyk Chmielowskiego; dlatego też nie doceniono trafnych analiz tego krytyka, dotyczących talentu i braków Wyspiańskiego. Dziś powinniśmy wrócić do studjów Chmielowskiego“. („Wysp.“, str. 286).

Mickiewicza prelekcje paryskie czyli t. zw. Kurs literatury słowiańskiej, to szereg odczytów, w których Mickiewicz wyowiada nietyle poglądy swoje literackie, ile polityczne, społeczne i religijne; literatura służy mu tylko za środek do wywiadania tych poglądów, nie zaś za cel czyli przedmiot główny wykładów; zresztą sam tytuł, nadany przez Mickiewicza drugiej połowie tych wykładów („Kościół urzędowy a mesjanizm”) dostatecznie wyjaśnia o co mu przedewszystkiem chodziło, kiedy je wygłaszał. Że zaś do wykładów, nietylko o literaturach słowiańskich, ale i o polskiej, nie był fachowo przygotowany, „Kurs” ten naukowej wartości nie ma. Tarnowskiego „Historja literatury polskiej” jest właściwie rozwlekłą tendencyjną gawędą o literaturze polskiej, w której autor wygłasza sądy swoje, pochwały i nagany, o różnych miłych i niemiłych sobie pisarzach i dziełach. W całej „Historji” przytem zdradza się Tarnowski z zupełną niezajomością metody naukowej i literatury przedmiotu. To też naukowej wartości nie ma ona żadnej. Nie był bowiem Tarnowski historykiem literatury, pomimo, że napisał „historję literatury”. Nie był i Chlebowski historykiem literatury¹⁾. Był natomiast wybitnym pisarzem, wychowawcą i nauczycielem narodu. Że Chlebowski nie miał zmysłu do badań ściśle naukowych widać to we wszystkich jego rozprawach historyczno-literackich. Razi go rozpatrywanie przez Pilata dziejów poezji polskiej ze stanowiska filologicznego; w studjach Dobrzyckiego razi go „spokój i chłód fachowca”; występuje przeciwko stosowaniu przez Tretiaka do analizy „Rusałek” Zaleskiego metody filologicznej; opiera sąd swój często na wrażeniu tylko, nie na ścisłym zbadaniu²⁾; domaga się usuwania z tekstu utworów Krasińskiego błędnych i gwarowych wyrażen; dowodzi też braku tego zmysłu u Chlebowskiego nieścisłość i niedokładność przytaczanych przez niego faktów i danych. Że badaczowi nie powinno chodzić wcale o zainteresowanie „szerszych kół publiczności” do przedmiotu badanego (to rzecz po-

¹⁾ Chmielowski nazywając Chlebowskiego „głównie historykiem literatury”, chciał tylko powiedzieć, że głównym przedmiotem jego zajęć była literatura w dziejowym rozwoju, nie zaś, że był badaczem literatury metodykiem.

²⁾ Wykazał to np. M. Landau w jego rozprawie o Reju jako pisarzu. (Zob. Pam. Liter. 1913).

pularyzatora i nauczyciela), tylko o interpretację tego przedmiotu, tego Chlebowski zrozumieć nie mógł i chociaż odróżniał krytyka literackiego od historyka literatury, (zob. np. Pisma IV, 329), nie mógł pojąć, że badacz powinien zachować przedmiotowość, czyli, jak się wyraża, „chłód i sztywność” referenta. Chciałby, żeby badacz liczył się z „względnymi społecznymi” i grał rolę „nauczyciela-pośrednika”, jakim sam był. Że z metodą ściśle naukową w badaniach swoich Chlebowski liczyć się nie lubił, świadczą o tem najjaskrawiej dwie jego rozprawy: „Idea, układ i artyzm Dziadów kowieńskich i fragmentów poematów”, oraz „Sielanki Szymonowicza jako wyraz duszy poety”¹⁾.

Z chwilą kiedy historyk literatury, zaniechawszy analizy naukowej, poddaje się impresji i osobistemu odczuciu, — musi on wydać sąd o pisarzu lub utworze subiektywny²⁾, a więc naukowo nieumotywowany, który może się spotkać z innym sądem subiektywnym o tym samym pisarzu lub utworze, wręcz odmiennym, sprzecznym. Tak się zdarzyło dwu głośnym „historykom literatury”³⁾, którzy pisali jednocześnie o poezji polskiej XIX w., zбочywszy na manowce krytyki literackiej. Obu wypadło wypowiedzieć sąd o twórczości Żmichowskiej i Lenartowicza. Jeden z nich utrzymuje, że utworem Żmichowskiej (autorki „Poganki”!) brak uczucia, brak wszelkiego niemal liryzmu, że prozaiczne jej pisma dla tendencji szlachetnej (!) mają jeszcze zwolenników, ale wiersze jej dawno przebrzmiały i pogrążone są w niepamięć; według drugiego natomiast krytyka, w „tak ubogiej ilościowo liryce Żmichowskiej jest o wiele więcej piękna, ciepła i głębi uczucia i myśli, niż w licznych zbiorach liryk Konopnickiej”; a sąd swój o niej streścił w słowach: „swą bogatą uczuciowością, artyzmem, poletem myśli i siłą entuzjazmu czy ironji, góruje Żmichowska nad Syrokomlą, Polem i Lenartowiczem”. Pierwszy krytyk twierdzi, że Lenartowicz w „Cieniach syberyjskich” „staje u wyżyn twórczości artystycznej” — drugi w tych samych „Cieniach” widzi „powszed-

¹⁾ Nienaukowość jego wywodów w tych studjach wykazali dowodnie Bruchnalski i Sinko. — Por. „Wstęp do Liter. Pol.”, str. 19 — 20.

²⁾ O subiektywizmie w krytyce pisali Chmielowski i Matuszewski. Zob. „Wstęp do Liter. Pol.”, str. 82.

³⁾ Kallenbachowi i Chlebowskiemu.

niosć i bladość w wyrazie uczuć, płytkość refleksji i nieudolność w przedstawieniu doniosłych postaci i przedmiotów". Pierwszy krytyk o „Słówku o Piotrze Duńczyku” tegoż poety wyraża się, że nie mamy nic w całej starej poezji naszej, coby się mogło mierzyć z owym przepięknym fragmentem o Piotrze Duńczyku; podziwia w nim „rytm bohaterski”, „Bolesławowy nastrój”; drugi widzi w tym samym utworze „ubóstwo treściowe i nieudolność artystyczną”. Czytelnik niefachowiec może teraz zapytać, któryż z tych krytyków subiektywistów odczuł właściwie i zrozumiał Żmichowską i Lenartowicza i o ich utworach wydał sąd trafny? ¹⁾

Prof. M. Kridl w rozprawie, omawiającej problemat stosunku t. zw. krytyki literackiej do historii literatury, stara się przekonać, że pomiędzy historją literatury a krytyką literacką, jako rodzajami, niema zasadniczej różnicy, że nietylko historyk literatury, ale i krytyk literacki powinien się posługiwać w badaniach metodą naukową, że o ile krytyk literacki taką metodą się nie posługuje, nie jest właściwie krytykiem. Słusznie, tak jest w teorii, w rzeczywistości jednak jest inaczej — t. zw. krytycy literaccy, nie chcący się posługiwać metodą naukową, istnieją i istnieć będą; tylko nie należy ich nazywać krytykami, jakimi nie są, lecz stworzyć dla nich jakąś inną nazwę, dajmy na to: recenzent literacki. Matuszewski był unikatem.

Co zaś do mniemanej „bezosobowości”, „bezpłciowości filologów, utożsamianej jakoby niewłaściwie z obiektywizmem (25), to na to odpowiedź: badacz filolog, któryby czytając „Pana Tadeusza” lub „Anhellego” nie czuł się ani razu wzruszonym, byłby bydlęciem, nie Polakiem, nie człowiekiem; ale pisząc o „Panu Tadeuszu” czy „Anhellim” rozprawę, nie popularną, wychowawczą, lecz ściśle naukową, powinien zapanować nad wzruszeniem swoim, nie ujawniać go, gdyż uczucia i odczucia osobiste badacza nikogo z badaczy obchodzić nie powinny. Obowiązany jest tak postąpić, choćby miał przez to narażić się na miano zwolennika „pedantycznej, bezdusznej metody”. Dla Feldmana ideałem historyka literatury jest Brückner; specjaliści jednak, historycy literatury, nie dlatego cenią Brücknera, że pisze żywo, z temperamentem, ale że jest znakomitym

¹⁾ To, co następuje, dodane było do rozdziału jako postskryptum, po ukazaniu się książki prof. M. Kridla p. t. „Krytyka i krytycy” (1923).

badaczem filologiem, sięga do źródeł głęboko, i ma umysł bystry, krytyczny. Dla prof. Kridla ideałem historyka literatury jest Chlebowski. Uderzyć musi każdego rzeczoznawcę niesłychane przecenienie przez prof. Kridla zasług i znaczenia Chlebowskiego jako badacza literatury. Sam prof. Kridl jednak przyznaje, że „w ocenie wartości artystycznych nie opiera się Chlebowski na ścisłej, filologicznej analizie techniki, ale na ogólnych uwagach...” (106). To też żaden chyba profesor literatury nie poleci w seminarjum swoim słuchaczom, dla przyswojenia sobie metody badawczej, studjowanie Chlebowskiego ¹⁾, lecz z badaczy literatury współczesnego mu pokolenia, poleci — Nehringa, Chmielowskiego, Pilata, Tretiaka.

Trudno się też zgodzić z twierdzeniem prof. Kridla, że „najogólniejsze zasady metodyczne, któremi dziś rozporządzamy w badaniach nad literaturą, dopuszczają dość swobodną interpretację” (73). Gdyby tak było w istocie, historia literatury nie byłaby nauką. Każda nauka opiera się na niewzruszonych zasadach metodycznych, każda ma swą metodykę, ma ją historia polityczna, musi więc ją mieć i historia literatury ²⁾. Z chwilą tedy, kiedy „badacz utalentowany tworzy sobie swoją własną metodę”, przestaje być badaczem filologiem, t. j. naukowcem, i przechodzi na grunt t. zw. krytyka literackiego, t. j. subiektywisty, impresjonisty, recenzenta literackiego, amatora literatury, czy jak go tam nazwać ³⁾.

¹⁾ Sam Chlebowski zresztą pisał swoje studja, jak sam przyznaje, dla „szerszych kół publiczności”, nie dla specjalistów.

²⁾ Krytycy literaccy, nie posługujący się metodą naukową, a jest ich coniemiarą, dyskredytują historję literatury jako naukę, stąd pochodzi twierdzenie niehumanistów, że historia literatury nie jest nauką.

³⁾ Dodam tu jeszcze, że prof. Kridl w artykule p. t. „Przełom w metodyce badań literackich”. (Przeł. Współcz. 1933, luty, str. 161) przeczy twierdzeniu, że przedmiotem badań historyka literatury nie może być literatura współczesna, ani twórczość pisarzy żyjących. Rzecz oczywista, że pojedyncze utwory pisarzy żyjących można też analizować metodą naukową, ale twórczości pisarza wogóle, dopóki ona jeszcze trwa, czyli dopóki pisarz jeszcze żyje i tworzy, dopóki twórczość ta jeszcze nie zamarła (jak np. u żyjącego Tetmajera) ani zanalizować trafnie, ani ocenić jej sprawiedliwie nie będziemy w stanie, tak jak zdania, zakończonego przecinkiem, a więc ułamkowego, nie zaś punktem, rozbić nie możemy.

„LILJE“, A „ŚMIERĆ ZDRAJCY OJCZYZNY“.

Dziś, po rozprawach Bruchnalskiego¹⁾ i Ign. Górskiego²⁾, wiemy już dokładnie, że ballady Mickiewicza, wydane w roku 1822, nie były, jako gatunek poetycki, jakąś nowością w literaturze polskiej. W pierwszej ćwierci XIX-go stul., przed rokiem 1822, wystąpiło u nas około 50-ciu balladystów. Ign. Górski omówił 70 utworów balladowych polskich z tego czasu. A było ich niewątpliwie więcej, i wcześniejszych. Już Chmielowski zwrócił uwagę na „Babią górę“ Książnina, jako na pierwszą komiczną balladę polską, poprzedniczkę „To lubię“. Mickiewicz, przed wzięciem się do tworzenia własnych ballad, poznał nietylko „dumy“ Niemcewicza, lecz niewątpliwie utwory balladowe i innych autorów polskich, dość licznie w latach jego studenckich i nauczycielskich w czasopiśmie ówczesnych drukowane, wśród nich i utwory tego rodzaju Antoniego Goreckiego. Jednym z najcharakterystyczniejszych i najpopularniejszych Goreckiego wierszy była balladowo-osjaniczna „Śmierć zdrajcy ojczyzny“, która ukazała się poraz pierwszy w r. 1818 w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym“ (w Nr. 14, z 4 kwietnia). K. Wł. Wójcicki³⁾ świadczy, że ze wszystkich w tych czasach utworów Goreckiego drukiem ogłoszonych największe wrażenie na ogół społeczności naszej wywarła „Śmierć zdrajcy ojczyzny“. „Nie było domu, gdzieby go (tego wiersza) nie czyta-

1) „Mickiewicz — Niemcewicz“. Pam. Liter. 1903 — 1905.

2) „Ballada polska przed Mickiewiczem“. Kraków (1920).

3) „Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki od r. 1800 do r. 1830“. Warszawa, 1880, str. 92 — 95.

no; uczono go się nawet na pamięć skwapliwie“. Był ten wiersz i po r. 1830 przez długie lata popularny i dla tendencji swojej niejednokrotnie przedrukowywany w książkach szkolnych (np. w wypisach Rymarkiewicza). Wójcicki dodaje: „Forma tej poezji odznaczała się niezwykle! Miara wiersza urywana, stosownie do myśli, podnosiła wrażenie w czytelniku i słuchaczu. Cały utwór, przesiąknięty duchem romantyzmu, nie oburzył klasyków, bo nikt romantyzmu nie brał jeszcze za wroga uwielbianej klasycyzacji“¹⁾.

Mickiewicz nie mógł nie znać tego utworu jeszcze przed r. 1820. A że znał, dowodzą tego wyraźnie z niego reminiscencje w balladzie „Lilje“. Reminiscencje te, prawdopodobnie nieświadome, dotyczą nie wątku, lecz akcesorjów balladowych i frazeologii.

Śmierć zdrajcy ojczyzny.

„Wtem niebo znać dało grzmotem,
 „Pioruny trzaśły,
 „Ogień zagasły,
 „Wicher drzwi wyparł z łoskotem,
 „Wchodzi naprzód księżyc błądy,
 „A za nim w ślady
 „Jakaś poważna osoba.
 „Wtem razem wstrzęsły się dachy

„Lilje“.

„Wtem drzwi kościoła trzaśły,
 „Wiatr zawiał, świece zgasły,
 „Wchodzi osoba w bieli
 „Wstrzęsła się cerkwi posada.

Bruchnalski, przytaczając (Pam. Liter. 1904, str. 72 — 73) podany wyżej ustęp z „Lilji“ utrzymuje, że wyrażenie „świece zgasły“, gdy weszła „osoba w bieli“, jest tylko reminiscencją podobnych zwrotów u Niemcewicza: „Świece bladym płomykiem pałały“, „pogasły światła“, gdy się zjawiała „postać olbrzymia“ „w zbroi czarnej“. Ale zestawienie powyższe tego ustępu z „Lilji“ z odpowiednim ustępem z ballady Goreckiego, stwierdza, jak sędzę, niechybnie, że Mickiewicz był tu raczej pod wpływem Goreckiego, niż Niemcewicza²⁾.

1) O „Śmierci zdrajcy ojczyzny“ nie wspominają, ani Szykowski w pracach swych o „Ossjanie w Polsce“ i o „Dziejach polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza“, ani Ign. Górski w cytowanej powyżej rozprawie.

2) Echem już Goreckiego i Mickiewicza są wyrażenia Odyńca w balladzie „Strachy“: „...Drzwi skrzyły, brzękły okowy, — Wicher świenie, piorun strzeli, — Wysoka osoba w bieli..... Wchodzi i t. d.

Wpływ ten zatem literacki Goreckiego na Mickiewicza poczyna się nie dopiero na emigracji, jak sądzono dawniej, uwidaczniając się w bajkach Mickiewicza, jak „Trójka koni“, „Tchórz na wyborach“, „Ludzie na czystym polu“, „Żaby i ich króle“, w których Mickiewicz, jak stwierdza Bruchnalski, „porzuca Lafontaine’a, a uderza w ton Goreckiego¹⁾, — lecz już w okresie wileńsko - kowieńskim.

Z Goreckim znał się Mickiewicz jeszcze w Wilnie, ale wszedł z nim w zażyłe stosunki i zaprzyjaźnił się już na emigracji. W lipcu r. 1831 odbył z nim razem podróż z Paryża do Drezna, dążąc do Królestwa Kongresowego; wspólną tę podróż upamiętnił Gorecki wierszem „Do Adama Mickiewicza, towarzysza podróży 1831 r.“; po upadku powstania obcował z nim znowu w Dreźnie w r. 1832; w Paryżu należał Gorecki do grona najbliższych jego znajomych i przyjaciół; za syna jego, Tadeusza, wyszła córka Mickiewicza, Marja. W III części „Dziadów“ uwiecznił go, wkładając w usta Żegoty bajkę jego o „djabie i zbożu“; wspomniał „barda Antoniego“ w bajce „Trójka koni“; nie zapomniał o nim i w wykładach o literaturze słowiańskiej, poświęcając Goreckiemu dłuższy ustęp w lekcji 26-ej w r. 1842.

Ruch Literacki 1928.

¹⁾ Dzieła Ad. Mickiewicza, wyd. Tow. Liter. im. Mick. t. II. Lwów 1900, str. 568.

Z POWODU LISTU MICKIEWICZA DO BUŁHARYNA.

Władysław Mickiewicz, cytując z listu Adama Mickiewicza do Bułharyna, ogłoszonego poraz pierwszy przez Chmielowskiego w r. 1886 (nie w r. 1898), ustęp, w którym wspomina o koronacji Mikołaja I w Warszawie, usiłuje wytłumaczyć ultra-lojalne wyrażenia Mickiewicza ironją, z jaką je jakoby pisał. Pan L. P. w artykule „Mickiewicz a Rosja“ (Wiadomości Literackie 1929, Nr. 306) podziela to mniemanie Wład. Mickiewicza i również dopatruje się w liście do Bułharyna ironji. Tymczasem list ten pisał Mickiewicz zupełnie serjo; czy szczerze, to inna sprawa. W liście z zagranicy, wysyłanym do Rosji, Mickiewicz nie ośmieliłby się pisać o cesarzu panującym, którego był poddanym, i o uroczystościach dworskich, z ironją. Gdyby sobie na to pozwolił, miałby drogę do powrotu do państwa rosyjskiego, a więc i do kraju, zamkniętą. Wiedział przecież, że żandarmerja rosyjska wszystkie listy, z zagranicy do Rosji przesyłane, otwierała i czytała. Pisał zresztą do Bułharyna! Wyjeżdżając w r. 1829, za legalnym paszportem rosyjskim zagranicę, Mickiewicz przed wybuchem powstania listopadowego nie miał jeszcze zamiaru osiedlenia się na stałe na obczyźnie; meldował się w konsulatach rosyjskich w krajach, przez które przejeżdżał, bywał na przyjęciach w salonach posłów rosyjskich (Gorczakowa, Gagarina) i przez przedstawicielstwa Rosji zagranicą nie był uważany, aż do roku mniej więcej 1832, za emigranta. W listach musiał się wyrażać bardzo oględnie. Wiemy przecież, jak ostrożnie redagował listy swoje do matki Słowacki. Gdyby Władysław Mickiewicz dostał do ręki list ojca do Bułharyna, albowy go, w obawie niemiłych komentarzy, zniszczył, albo ogłosił

w tendencyjnie zmienionem brzmieniu. Ale że go już wydrukował Chmielowski (*Adam Mickiewicz*, wyd. pierwsze, z r. 1886), nie pozostawało mu nic innego, jak tendencyjnie go tłumaczyć. Rzecz zadziwiająca, że niektórzy historycy literatury naszej wciąż jeszcze traktują poważnie to wszystko, co opowiadał i pisał o ojcu swym Władysław Mickiewicz. A jednak, przynajmniej w połowie, relacje jego, podobnie jak relacje Odyńca, podejrzane są lub mało na wiarę zasługują.

TRAGICZNE LOSY NIEPRAWOMYŚLNEGO REDAKTORA.

W grudniu 1850 r. generał - gubernator wileńsko - grodzieńsko - miński Bibikow zawiadomił w tajnym raporcie generał - gubernatora warszawskiego Paszkiewicza, że niejaki Antoni Wieliczko, „przestępca polityczny“ (politiczeskij priestupnik), aresztowany w r. 1847, doniósł, iż słyszał w Paryżu od członka Towarzystwa Demokratycznego, że na Litwie istnieje jakieś Towarzystwo literackie z celem politycznym, z główną siedzibą w Wilnie; że w ostatnich czasach ukazały się w gubernjach podległych Jego (Bibikowa) władzy, różne książki polskie, przeniknięte duchem wrogim Rosji, które pisane były na podstawie zgóry obmyślanego planu: we wszystkich znajdują się aluzje do ujarznienia Polski, a ich autorowie, powołując się na Pismo Święte, starają się wzbudzić w rodakach otuchę i wiarę w przyszłości wyzolenia. Donosząc o tem, gen.-gub. Bibikow zwraca szczególną uwagę gen.-gub. Paszkiewicza na Romualda Podbereskiego, który jest w bliskich stosunkach z autorem „Jordana“, Edwardem Żeligowskim, i znajduje się obecnie [t. j. w r. 1850] w Warszawie, i jak On (Bibikow) podejrzewa, pojechał do Warszawy, w celu rozszerzania tych utworów, i dla wydrukowania II-ej części „Jordana“¹⁾, a w razie nieudania się tego zamiaru, odesłania rękopisu dla wydrukowania do Krakowa. Ponieważ już przedtem Podbereski, jako nieprawomyślny, był pod sekretnym nadzorem, należałoby może, dodaje gen. gub. Bibikow, zrobić u niego rewizję.

¹⁾ Druga część „Jordana“ nie jest do dziś ogłoszona drukiem; jej streszczenie podał L. Sowiński w „Ateneum“ 1884.

Jednocześnie gen. Bibikow przesłał do Warszawy spis utworów, o których wspomina w swym raporcie, „o tendencji nieprawomyślnej, dążących do podtrzymania polskiej narodowości”. Oto ten spis:

1. „Jordan”, fantazja dramatyczna Antoniego Sowy (prawdziwe nazwisko Edward Żeligowski);
2. Broszury Emanuela Jastrzębczyka (nazwisko autora Połubiński);
3. „Człowiek niewidzialny czyli Cudowny Kapelusz” Zofji z Brzozówki (pani Desztrung);
4. „Noc letnia”, utwór polskiego emigranta Krasickiego [tak!], przedrukowany w Wilnie, w drukarni Blumowicza;
5. „Pamiętnik Naukowo - Literacki” Romualda Podbereskiego.

Na podstawie powyższej odezwy gen. Bibikowa Podbereskiego aresztowano w Warszawie, w styczniu 1851 roku, i osadzono w cytadeli.

Stawiony przed Komisją śledczą, Podbereski zeznał, że ma lat 38, pochodzi z Wilna; w r. 1830 ukończył tu gimnazjum i wstąpił do uniwersytetu; po jego zamknięciu mieszkał do r. 1835 u rodziców; następnie przez rok 1835 — 36 był guwernerem w Rosji. W l. 1836 — 1840 kształcił się w uniwersytecie w Moskwie, na wydziale jurydycznym, którego nie ukończył. W latach 1840 — 1847 przebywał w Petersburgu, dokąd się udał w r. 1840 dla popierania w Heroldji sprawy szlacheckiego swego pochodzenia. Wydawał tu „Rocznik Literacki”. W r. 1847 przeniósł się do Wilna, gdzie wydał tom 4-ty Rocznika, a następnie w l. 1849 — 1850 6 części „Pamiętnika naukowo-literackiego”. Z Wilna przyjechał do Warszawy, aby móc taniej wydawać „Pamiętnik”; w tym celu wszedł już w umowę z Ungrem.

Podczas rewizji u Podbereskiego policja śledcza zabrała m. i. drukujące się arkusze „Pamiętnika”, dzieło Gołuchowskiego „Kwestja włościańska w Polsce” i „Noc letnią” „emigranta Krasickiego”, nie podejrzewając zapewne, że to utwór Krasin-

skiego, syna lojalnego, w łaskach u cara będącego, generała. Od wydawcy Ungra zabrano 500 egzemplarzy książki o podejrzanym tytule „Jeniec Kaukaski”, który się jednak okazał potem dosłownym przekładem poematu Puszkina!

Romuald Podbereski był to na Litwie w dziesięcioleciu 1840 — 1850 bardzo ruchliwy wydawca i redaktor. Należał do obozu t. zw. wówczas demokratów. W r. 1843 wydał on w Petersburgu, w drukarni Karola Kraja, tom pierwszy czasopisma p. t. „Rocznik Literacki”, „składający się”, jak tytuł głosił, „z pism wierszem i prozą cenniejszych współczesnych pisarzy naszych. Ozdobiony drzeworytami rżniętymi w Paryżu, litografjami i muzyką”. W następnych latach, 1844 i 1846 wydał w Petersburgu jeszcze dwa tomy „Rocznika”, poczem przeniósł go do Wilna i wydrukował (u Zawadzkiego) w r. 1849 tom 4-ty „Rocznika”, z portretem Stanisława Moniuszki i winjetami Wincentego Smokowskiego¹⁾. Jednocześnie zaczął w Wilnie wydawać, już mniej okazałe, „Pamiętnik naukowo-literacki”, którego wyszły w l. 1849 i 1850 dwa tomy; ale widocznie w Wilnie nie kalkuowały mu się te wydawnictwa, więc postanowił drukować „Pamiętnik” w Warszawie. W toku jednak urzeczywistnienia zamiaru nastąpiła katastrofa — druk dalszych zeszytów „Pamiętnika” został przerwany, a jego redaktor uwięziony.

„Pisma” swoje „zbiorowe” (jak je nazywał) Podbereski prowadził dość zręcznie i zabiegliwie, umiał zdobyć sobie, obok drugorzędnych i trzeciorzędnych autorów, współpracowników wybitnych, i głośnych wówczas na Litwie pisarzy, jak Kraszewski, Syrokomla, Odynec, Tomasz Zan, Marcinkowski, Julian Korsak, Ignacy Chodźko, Aleksander Groza, Edward Żeligowski, John of Dycalp, Zofja Klimañska, a wśród nich Włodzimierz Spasowicz, w owym czasie jeszcze uczeń petersburskiego uniwersytetu. Ze Kraszewski, najpoczytniejszy i najpłodniejszy w owych czasach na Litwie pisarz, nie figuruje wśród współpracowników tych tomów pism Podbereskiego, które ukazały się w Wilnie, to zadziwiać niepowinno. Kraszewski był wtedy

¹⁾ Rocznika 4-go, z r. 1849, Estreicher nie podaje.

wydawcą i redaktorem „Athenaeum“, pisma w Wilnie wychodzącego; „Rocznik“ i „Pamiętnik“ Podbereskiego były to wydawnictwa konkurencyjne i przeniesienie się ich redaktora do Wilna było mu prawdopodobnie wcale nie na rękę. To też kiedy 4-ty tom „Rocznika“ wyszedł w r. 1849 w Wilnie, Kraszewski umieścił w „Tygodniku Petersburskim“ (1849) złośliwą jego krytykę. W obronie Podbereskiego i jego pisma wystąpiła Zofja Klimañska (Zofja z Brzozówki) z artykułem w formie listu do redaktora „Gwiazdy“ (1849, Nr. 4) p. t. „Efekt hubińskiej krytyki“, który Podbereski przedrukował później w osobnej broszurze p. n. List Zofji K. z Brzozówki do Benedykta Dołęgi (Wilno, 1850). Klimañska wyrzuca Kraszewskiemu brak serca i drwinkowanie. Kraszewski zemścił się później, karykaturując Podbereskiego w postaci Hołoboka w powieści „Komedjanci“ (1851). Sam Podbereski uskarża się w przedmowie do 4-go tomu „Rocznika Literackiego“ na złą wolę krytyków jego pisma i wspomina o „pełnej życia i zapału młodzieży kaukaskiej“, która była jego „silną dźwignią“ — o Tadeuszu Łada Zabłockim ¹⁾, Władysławie Strzelnickim, Leonie Janiszewskim i innych, i przytacza ciekawy list zmarłego T. Ł. Zabłockiego z r. 1843, z Tyflisu pisany, który daje „najlepszy obraz prac i zajęć naszych rodaków na Kaukazie“.

O Podbereskim jako człowieku niektórzy współczesnicy niepochlebnie się wyrażają. Tak np. biskup Feliński, poświęcając mu spory ustęp w swoich Pamiętnikach, nazywa go „samolubnym błagierem“ (I, 137 — 140). Syrokomla, który był z nim w serdecznych stosunkach, później z nim zerwał, o czym dowiadujemy się z listu jego do Kraszewskiego. Ale świadectwa współczesników trzeba brać cum grano salis; są one, o ile ujemne, najczęściej stronnicze i niesprawiedliwe.

Wróćmy teraz do sprawy „przestępnej“ działalności literackiej Podbereskiego, o którą został oskarżony. Podbereski, odstawiony z Warszawy do Wilna, pod władzę gen. Bibikowa, do-

¹⁾ Utalentowany poeta, który za udział w sprawie Szymona Konarskiego, był zesłany w żołdacy na Kaukaz; zmarły w r. 1847. „Poezje“ jego wydał Podbereski w Petersburgu (1845).

czekał się tu niebawem wyroku. Car Mikołaj I rozkazał zesłać do dalekich gubernij Cesarstwa: Żeligowskiego, Połubińskiego, Podbereskiego i panią Desztrung (Klimañską), oraz księgarza Zawadzkiego i jego buchaltera Orgelbranda, jeżeli to oni przedrukowali w Wilnie „Noc letnią“. Podbereski skazany został na zesłanie do gubernji Archangielskiej; car rozkazał zarazem przerwać wydawnictwo „Pamiętnika naukowo-literackiego“ i broszur Jastrzębczyka.

Jeszcze w r. 1851 znalazł się Podbereski w Archangielsku. Mamy z tego roku dwa jego listy, pisane stamtąd do Róży Sobańskiej, w których opisuje okolice Archangielska i życie Samojedów (ogłoszono je w r. 1881 w krakowskim „Przeglądzie Polskim“). Paulina Wilkońska w „Wspomnieniach“ swoich opowiada, że wkońcu r. 1854 doszedł ją z Archangielska list od Podbereskiego pisany 12 sierpnia, który nadzwyczaj przykre na niej zrobił wrażenie, — „bom z niego poznała, pisze, że Podbereski cierpiał na umysłową chorobę. Wyczytałam z niego, że siedząc w Wilnie, prosił gubernatora, ażeby do której z południowych gubernij wysłany został, bo zdrowie jego nadwątlone cieplejszego potrzebuje klimatu. Gubernator obiecał i ... wysłał go do Archangielska. List dalej zawierał rodowód jego, sięgający Kiejstuta i wywód procesu o tytuł księcia ¹⁾ i kilkanaście milionów rubli. Miejscami szaleńczo tchnęły wyrazy, miejscami znowu rozsądniej przemawiał, całość jednakże o bardzo smutnym świadczyła stanie.

„Pierwsze pismo Twoje, pisał, będzie dla mnie zwiastunem anioła Gabrijela i ja odrodzę się nanowo odrodzeniem ducha. Ulitujcie się nad tęskniącym w okropnym dalekim kraju — daleki od rodaków — od braci — wygnaniec!“

Po razy parę przerywał sobie, śląc błogosławieństwo tym, którzy o wygnańcach pamiętają. A potem znowu wpadał na Petersburg, na Wilno, lub żałąc się na srogie wiatry od morza, burze i zimno, które w nim resztki wyniszczają życia. Ileże w lipcu i sierpniu jest zmuszony palić po dwa razy na dzień, a cóż dopiero w inne miesiące! I wreszcie temi kończy słowa:

¹⁾ Wywodził siebie z rodu książąt Druckich Podbereskich.

„Żegnam Cię raz jeszcze i błogosławię — a jest to błogosławieństwo wygnańca — skazańca! Szkieletu! Ducha trapionego! Polecam Ciebie Boskiej Opatrzności! Boże! Wiatr zlodowaciały niesie piasek morski na te wyrazy! Błogosławieństwo Boże!

Romuald“.

Potem jest dopisek, smutniejszy od bolesnych wyrazów powyższych: „Załączam mój bilet wizytowy. Tout à vous“. Na bilecie była czapka książęca i mitra“. Tyle Wilkońska.

Dokładna data śmierci Podbereskiego nie jest znana. Zmarł w Archangielsku około r. 1863¹⁾.

¹⁾ Szkic niniejszy skreśliłem, w głównej osnowie, na podstawie dokumentów, przechowywujących się obecnie w Archiwum akt dawnych w Warszawie.

POCZĄTKI WPŁYWU BOILEAU'A W POLSCE¹⁾.

Wpływ Boileau'a na poezję polską dydaktyczno-satyryczną w XVIII-go i początku XIX-go był donioślejszy, niż z początku sądzono. Już z góry można było przecież przypuścić, że prawodawca smaku francuskiego musiał wycisnąć swe piętno na najwybitniejszych utworach z doby rozkwitu naszego pseudo-klasycyzmu. Odczuwano ten wpływ w satyrach Stanisławowskich, ale przez długi czas napomykano tylko o nim ogólnikowo, pozostawiając badania w tym kierunku i ściśle dochodzenia odłożeniem. Dopiero w ostatnich latach zestawiono niektóre utwory Naruszewicza, Krasickiego, Węgieńskiego i Dmochowskiego z dziełami Boileau'a i dokonano szczegółowej ich analizy. Wynik był zdumiewający. Tak Chrzanowski wykazał dokładnie wpływ Boileau'a na satyrę Naruszewicza (Pam. Liter. 1902), A. Ryniewicz na Listy poetyckie Krasickiego (Stanisławów 1907), M. Szykowski na „Organy“ Węgieńskiego (Przew. nauk. i liter. 1907), L. Zalewski na „Sztukę rymotwórczą“ Dmochowskiego (Warszawa 1910), St. Pszon na „Monachomachie“ Krasickiego (Pam. Liter. 1908). Najznakomitszego tworu boalizmu polskiego — „Satyr“ Krasickiego, pod tym względem jeszcze nie zbadano dokładnie; tylko satyrę „Pijaństwo“ porównał Chrzanowski z III-ą satyrą Boileau'a i uznał ją za jej przeróbkę; pewnego wpływu dostrzegł się też satyry X na „Żonę modną“ (Pam. Liter. 1902)²⁾.

¹⁾ Referat odczytany na posiedzeniach Wydziału językoznawstwa i literatury Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w d. 5 paźdz. i 16 listopada 1910 r.

²⁾ „Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku“. Warszawa 1909.

Należy jeszcze wpływ Boileau'a wykazać na twórczość Trembeckiego, Węgierskiego, Zabłockiego, Felińskiego, Gorczyzewskiego, że pominię innych, — nie tylko w „reminiscencjach“, ale w duchu ich utworów.

Początki tego oddziaływania ducha Boileau'wego przypadają jeszcze na czasy Saskie¹⁾. Pisarzem, który pierwszy wprowadził Boileau'a do literatury polskiej, był znakomity bibliofil Józef Jędrzej Załuski. Wraz z Konarskim, Bohomolcem i Rzewuskim torował on drogę koryfeuszom pseudoklasycyzmu polskiego drugiej połowy w. XVIII-go. Jak Konarski zaznajamiał sarmacką szlachtę z prawidłową tragedją francuską, a Bohomolec z komedją, Załuski popularyzował francuską satyrę. Ale Załuski nie był to wytworny klasyk w rodzaju Krasickiego, Trembeckiego lub Zabłockiego, nie miał ani ich talentu, ani smaku; to też Boileau'a w odtworzeniu swoim strywalizował. Był to jeszcze „rymotwórca“ czy „rytmopis“ sarmacki, w rodzaju W. Potockiego lub Kochowskiego, ale bez ich daru poetyckiego; piszący językiem i stylem w. XVII-go, barokiem, zwyrodniałym już w dobie Saskiej, rubasznym i niesmacznym. Był Załuski raczej pismakiem, niż pisarzem, był pierwszym polskim grafomanem. Takim się przedstawia w swych „rytmach“, ogłoszonych w dwu tomach w l. 1752—1756²⁾. Nie wszystkie jednak jego twory są tak liche i bez wartości, jak to sądzą niektórzy badacze naszej literatury (Bełcikowski, Nehring, Tarnowski). Właśnie jego przekład, a raczej przeróbka niektórych satyr Boileau'a, jako pierwsza próba w tym rodzaju, nie jest bez znaczenia — w dziejach rozwoju satyry w Polsce i w historii wpływu na naszą literaturę klasycyzmu francuskiego. Pozatem jest ona ciekawym okazem tego nadzwyczaj bogatego działu w literaturze polskiej, t. zw. spolszczeń czyli przeróbek w duchu swojskim.

Przekładając satyry Boileau'a na język polski Załuski miał przedewszystkiem cel dydaktyczny na oku, nie zaś

¹⁾ Chmielowski przypuszcza, że już Konarski wpływowi Boileau'a ulegał („Dzieje kryt. liter. str. 77). Wpływu Boileau'a dostrzec się można i u Rzewuskiego i u Bohomolca.

²⁾ W „Zbiorze rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszytych, pisanych“. (Warszawa).

przyswojenie literaturze polskiej doskonałych w smaku pseudoklasycznym satyr (wbrew własnemu twierdzeniu; zob. niżej). Pomimo, że długo przebywał we Francji i literaturę francuską znał dobrze, nie potrafił wykształcić należycie swego smaku, ani rubasznego, à la Reja, Potocki, czy Pasek, żartu wysubtelnić, zastąpić go galijskim dowcipem, — kardynalną bowiem jego wadą było to, że nie był prawdziwym poetą, ani artystą.

Zwolennik zasady „sztuka dla nauki“ (nie dla sztuki), postanowił Załuski wybrane przez siebie utwory Boileau'a nie tylko przełożyć na język polski, ale je spolszczyć, w ścisłym tego słowa znaczeniu, przymierzyć do stosunków i obyczajów, w Polsce wówczas panujących, przenieść ich treść ideową na grunt sarmacki, uprzystępnąć je niejako ziomkom, rozmówianym w baroku sarmackim. Załuski więc wraz z Bohomolcem, pierwszym przerabiaczem Molière'a, i M. Matuszewiczem, który satyry Horacego „do naszych obyczajów“, jak się wyraził, „naciągał“, szedł tylko w ślady Reja, Górnickiego, Cieklińskiego i tylu innych naszych pisarzy XVI-go i XVII-go stulecia. Ten zwyczaj (przerabiania) uzasadnia niebawem Krasicki¹⁾ i A. d. Kaz. Czartoryski, g. z. p., który radził pisarzom polskim komedji francuskich nie tłumaczyć całkowicie, lecz je do obyczajów polskich przystosowywać. Takimi przystosowywaczami dzieł obcych pisarzy byli w dobie Stanisławowskiej np. Naruszewicz, Zabłocki, Dmochowski, takim był i ostatni boalista polski, Gorczyzewski, piszący już w dobie porozbiorowej.

W r. 1753 ogłosił Załuski trzy utwory „Wodopija“, jak przezwiał Boileau'a, spolszczając nawet jego nazwisko, p. t. „Próba pióra nowego poety w trzech starych satyrach“; w następnym (1754) wydrukował jeszcze jedną satyrę osobno, ale z paginacją bezpośrednio się łączącą z numeracją stronic „Próby“. W długich tytułach satyr, w smaku epoki ułożonych, ukrył Załuski pod przejrzystym kryptonimem swoje imię i nazwisko i nazwę urzędu, który wówczas piastował, uwydatniając cztery litery w wyrazach określających autora, za pomocą większych i grubszych czcionek, mianowicie: **J, Z, R i K**, które czytać należy: „Józef Załuski, referendarz koronny“.

¹⁾ W „Monitorze“ 1772. Zob. Chrzanowski l. c. str. 173.

Pierwszej satyrze dał Załuski tytuł: „Satyra na teologów, którzy ludzi dyspensują od miłości Bożej. Wierszem tłumaczona przez tego, który Jest Żarliwie Religją Kochającym”. Woryginalne jest to właściwie nie satyra, lecz List XII „Sur l'amour de Dieu”, który Boileau dedykował „A Monsieur l'Abbé Renaudot”, a Załuski wystosował „Do Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Księdza Antoniego Dębowskiego, Biskupa Kujawskiego i Pomorskiego”. W przedmowie do swej „Próby pióra” Załuski tłumaczy się, dlaczego „list” Boileau'a przezwał „satyrą”: „Satyra o Miłości Bożej w tekście oryginalnym jest nazwana Listem. Jam ją nazwał satyrą, boć poetis omnia licent, a do tego, że jest inwektywą na opacznych teologów, a nadto, że tym sposobem to moje volans Folium stanie się stultorum Trifolium...”.

Drugiej satyrze dał nazwę „Satyra na całe plemię ludzkie paraphrastique z francuskiego Boileauiusza, na żądanie i prośbę W. Imci Pana Józefa Karczewskiego, Starosty Budziszewskiego, Szambelana J. K. M. przełożona. Roku 1753 w drodze do Jabłonnej przez tego, który swoich Ziomków i Rodaków zle zwyczaję i bezprawia, niby też żartem naprawia”. Jest to przeróbka satyry VIII Boileau'a („Sur l'homme”).

Po niej następuje „Satyra na złe żony, przez Mysogina tegoż co i Mizantropa”; jest odtworzeniem satyry X-ej Boileau'a („Sur les femmes”).

Wreszcie czwarta satyra Załuskiego to — „Satyra o mowie obojętnej¹⁾ dworskiej alias equivocacji, z francuskiego Mikołaja Boileau paraphrastique tłumaczona przez weridycznego skrybenta. Ofiarowana na wiązanie 17 stycznia 1754 J. W. JMci X. Biskupowi Kujawskiemu”. Odpowiada ta satyra XII Boileau'a („Sur Equivoque”).

O omawianym dziele Załuskiego z biegiem czasu zapomniano niemal zupełnie. Z nowszych badaczy wzmiankują o nim tylko Brückner²⁾ i Pilat³⁾. Do tego zapomnienia przyczyniła się niewątpliwie rzadkość egzemplarzy (w bardzo małej ilości wydrukowanych), widocznie niszczonech przez duchowieństwo. Bentkowski, opierając się na świadectwie

1) = dwuznacznej.

2) Dzieje liter. pol. I (1903), str. 408.

3) Hist. liter. pol. IV, str. 89.

Mizlera (Warschauer Bibliothek, p. 245) wspomina, że te satyry wiele nieprzyjemności zgotowały Załuskiemu, „ponieważ je wielu wbrew do siebie stosowało” (Hist. liter. 1814, I, 430 — 1). Przedewszystkiem jednak, jak sądzę, musiała wywołać zgorszenie „Satyra na teologów”, dedykowana biskupowi, czyli List XII, który Górczyzewski w swoim przekładzie wszystkich satyr i listów Boileau'a (1805) opuścił. W egzemplarzu „Próby pióra”, który mam pod ręką, napis pod tytułem tej satyry, podający miejsce druku („W Warszawie. W Drukarni Jego Królewskiej Mocy i Rzpltey. Collegium S. J.”) zalepiony jest skrawkiem papieru. Skądinąd wiadomo, że Jezuita niecierpeli Boileau'a i występowałi z pismami przeciwko niemu. Pod wpływem tych napaści jezuitkich Boileau napisał w r. 1705 Satyrę XII „O dwuznaczniku”, ostatni swój utwór, której całe ustępy są, według St. Beuve'a, rekapitulacją „Lettres provinciales” Pascala. Ludwik XIV zabronił drukować satyrę XII. Z powodu tego zatargu z jezuitami Boileau wpadł w niełaskę u króla. Otóż i tę satyrę Załuski przetłumaczył, co Jezuitom, którzy się tu czuli dotkniętymi, mimo zaprzeczeń i wyjaśnień tłumacza w przypisku, nie mogło być przyjemne. W egzemplarzu, którego użyłem, znajduję nadto niektóre nazwy i wyrazy drastyczne lub mogące kompromitować pewne osoby (Kanoniczki warszawskie, Bieykowski...) wyskrobane lub zalepione papierem.

Ze obecnie niełatwo jest znaleźć egzemplarz „Próby pióra” kompletny, dowodzi tego fakt, iż A. Kleczeński w pracy „Dzieje Biblioteki Załuskich” (Sprawozd. gimn. w Przemyśle za r. 1902), przytaczając spis pism Załuskiego, podaje mylnie tytuł tego dziełka i ilość stron; dlatego, być może, że nie miał go wcale w ręku, a tytuł przytoczył z drugiego źródła (za Minzloffem¹⁾).

W „Przemowie” do t. 3-go „Zbioru rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszytych, pisanych” (Warszawa 1754) Załuski tłumacząc się, dlaczego satyry Boileau'a przełożył, przywodzi zdanie Woltera o nim, że ten „poète de la raison” „égala et surpassa peut-être Horace

1) Mylnie również przytacza tytuł Brückner w 1-szem i w 2-gim wyd. swych „Dziejów liter. pol.”. — U Pilata (Hist. liter. pol. t. IV, 89) haniebnie przekreślony napis satyry czwartej. „Satyra o słowie obojętności boskiej” (!) zamiast „Satyra o mowie obojętnej dworskiej”.

dans la morale et dans l'art poétique". W „Przestrodze tłumacza“, zamykającej „Próbę pióra“, znajdujemy wielce charakterystyczną ekskuzę Załuskiego wobec teologów (którzy go widocznie zaczepiali o to), że nie dlatego przetłumaczył cztery satyry Boileau'a, „żeby on w materjach teologicznych pisał dobrze, ale że wierszem francuskim żaden człek żyjący nie pisał lepiej"... „aby też naszym pokazać ziomkom, że i najtrudniejsze, najgłębsze materje teologiczne polskim można wyrazić rytmem, byle kto nie żałował strawionego czasu, poskrobanej głowy i pogryzionych paznogców"... (str. 106—107). Tłumaczenie się to Załuskiego jest, naturalnie, wykrętne. Dlaczego zaś tłumaczył satyry „francuskiego rytmopisa w rzece Castalyskiej nieporównanego Wodopija Mikołaja Boileau" nie dosłownie, wyjaśnił to Załuski w przedmowie „Rytmopisa" „do łaskawego czytelnika": „...tłumaczone są nie literalnie, co Horacjusz w niewychwalonym *de Arte poetica* wierszu dużo gani..., ale paraphrastique, alias do kraju i obyczajów polskich stosując, co Boilowjusz do swoich pisał ziomków, (nie bez jakiego czasem *proprio Marte* czy *propria Minerva* przydatku). I słusznie. Byłoby było wielkie ni to ni owo na oczy wyrzucać Polakom francuskie głupstwa, szaleństwa, jakoby też ziomkowie nasi nie zdobywali się na swoje narowy, na swoje niedorzeczne rzeczy"...

Zaprezentował tedy Referendarz Koronny braci szlachcie „Boalowjusza" w przebraniu... sarmackiem. Zobaczmy jak Francuz w tym stroju wygląda.

Z satyr Boileau'a Załuski wybrał do „parafrazy" nie najdoskonalsze pod względem literackim, czy artystycznym, lecz, że użyję wyrazu obcego, najdrastyczniejsze. A więc satyrę VIII-a, mizantropijną, wymierzoną przeciwko człowiekowi wogóle, o którym się Boileau wyraża, że jest ze wszystkich zwierząt najgłupszem, jest głupszem od osła; satyrę X-a, na kobiety, napisaną, jak się wyraził Załuski, „przez myzogina tegoż co i mizantropa", w której maluje kobiety jako istoty z gruntu zdemoralizowane; wreszcie satyrę XII-a, ostatnią, przeciwko kazuistyce jezuickiej wymierzoną.

Wszystkie te satyry Załuski lokalizuje, na grunt polski przenosi, zmieniając odpowiednio szczegóły, życia francu-

skiego i obyczajów dotyczące, nazwy miejscowości, nazwiska osób i t. p. Tekstu nie tłumaczy dosłownie, lecz parafrazuje go, amplifikując treść i wiersze; styl więc w tych satyrach staje się rozwlekły i gadulski. Jako przeróbkę tylko satyr Boalowych, nie przekład, w ścisłym tego słowa znaczeniu, mógłby Załuski swoją pracę uważać za oryginalną i ukrywając nazwisko „Boileauwiusza", ogłosić ją pod swoim nazwiskiem, jak to czyniło wielu u nas, przed i po nim, że wymienię np. Opalińskiego, przerabiacza satyr Juwenala, Bohomolca i Zabłockiego, przerabiaczy Molière'a i innych komedjopisarzy francuskich, a nawet Naruszewicza, który przerabiając satyry Boileau'a, to samo robił, co Załuski; czynili tak nie tylko polscy pisarze, ale i francuscy, i niemieccy, i angielscy, — dość wspomnieć „Cyda" Corneille'a, arcydzieła literatury francuskiej, zdaniem jej historyków, niepożytego, a które jest właściwie przeróbką utworu hiszpańskiego dramaturga Castro; dość wspomnieć samego Boileau'a, tego pisarza, który, zdaniem Brunetièrè'a¹⁾, skupia w sobie zalety i wady umysłu francuskiego, jego cechy przeciętne, zdrowy rozsądek i jasność, logiczność i naturalność, brak bujnej wyobraźni i humoru angielskiego; tego pisarza, którego styl malowniczy i realizm w smaku szkoły flamandzkiej tak podziwiał Lanson²⁾, a który, zdaniem E. Brisac'a był plagjatorem, który okradał nietylko pisarzy starożytnych rzymskich: Horacego, Juwenala, Persjusa i innych, ale i nowożytnych francuskich, nawet współczesnych sobie, nawet tych, których uważał za pismaków i wyszydzał ich w swoich satyrach³⁾.

¹⁾ Zob. wstęp (Notice Str. XXIV) do wydania, niżej przytoczonego.

²⁾ G. Lanson. Boileau. (Les grands écrivains français), Troisième édition. Paris. (Hachette). 1906. Str. 50 i nast.

³⁾ „Un faux classique. Nicolas Boileau. Études littéraires comparées par Edmond Dreyfus-Brisac. Paris. Calman-Lévy, éditeurs (1902): „Usant du droit fort contestable que s'arrogent les écrivains de génie, il a pris son bien partout où il l'a trouvé. Ces imitations sont si nombreuses et persistantes, qu'on est tenté de se demander si notre poète n'en a pas fait un système constant." (26). Przytacza charakterystyczne na swój czas zdanie współczesnego Boileau Jerzego de Scudéri: „ce qui est étude chez les anciens est volerie chez les modernes". Całą książkę Brisac poświęca właśnie wykazaniu tych plagjatów Boileau'a.

Główne właściwości parafrazy Załuskiego to — co się tyczy treści: a) lokalizacje; b) amplifikacje; co się tyczy formy: c) tok wiersza prozaiczny; d) język i styl barokowy. Następujące zestawienia posłużą do charakterystyki pracy Załuskiego¹⁾.

a) lokalizacje:

- Boil. Sat. VIII, w. 1—4. De tous les animaux qui s'élèvent dans l'air, — Qui marchent sur la terre, ou nagent dans la mer, — De Paris au Pérou, du Japon jusqu'à Rome, — Le plus sot animal, à mon avis, c'est l'homme.
- Zał. str. 16. Ze wszystkich po powietrzu zwierząt co latają — Co się po ziemi wólcza, co w wodach pływają — (Z Paryża do Peruwji, Z Japonu do Rzymu — Z Pekinu do Warszawy, z Madrytu do Krymu — Zbiegszy między głupimi zwierzęty, tak wierzę — Człowiek, jest to najgłupsze stworzenie czy zwierzę.
- B. VIII, w. 19—22. Qu'est ce que la sagesse? Une égalité d'âme — Que rien ne peut troubler, qu'aucun désir n'enflamme, — Qui marche en ses conseils à pas plus mesurés — Qu'un doyen au Palais ne monte les degrés.
- Z. 16—17. Cóż jest mądrość, roztropność?... Równy umysł duszy, Której żądza nie skusi, namiętność nie wzruszy — Co pomiarkowanemi postępuje kroki — Tak poważnie, rozsądnie, jak sędzia stooki — Gdy w *Lubelskim* ratuszu sądzi (póki głupi — Pluto, czy jurna Wenus oczy nie wylupi).
- B. VIII, w. 283—4. Et que peut-il penser lorsque dans une rue, — Au milieu de Paris, il promène sa vue;
- Z. 30. I cóż sobie pomyśli, gdy w *Warszawie*, w *Lwowie* —... Przyjdzie oczyma rzucić na rynki, ulice...
- B. VIII, w. 293—4. Que pense-t-il de nous lorsque, sur le midi, — Un hasard au Palais le conduit un jeudi...
- Z. 31. Co osieł o nas sądzi? rozłożystych uszu — Gdy nadstawi w *Piotrkowskiej* sali na ratuszu...
- B. X, w. 125—6. L'épouse que tu prends, sans tâche en sa conduite, — Aux vertus, m'a-t-on dit, dans Port-Royal instruite...
- Z. 43. Ta panienska co ma być wkrótce twoją żoną, — Słyszałem, że w *Warszawie*, u *Wizytek* pono — Do wszystkich cnot przywykła...

¹⁾ Cytaty podaję podług wydania: „Boileau. Poésies et extraits des oeuvres en prose précédés d'une notice biographique et littéraire et accompagnés de notes par F. Brunetière... Quatrième édition. Paris. Librairie Hachette. 1907. Wydanie to jest wprawdzie ad usum Delphini sporządzone — tekst, wraze potrzeby, uzupełniam według wydań kompletnych.

- B. X, w. 364. Mais, eût-elle sucé la raison dans Saint-Cyr...
- Z. 56. Wszakże swe wychowanie miała u *Wizytek*...
- B. VIII, w. 81. Eût-on plus de trésors que n'en perdit *Galet* ..
- Z. 20. Choćbyś miał tyle skarbów, ile miała owa — Z imienia, ale nie z swych spraw *Bona* Królowa...
- B. VIII, w. 111—118. Mais, sans nous égarer dans ces digressions, — Traiter, comme Senaut, toutes les passions, — Et les distribuant par classes et par titres, — Dogmatiser en vers, et rimer par chapitres. — Laissons-en discourir *La Chambre et Coeffeteau*...
- Z. 21. Lecz nie wdając się głębiej w dygresyje różne — Ani też roztrząsając namiętności próżne, — I dzieląc je na księgi, księgi na rozdziały. — Z *Tylkowskim* i *Petrycym* nie spisując cały — Traktat o złych narowach...

(W przypisku do tych wierszy Załuski objaśnił: „Tylkowski Wojciech Jezuita wydał *Philosophiam*, á za tym i *Ethicam curiosam*. *Petrycy*, akademik krakowski do druku podał *Comment* na *Arystotelesa Etykę*, i obaj ci autorowie piszą o namiętnościach ludzkich“).

- B. X, w. 120. Desmarest dans Saint-Roch n'aurait pas mieux prêché.
- Z. 43. Nie mógłby lepiej kazać *Biejkowski* w Lublinie.
- B. X, w. 359—360. Ma plume ici, traçant ces mots par alphabet, — Pourrait d'un nouveau tome augmenter *Richelet*.
- Z. 56. I gdybym miał przezwiska te obiecadowym. — Porządkiem składać mógłbym suplementem nowym — *Knapjusza* z bogacić...
- B. VIII w. 184. Prends, au lieu d'un Platon, le *Guidon des finances*;
- Z. 25. Na cóż ci się przydadzą *Platonowe celne* — *Księgi*? weź raczej *Haura*, *Instruktarze celne*...

(W przypisku: „*Haura* jest w druku *Ekonomja Ziemiańska*. *Instruktarz celny* jest taksa cła za towary kupców do *Polski importowane*“).

- B. X, w. 411—414. ...Peut-être, avant deux jours, — Courtois et Denyau mandés à son secours, — ...Lui sauront bien ôter cette santé d'athlète.
- Z. 60. ...Tak partacz z *Formiką* — Koty drąc na przekorę jemu, wyśle z piką — Ją na wał, i na tamten przed czasem wyprawi — Świat, gdy ją długiej z życiem choroby pozbawi.

(W przyp. „*Antoni Formica*, *Sycylijczyk* z *Palermu* rodem, dziekan *Wszystkich Świętych* w *Krakowie*, najślaw-

niejszy w Polsce temi czasy lekarz, J. O. Książęcia Załuskiego, Biskupa Krakowskiego, nadworny Phisicus Medicus").

B. X, 451—460. Rit des vains amateurs du grec et du latin; — Dans la balance met Aristote et Cotin; — Puis, d'une main encor plus fine et plus habile, — Pèse sans passion Chapelain et Virgile, — Remarque en ce dernier beaucoup de pauvretés, — Mais pourtant, confessant qu'il a quelques beautés, — Ne trouve en Chapelain, quoi qu'ait dit la Satire, — Autre défaut, sinon qu'on ne le saurait lire, — Et, pour faire goûter son livre à l'univers, — Croit qu'il faudrait en prose y mettre tous les vers.

Z. 63. ...Tam z tych drwią otwarcie — Co nad innych autorów szacują uparcie — W Greckim Demostenesa, w Łacińskim języku — Cezara, Załuskiego w naszym z Illiryku. — Na jednej kładą szali Arystotelesa — I jakiegoś nowego z cudzych krajów biesa. — Tam rozmierzają piędzią jeszcze roztropniejszą — Czy Baranowicz większą, a Chrościński mniejszą — W rytmach mają zaletę, decydują snadnie, — Że źle Morsztyni piszą, a N. bardzo ładnie. — Sądzą, że Potockiego wiersz nie zawsze wierny — W kadencji, lecz przyznając, że czasem jest mierny — W. N..., to tylko gania, kto się skusi — Czytać go, że wlot sobą nudzić, ziewać musi, — Ale by jego księga i najmniejszą wadę — Nie miała, trzebaby jej wiersz tłumaczyć w swadę. — Tak stylem prozaicznym dobrze przełożona — Byłaby w całym świecie czytana, uczczona.

(W przyp.: „Załuskiego, Księcia Warmińskiego Mowy, piękną pisane polszczyzną. Polski czy Sklawoński język pochodzi z Illirji. Baranowicza Łazarza wiersze tak ubogie i mizerne jak Łazarz“).

B. X, w. 527—30. N'attends pas qu'à tes yeux j'aïlle ici l'étaler; — Il vaut mieux le souffrir que le dévoiler; — De leurs galants exploits les Bussys, les Brantômes, — Pourraient avec plaisir te compiler des tomes.

Z. 68. Nie czekaj tu, Alcyppie, pókić nie wystawię — Niecnotliwych dewotek cherchele na jawie — I ich złości tajemne. Co ich za niesława — Wyraził Potockiego tłusty wiersz Wacława, — Ichże galanterjom pokątnym też łatki — Przypiał wiersz Morsztynowski zatoczysty, gładki, — Lecz by nie wystarczyły foljały, tomy, — By wszystkie psie ich sztuki pisać mieli...

(W przyp.: „Zamiast Bussy, który „Histoire amoureuse des Gaules“, i Brantoma, który napisał „Vies des Dames galan-

tes de son temps“, położyłem tu Morsztynów i Potockiego, Podczaszego Krakowskiego, którzy w swoich epigramatach, (a ostatniego wyszły niedawno pod tytułem *Jovialitates*, ale nie wszystkie, bo w manuskrypcie mam ich tylo dwoje nie wydanych) różne awantury dam światowych kształtnym, ale nie zawsze czystym, opisali rytmem“).

B. X, w. 659—660. Du tonnerre dans l'air bravant les vains carreaux, — Et nous parlant de Dieu du ton de *Desbarreaux*.

Z. 75. ...i szydzące z piorunów niewistki — Opatrzność Boską lżące niewierne deistki, — O Bogu trzymające jak mędrak szalony — Ów ateusz Łyszczynski, żywcem więc spalony.

b) *amplifikacje*; c) *tok wiersza prozaiczny*:

Nieumiejętność zwięzłego wyrażania myśli i skłonność do gadulstwa wywołują u Załuskiego ciągle amplifikacje treści i zarazem używanie t. zw. enjambement, (czego unikał Boileau), t. j. kończenie wiersza pierwszemi wyrazami zdania, lub rozpoczynanie go ostatniemi, przez co tok wiersza Załuskiego sprawia wrażenie mowy niewiązanej.

B. VIII. Jamais la biche en rut n'a, pour fait d'impuissance — Trainé du fond des bois un cerf à l'audience: — Et jamais juge, entre eux, ordonnant le congrès — De ce burlesque mot n'a sali ses arrêts.

Z. 23. ...Gdy się grzeje łani — Nie dziwaczy, że jeszcze panna, a nie pani — Rogatego rogatszym nie czyni jelenia — Że ją w płodną z jałowej w stadle nie odmienia, — I do nuncjatury eunucha nie wodzi — Głosząc, że leń jest jeleni, że zdrajca zawodzi. — Gdy sędzi lew tę sprawę nic nie dekretuje — Stronie obżałowanej w lot nie nakazuje — Bezwstydnej rewizyi, ni kiernoz Westfalczyk — Medyk; pisze świadectwo, że rogacz niedbalczyk. Nie tak nasze niewiasty obchodzą się skromnie — Rzecz owa: „Już z mężem mieszkać nie chcę, bo mnie — Bestjalsko traktuje“; a to jak? „Bydlęcy — Ma narow, raz w rok ze mną parzy się, nie więcej.

B. VIII, w. 283—286. Et que peut-il penser lorsque dans une rue, — Au milieu de Paris, il promène sa vue; — Qu'il voit de toutes parts les hommes bigarrés, — Les uns gris, les uns noirs, les autres chamarrés?

Z. 30. I cóż sobie pomyśli, gdy w Warszawie, w Lwowie — Tej uszyma wielkimi zaszczyconej głowie — Przyjdzie oczyma rzucić na rynki, ulice, — Wszystko wspaniale, wszystko głupie, i wszystko na nice — Gdy ujrzy kapelusze, kołpaki, magierki — Nie potrzebne potrzeby, bekieszce, węgierki — Kiereje, ferezyje, burki, szarawary — Tysiączne *alamody* wymyślnej poczwary.

B. X. „T'ai-je encore peint, dis-moi, la fantasque inégale,
„Qui, m'aimant le matin, souvent me hait le soir?
„T'ai-je peint la maligne aux yeux faux, au coeur noir?
„T'ai-je encore exprimé la brusque impertinente?
„T'ai-je tracé la vieille à morgue dominante,
„Qui veut, vingt ans encore après le sacrement,
„Exiger d'un mari les respects d'un amant?
„T'ai-je fait voir de joie une belle animée,
„Qui souvent d'un repas sortant tout enfumée,
„Fait, même à ses amants, trop faibles d'estomac,
„Redouter ses baisers pleins d'ail et de tabac?
„T'ai-je encore décrit la dame brelandière
„Qui des joueurs chez soi se fait cabaretière,
„Et souffre des affronts que ne souffrirait pas
„L'hôtesse d'une auberge à dix sous par repas?
„Ai-je offert à tes yeux ces tristes Tisiphones,
„Ces monstres pleins d'un fiel que n'ont point les lionnes,
„Qui, prenant en dégoût les fruits nés de leur flanc,
„S'irritent sans raison contre leur propre sang?
„Toujours en des fureurs que les plaintes aigrissent,
„Battent dans leurs enfants l'époux qu'elles haïssent,
„Et font de leur maison, digne de Phalaris,
„Un séjour de douleur, de larmes et de cris?
„Enfin, t'ai-je dépeint la superstitieuse,
„Le pédante au ton fier, la bourgeoise ennuyeuse,
„Celle qui de son chat fait son seul entretien,
„Celle qui toujours parle et ne dit jamais rien?
„Il en est des milliers: mais ma bouche, enfin lasse,
„Des trois quarts pour le moins veut bien te faire grâce.

Z. 76 — 79. „A czyżem ci opisał dziwackie rozliczne
„Kaprysy więc mające damy fantastyczne?
„Te rano brunetkami, w wieczór blondynkami,
„We dnie zaś dewotkami, w nocy kokietkami
„Stawają się stateczne w niestatku. Dziś w jupie
„A jutro w robie; kiełbie we łbie, w wielkiej kupie
„Mają. Zawsze się mienią jak obraz cudowny
„Dziś w nich humor tetryczny, jutro wielomowny;

„Taka chamaleontka dziś by cię kochała
„A zaś jutro aniby na cię patrzeć chciała.
„A czyżem ci opisał Ksantypy złońnice?
„A czyżem ci opisał obłudne zwodnice?
„Kto się uczył Alwara, ten pamięta ową
„*Muliebria laus fraus*, regułą nie nową.
„A czyżem ci opisał owe jurne baby
„Chciwe karesowania, łase na powaby,
„Co to lat sześć krzyżyków przepędziwszy z Stachem
„Siwym mężem, chcą żeby stawał im się gachem,
„Nie uważając, że się na tandetę przyda
„Chyba stary półszorek, że starą ohyda
„Kochać, i że co młodej dają gęby pani,
„To gdy się podstarzeje, więc siadają na ni.
„A czyżem ci opisał tę, która od czopa
„Nienasyconym gardłem miód, gorzałkę złopa,
„Z Bractwa Bachusowego; która to kiliszki
„Z wina susząc, twarz stroi w rubiny i szyszki,
„Która kiedy odrycha przy szczkawce Bachusa
„Odraziłaby nawet i Asmodeusa.
„Jakże wstręt nie uczyni gachom, gdy z gorzałki
„Poczują dech cuchnący do zawrotu pałki.
„A czyżem ci opisał owe kartownice
„Co szulerów stawszy się podłe bazarnice,
„Ponoszą od nich takie afronty, z poswarki,
„Jakichby nie znosiły szynkarki, karczmarki.
„A czyżem ci opisał słodkie jak chrzan żony
„Tchnące zółcią, cholera, siarką Tysyphony
„Co mnożą niepokoje. Przy takiej Ksantypie
„Na weselnej biesiedzie, właśnie jak na stypie
„Siedzą wszyscy struchleli; tak się przeinaczy
„W zółć marcypan, gdy babus sekutny dziwaczy.
„A czyż wspomnieć i ową, co antypatycznie
„Swą krew, swoje nie lubi dzieci i rozlicznie
„Martwić je nie przestaje, z piekła rodem jędza
„A najbardziej na ten czas szaleje i zrzęda
„Kiedy córki dorosną, kiedy gach się tłoczy
„Do urodziwej panny, babie plując w oczy,
„I cóż temu nieboga winna, że jest młoda?
„Co winna? z Nieba daną szczyjąc się urodą
„Że co przedtym w swym wieku inne więc matusia
„Celowała, to teraz celuje córusia.
„Są takie, bez przyczyny, co gdy nienawidzą
„Męża, w dzieciach go martwią, sieką, z niego szydzą,
„Tak iż z izb, co je zowią Polacy pokoje
„Czynią smutne katusze, mnożąc niepokoje,

„Gdy w stadle miasto sfornej i spokojnej ciszy
 „Taka wrzawa, że sąsiad piąty ją usłyszy.
 „A czyżem ci opisał pedantkę w swej dumie
 „Niezrównaną? Wszakżem ci nie wspomniał o kumie
 „Szczebliwej, co dyskurs swój wie dzie jedynie
 „O modach, kwefach, wstążkach, ptaszkach, kotce, psinie,
 „Ani o owym czopie, co to nic nie mówi,
 „Choć cały dzień przepaple; lub tej co odpowie
 „Monosyllabami *tak, nie*, i (w czym ochota
 „W płci białej wielomownej) staje się niemota.
 „Cóż tu o innych wadach i narowach mówić?
 „Mógłbym je tysiącami tu na plac stanowiąc.
 „Lecz że mi tchu nie staje i kałamarnic w suszy,
 „Uwalniam od słuchania trzech części twe uszy.

- B. X, 728 — 33. Crois-moi, pour la fléchir trouve enfin quelque voie, —
 Ou je ne réponds pas dans peu qu'on ne te voie, — Sous le
 faux des procès, abattu, consterné, — Triste, à pied, sans laquais
 maigre, sec, ruiné, — Vingt fois dans ton malheur résolu de te
 pendre; — Et, pour comble de maux, réduit à la reprendre!
- Z. 81. Wierzaj że mi, znajdź sposób (a co prędzej) jaki — Abyś ten z nią
 zakończył proces ladajaki — Abyś nie zgadł, że wkrótce tą
 kłótnią złej żony — Smutny, pieszo, bez sługi, wychudzon,
 zgryziony — Stokroć wieszając się gotów z rozpacz szalonej, —
 Na dobitkę nieszczęsną będziesz przymuszony — Odebrać żonę
 nazad, i tak z nią żyć w kupie, — Jak gdy człeka żywego po-
 łożą przy trupie. — Suka wściekła cię szarpie, żeś się dotknął
 sierci — Złapałaś Tatarzyna, trzymaj go do śmierci.

Parafrazuje Załuski bezbarwny styl Boileau'a
 nieraz w sposób obrazowy; np.:

- B. X, 142. „Que Lulli réchauffa des sons de sa musique.
 Z. 44. „Co Lulli przez gałki i pałki not muzycznych wyraził.
 B. X, 285. Les deux chevaux, la mule, au marché s'envolèrent.
 Z. 52. „Wyschłe i hektyczne — Oraz z podjezdkiem konie apokaliptyczne —
 Na targowisko poszły w sprzedaż bez litkupu — Bo się każdy
 drogiego obawiał okupu — Widząc chudopacholskie mizerne
 charłaki — Wyschłe i wywędniałe z głodu jako haki.
 B. X, 639 — 40. Se trouve assez surpris, rentrant dans la maison, — De
 voir que le portier lui demande son nom.
 Z. 74. „...gdy się kłamki chwyta — „Werdo?“ nowo przyjęty odźwierny
 go spyta.

d) *język i styl:*

Załuski, przekładając Boileau'a, nie przebiera
 w wyrazach, które są nieraz bardzo dosadne, rubaszne, trywial-
 ne, jak w jego fraszkach; idzie pod tym względem w ślady na-
 szych fraszkopisarzy, od Kochanowskiego, do Potock-
 kiego, i w ślady Opalińskiego, (który w satyrze „Na
 zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje“ ten sam pierwo-
 wzór naśladował, co Boileau (w sat. X), mianowicie, Ju-
 wenala satyrę VI-a). Prześcignął nawet Załuski w tym
 kierunku Boileau'a w przekładzie satyry X-ej, o której
 Brunetièrre wyraził się: „la dixième satire a cette impor-
 tance historique d'être à peu près la dernière pièce de notre
 littérature, où les femmes aient été traitées sur ce ton de gros-
 sièreté“.

Znajdziemy np. takie niezbyt wykwinne wyrażenia
 w książce Załuskiego: jurna Venus, parzy się, Kupidek
 skurwysynek, dupka, hołodupka („Ongi jakiś żartowniś, kiedy
 szła w tej jupce przed nim, „argumentabor“ czytał na jej
 dupce“); pośladek podsędkowej, „twój pośladek mego nie osię-
 dzie łoża“; „Ta Ryksa podobno jest Ksantypa, że ją mąż nie
 tryksa“; „każdy szuja protestant“ (u B. „tout protestant“);
 lubi kalambury: „Żony mężów zbyt pilnie zwykli rejestrować
 i w *metrykach*, czy *meretrykach* zapisować; „mościa księżno,
 co prędzej *wont* z mego pałacu, radzę ci szczerze; idź już no-
 cować na placu Marsowym pod *parkanem* czy *Parkanami*, gdzie
 junacy naszyńcy nad bisurmanami dokazywali siła“; „dewod-
 ka-de gorzałka“; „(Boileau) pisał, co mu *wyrwa* czy *werwa*
 poetyczna do pióra przyniosła“; zegarki-zełgarze.

Załuski używa jeszcze wielu wyrazów i wyrażen
 staropolskich, znanych poczęści z Potockiego i innych
 pisarzy XVII w.; używa też wyrazów prowincjonalnych, ludo-
 wych i gwarowych; niektóre sam tworzy. Linde słownictwa
 Załuskiego nie wciągnął do słownika. Do najciekaw-
 szych wyrazów należą: *otrok* (= mężczyzna) i *białka* (= ko-
 bieta), które sobie przeciwstawia w zdaniu; tego przeciwstawi-
 nia Linde nie zna: „Jeśli w *otroku* taki humor, a cóż
 w *białce!*“; „Precz mi stąd *otroku* podejrzany... precz *białko*
 złośnico!“ (= „...Sors d'ici, fourbe insigne, mâle aussi dange-
 reux, que femelle maligne“). Tego przeciwstawienia użył

Naruszewicz w satyrze „Małżeństwo”: „Otroki noszą jupki, a białki kontusze”. Znajdujemy u Załuskiego nadto takie wyrazy: wciornastek („teraz wciornastkich wywoływa grubym głosem jak na Fiszmarku”, „nigdy w usciech nie będzie wciornastka”), jezdem, „wszystko ciecie pecie” (u Lindego jest *hecie pecie*); tudy siudy; przytacza przysłowie ruskie: „Kaszu ne chce, ani po wodu ne pudu”; „Kto gdzie widział, by... kruk krukowi kiedy miał wykałać oko, o brednię, bagatelę, o nic, *ix, pix koko*, zaś ludzi jak się kłóca!” — Sklimkować (= zmyślić), przychwost (u Lindego niema), sknerzyca (u L. niema), żmindaczka (u L. niema), skapicha (u L. niema), mężyca (= *savante*), drażnik (= atleta), gaiganterja (u L. niema), piekłoszczyk, hanrej (= rogal), fasoł (= kłótnia, mózół, kłopot), foza (= kształt), grandeca, splendeca, grandysanka (u L. niema), luszytyk, wont („wont z dwora!”, „wont z mego pałacu!”), werdo, (= kto tam?), wyrażenie to przejął Załuski zapewne z okrzyku szyldwachów saskich; *cherchele*, żyć z nędzą jędzą, „w dzień Świętej Nigdy” i t. d.

Używa Załuski sporo gallicyzmów: np. *plezyr* („Nie da jej zakosztować w tym mniemanym rajy godne ognia *plezyry* męskiego seraju” (= „Il ne lui fait bientôt, aidé de Lucifer, goûter en paradis les plaisirs de l'enfer”), „miała djabelski *plezyr*, codziennie ją karać i chłostać”, „*plezyr* z gachem, „nocny *plezyr*”; *depans*: „byś nie mrucał, nie szemrał, iż to *depans* próżny” (= „Ne va pas murmurer de sa folle depense”); *debosznik* rozrzutny (= un *parfé débauché*) (u L. niema); *dawać parol* („Każdy jej daje parol, że znowu pośpieszy” = „chacun donne parole”), *e Fronterja* (u L. n.), *frenezja* i *frenetyk* (u L. n.), *rewansz*, *imitacja*, *bandyt* i inne.

Rzadziej używa makaronizmów łacińskich: „Jeszcze trzeba było świat zarzucić tomami statutów, konstytucji... w *noviter repertach* i że *vim legi* czyni sędzia w swych dekretach”; „Oto fortuna poszła w *potioritatem*; „której terefere, ba, *monere* niewiast”, „cztery *facultates*; tworzy żartobliwe, jak: „*frater de Obervantia*” (= oberwus), „*nullo comitante pacholko*” („obaczmy jak pieszo gdzieś *nullo comitante pacholko*, wlot *śpieszą*”).

Gorczyzewski¹⁾, w przedmowie do swej parafrazy wszystkich satyr Boileau'a (1805, 2 wyd. 1818), wspominając o dawniejszych przekładach tych satyr, Naruszewicza i Krasickiego, pomija tłumaczenie Załuskiego, uważając je widocznie za niegodne wspomnienia. A jednak parafraza Załuskiego, jako pierwsza próba tłumaczenia satyr Boileau'a i jedna z pierwszych prób przyswojenia naszej literaturze doskonałych w swoim rodzaju twórców klasycyzmu francuskiego, nie jest bez znaczenia. Nieścisle jest wobec tego zdanie Pilata, że Naruszewicz „pierwszy wprowadził do naszej poezji epicznej i lirycznej prądy francuskiego klasycyzmu” (Hist. liter. IV, str. 115). Do epicznej pierwiastek francuski wprowadził już Załuski.

Jest Załuski pozatem pierwszym z trójcy satyryków, którzy wystąpili na przełomie dwóch okresów w dziejach literatury naszej — doby panowania sarmackiego baroku i okresu panowania francuskiego klasycyzmu, którzy wprowadzając smak francuski do Polski, nie umieli się jeszcze otrząsnąć z sarmatyzmu w języku i stylu. Załuski, Piotrowski i Naruszewicz²⁾ — to są jeszcze właściwie przedstawiciele satyry sarmackiej, jaką w wieku XVII-ym uprawiał Opaliński, spokrewnionej z rubaszną fraszką, ale zawierającej już, nieznaną w niej przedtem, pierwiastki „gustu” francuskiego; utorowali oni drogę satyrze Krasickiego, typowo francuskiej, klasycznej, nic już z sarmatyzmem wspólnego nie mającej. W satyrach tych trzech poprzedników Krasickiego można się dopatrzeć pewnego stopniowania pod względem wartości ich estetycznej — satyra Załuskiego jest niższą od satyry Piotrowskiego, a ta od satyry Naruszewicza, ale nierównie mniejszą jest różnica pomiędzy nimi, niż pomiędzy satyrą Naruszewicza a satyrą Krasickiego. Na czem ta różnica polega, to już nie należy do tematu niniejszej pracy.

¹⁾ Zobacz o nim studjum autora p. t. „Pogromca obskurantów z przed stu lat”. (Warsz. 1929).

²⁾ O satyrach Piotrowskiego i Naruszewicza, zob. Chrzanowskiego „Z dziejów satyry pol. XVIII w.”.

PUSCIZNA PO MICHALE WISZNIEWSKIM.

I.

Zgnębiony zawodami życiowymi, rozgoryczony na rodaków, zmarł przed 35 laty, 22 grudnia 1865 r., w Nicei, znakomity uczony, historyk, filozof i pedagog — Michał Wiszniewski. Wychowawiec Krzemienieckiego liceum (1808 — 1815) i uniwersytetu w Edyburgu (1820 — 1822), profesor filozofii w Krzemieńcu (1823—1824), profesor przez lat 16 historii i literatury powszechnej i literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim (1832—1848), jednodniowy dyktator w r. 1846 w Krakowie — opuszcza w r. 1848 kraj nazawsze i osiada we Włoszech, w Genui. Doradca i przyjaciel Cavoura, dorabia się, dzięki wskazówkom Zygma. Krasieńskiego¹⁾, przez szczęśliwe obroty pieniężne znacznego majątku, a za zasługi — tytułu książęcego od króla włoskiego; ale już w r. 1858 w przesileniu finansowem, „z którego wyszedł niepokalany”, wszystko niemal utracił. W tym czasie odwiedził go Kraszewski w willi pod Genuą i dał nam w swych „Kartkach z podróży” (1858) przejmującą charakterystykę znękanego przeciwnościami mędrca. „Rzucił on za sobą ten kraj, dla którego mozolnie i pocziwie pracował długo, w którego literaturze zaszczytne zajmuje miejsce, zerwał z nim i gorycz mu została, czując się zapomnianym, opuszczonym, nieuznanym i nieocenionym.” „Napróżno — pisze dalej Kraszewski — usiłowałem cokolwiek go rozweselić, zdawało się, że widok ziomka, przybysza z kraju, całą gorycz długo tajoną

¹⁾ Zob. List Z. Krasieńskiego do M. Wiszniewskiego z dn. 14 grud. 1851 r., ogłoszony w *Kraju* z r. 1886, nr. 5.

i żal do swoich dobył z niego, był przerażająco smutny, nielitościwie szyderski”¹⁾). Smutek ten odbił się w jego „Myślach o ukształceniu siebie samego”, pisanych w ostatnich latach życia. „Na tym świecie materialnym i niesprawiedliwym — pisze Wiszniewski — najwięcej ucierpiałem z woli drugich. Chciałem polepszenia kraju, a moja bezwładność przeciw mnie się obróciła. Gdy wejdę w grób nicości, nie będę żałował tego świata, który mnie nie rozumiał i który mi oddał niesprawiedliwością wszystko, co dla niego z miłości uczyniłem. W innym życiu może znajdę nieskończoność, której tu nadaremnie szukałem... Przewidziałem horyzont wielkości i spokoju dla swych braci, ale oni mej myśli nie zrozumieli, ja jeden przeczułem upadek. Lecz ten świat nie jest prawdziwym życiem — bo wszystko jest zmysleniem i próżnością. Ojczyznę moją będzie ta, gdzie kochają dla kochania. Ja silnie tak kochałem wszystkich, co cierpią, a byłem zapomniany i często zdradzany. Pozostały mi tylko święte uczucia i przywiązanie familji — bo moi rodacy mnie opuścili... Dumając w ustroni od świata, od którego uciekam, widzę, że nic niema lepszego nad godność duszy... Oddany myślom wśród walki i smutku, wzdycham do wieczności, jak cudzoziemiec, który z daleka widzi obiecaną ziemię i którą przeczuć już poznał, bo patrzy i widzi oczyma duszy dalej, niżli nasza nędzna ziemia zasięgnąć potrafi...”²⁾).

Znany jest Wiszniewski i ceniony głównie jako autor pomnikowej, choć nieukończonej, „Historji literatury polskiej;” inne jego pisma są dziś zapomniane albo nieznane. Zasługi jego jako głosiciela pewnych zasad, filozoficznych i etycznych, nie są dostatecznie ocenione; stanowisko jego w dziejach filozofii u nas i znaczenie nie jest ani zbadane, ani ustalone.

Umysł jasny, trzeźwy, wykształcony na filozofii szkockiej, filozofii zdrowego rozsądku, pokrewny Janowi Śniadeckiemu, zwolennikowi tej samej filozofii, ale rozleglejszy, nie tak ciasny i ograniczony; pokrewny i Brodzińskiemu, ale bystrzejszy — nawołuje on do równowagi między rozumem a imaginacją, która prowadzi do jasności w myślach i gruntowności w rozumo-

¹⁾ „Kartki z podróży”, wyd. warsz. z r. 1892, str. 228 — 232. (Kraszewski. Wybór pism. Oddział VIII).

²⁾ „Myśli o ukształc. siebie samego”. Warszawa, 1873. Rozdz. XII.

waniu; pobudza wciąż do ćwiczeń umysłu, do myślenia o własnych siłach, inaczej nie stworzymy nic nowego, nic oryginalnego, lecz będziemy naśladować, a umysł nasz zniedołężnieje. Poznajmy więc naturę umysłu ludzkiego. Najszacowniejszy przymiot umysłu — to zdrowy rozsądek. Nie otworzy on nam podwoi świata nadprzyrodzonego, ale wystarcza do życia na tym ziemskim padole. W tym mniej więcej duchu przemawia do młodzieży, w tym duchu wyklada. Pełen troski o jej zdrowie umysłowe i moralne, przeznaczona i poświęca „dla pożytku młodzieży polskiej” szereg dzieł i dziełek, przejrzyście i jasno opracowanych. Nie wszystkie są wydane. Zasługi Wiszniewskiego jako pedagoga trzebaby też ocenić¹⁾.

Wiszniewskim filozofem historycy filozofii w Polsce bardzo mało się zajmują; poświęcają mu zaledwie wzmianki, i to nieraz lekceważące. Krupiński w swej pracy „O filozofii w Polsce” w ten sposób się o nim wyraża: „M. Wiszniewski przełożył(!) „Nowy Organon” Bakona, czem większą zrobił przysługę, aniżeli swymi „Charakterami rozumów ludzkich”²⁾. Prof. Struve w „Wykładzie systematycznym logiki” (1870) prostuje wprawdzie niedokładne wyrażenie Krupińskiego „przełożył” na „wyłożył”, powtarza jednak w jednym wierszu opinie jego o Wiszniewskim, pomijając nawet pracę Wiszniewskiego z zakresu logiki. We „Wstępie krytycznym do filozofii” prof. Struve omawia pobieżnie tylko, za pomocą cytat, trzy dzieła Wiszniewskiego („Bakona metodę,” „Charaktery” i „Myśli”) z zakresu filozofii. Nawet w pracach prof. Struvego, poświęconych wyłącznie dziejom filozofii w Polsce („Die polnische Literatur zur Geschichte der Philosophie”³⁾ i „Historia filozofii w Polsce”) o Wiszniewskim głucho. Przynajmniej w pierwszym zeszycie tego ostatniego dzieła, który przedstawia pewną całość, prof. Struve wymienia cały szereg filozofów i *quasi-filozofów* polskich, kończąc na Mickiewiczu i Towiańskim — o Wiszniewskim przemilcza. Prof. Struve zajmuje się nawet bredniami, jak je sam nazywa, J. N. Kamińskiego, pomija jednak wspaniałą metafizykę Słowackiego (zawartą w „Genezie

1) O Wiszniewskim jako pedagogu nawet nie wspomina „Encyklopedia Pedagogiczna” Kierskiego.

2) Schwegler: „Historia filozofii w zarysie”. Warsz. 1863, str. 475.

3) Wspomina tu tylko o „Bakona metodzie tłumaczenia natury”.

z ducha,” w „Liście do Rembowskiiego” i „Wykładzie nauki”), jakby ona do ogólnego obrazu filozofii *polskiej* nie należała. Wobec tego faktu dziwić się nie wypada, że Wiszniewski dla prof. Struvego jakby nie istnieje, bo on nie jest reprezentantem filozofii narodowej polskiej, jak ją prof. Struve pojmuje, chociaż pisał i działał w okresie historii filozofii w Polsce, tak nazywanym przez prof. Str. idealistycznym (1830—1863). Wiszniewski jako empiryk, nie idealista, stoi na uboczu, więc, rzecz naturalna, ma ci obraz „narodowej” filozofii polskiej.

A jednak Wiszniewski, (nie Mochnacki, jak sądzi prof. Struve (47), wzywał pierwszy rodaków do stworzenia filozofii narodowej. W rozprawie jego mało znanej, z r. 1820, p. n. „O systematach filozofii moralnej,” której prof. Str. nie uwzględnił, czytamy te znamienne słowa: „Filozofja i wogólności nauki moralne póty się u nas nie przyjmą, póki będziemy tłumaczyli książki, nie myśli. Naród nasz... nigdy właściwej sobie i różniącej go od innych cechy umysłowej nie rozwinie, nigdy się w literaturze do oryginalności podnieść nie zdoła, póki się w kraju naszym chęć większego zgłębiania i filozofja nie przyjmie, póki uczeni nasi wiecznie tłumaczyć i naśladować, póki o cudzym rozumie żyć będą. Jak każdy człowiek, tak naród we własnych siłach największą ufność pokładać powinien. Nam nie francuskiej, niemieckiej lub angielskiej filozofji potrzeba, ale polskiej... Jakżeby byli daleko w filozofji nie zaszli (Francuzi), gdyby był Condillac... zamiast tłumaczenia i wykładania Locke’a szczęśliwie poczętą przez Descartes’a filozofję doskonalili i rozwijali. Gdyby Anglicy byli tłumaczyli i naśladowali filozofję Leibniza lub Wolffa, nie mieliby dziś Hume’go, Hutchesona i Reida... Jak każdy naród ma właściwy sobie geniusz i charakter, tak osobną powinien mieć literaturę i osobną filozofję”. A więc Wiszniewski, nie Mochnacki, pierwszy zrozumiał, że „należy przedewszystkiem postarać się o samodzielny rozwój ojczystego ja.” Mamy też ślad, że Wiszniewski rozwijał myśl tę i w wykładach swoich filozoficznych w Krzemieńcu (1823 do 1824).

Faktem jest, że z dzieł Wiszniewskiego, pomijając sporo nieogłoszonych, ale łatwo dostępnych, trzy znamienne, a od dawna wydane — „O rozumie ludzkim,” cenione przez Anglików „Sketches and characters” i „O systemach filozofji mo-

ralnej" są piszącym o ruchu filozoficznym w Polsce w w. XIX mało, albo wcale nieznanie.

Życie i działalność Wiszniewskiego naukowa i profesorska nie jest w żadnej monografii wyczerpująco lub chociażby treściwie, ale dokładnie, przedstawiona. Życiorysy, jakie są: W. Korotyńskiego, Niesiołowskiego, który korzystał z notat i wspomnień samego Wiszniewskiego, Sowińskiego, Biegeleisena, Wurzbacha¹⁾ i innych, są pobieżne i pełne dat i faktów bałamutnych lub sprzecznych. Tak np. nawet czas rozpoczęcia i zakończenia kilkunastoletnich wykładów Wiszniewskiego w uniwersytecie Jagiellońskim różnie jest podawany. Zwykle biografowie każą Wiszniewskiemu obejmować katedrę w r. 1830, a ustępować z niej w r. 1846²⁾. W „Index lectionum” uniwersytetu Jagiellońskiego Wiszniewski figuruje po raz pierwszy jako wykładowca dopiero w r. szkolnym 1831—32 i występuje jako taki po raz ostatni jeszcze w r. szkolnym 1848—49. Skądinąd wiemy, że Wiszniewski przybył do Krakowa dopiero w r. 1832, a opuścił to miasto na zawsze w r. 1848; że zaś wykładał w uniwersytecie jeszcze w r. 1847, jest na to dowód w rękopisach wykładów „Historji powszechnej”, złożonych w Bibliotece Jagiellońskiej (o których niżej). Miał zwyczaj Wiszniewski przy każdym wykładzie z historii, który powtarzał co roku, notować na marginesie daty kiedy się wykład odbył (czy też miał odbyć). W wielu miejscach jest tych dat wypisanych kilkanaście, jedna pod drugą; ostatnia, jaką znalazłem, jest data: 20 kwietnia 1847 r. W następnym roku szk. 1847—48 wykładał historję literatury polskiej. Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa wykłady swoje rozpoczął w r. 1832, a zakończył, co najpóźniej, w pierwszej połowie r. 1848. Na początku roku szk. 1848—49 urząd Wiszniewskiego objął prawdopodobnie zastępca³⁾. Okres zatem profesorski Wiszniewskiego w Krakowie trwał przez lat szesnaście (jak sam podaje), ale nie od r. 1830 do 1846, lecz od r. 1832 do 1848.

1) „Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich's”. Band 57. Wien. 1889. Nowszą literaturę o Wiszniewskim podaję w t. VII „Sto lat myśli polskiej”.

2) Zob. np. Chmielowskiego „Hist. liter. polsk.”, t. V, str. 45—46.

3) W „Index lectionum” na rok szk. 1848—49 jest uwaga: „Interim autem absentis munus vicarius obibat ab ordine propositus”.

Do napisania życiorysu i studjum o Wiszniewskim za mało jeszcze źródeł ogłoszono; to, co podaje np. Niesiołowski¹⁾, są to tylko urywkowe wiadomości, z sobą nie powiązane i niepewne; korespondencja z okresu krakowskiego przechowuje się w archiwum Przeździeckich; ogłoszono ją tylko częściowo. Nieco materiału autobiograficznego, w postaci urywków i notat, znajduje się tu i owdzie w rękopisach Wiszniewskiego, przechowywanych w Ossolineum i w Bibliotece Jagiellońskiej; ciekawe wynurzenia — w „Myślach o ukształceniu siebie samego.” Przyczynek autobiograficzny Wiszniewskiego ogłosił p. Biegeleisen, z rękopisów bibl. Ossolińskich, w lwowskim *Tygodniku narodowym* z r. 1900 (nr. 38) p. t. „Z autobiografii M. Wiszniewskiego²⁾”; nie jest to wszakże fragment jakichś pamiętników, lecz tylko luźna notatka. Żali się tu Wiszniewski gorzko na samowolę wydawców ostatnich dwu tomów jego „Historji literatury polskiej”, którzy bez jego wiedzy i woli ogłosili materiał nieuporządkowany i nieopracowany, jako ciąg dalszy i zakończenie dzieła. Dla charakterystyki Wiszniewskiego ustępy te autobiograficzne są bardzo znamienne. Wertując rękopisy Wiszniewskiego we Lwowie i w Krakowie, znalazłem między tekstem wykładów historii powszechnej wpisaną na trzech stronach kopję listu Wiszniewskiego z nagłówkiem „List pisany do Anny Szugtównej, później Terleckiej w r. 1832”³⁾. Wyraża się tu W. między innemi w ten sposób: „...My Was zawsze z lubością słuchać, zawsze Wam przyklaskiwać będziemy — słuchając miłej Waszej lutni brzmienia może nie tylko czoło rozmarszczy się, ale i dusza znekana obecnością da przystęp nadziei — bądźcie naszą Sybillą — boć jużeśmy Wam naznaczyli miejsce po Drużbackiej i Tańskiej...” Listu tego w całości nie ogłaszam, nie będąc pewnym, czy nie był już gdzie wydrukowany.

Smutny to fakt, że taki niepospolity człowiek, myśliciel, badacz i pisarz, jak Wiszniewski, nie doczekał się jeszcze mo-

1) We wstępie do „Myśli o ukształceniu siebie samego” (1873).

2) P. Biegeleisen zapewnia czytelnika, że „początkowy ustęp tej autobiografii” omija, ponieważ był już drukowany w „Myślach”, ale faktycznie nie czyni tego i drukuje go po raz drugi, jako niby nieznaną.

3) Anna Schugtówna, zmarła bardzo młodo (1835) poetka, pisująca pod imieniem Anny z Krakowa, była siostrą „Halki” Edmunda Wasilewskiego.

nografii, ale pod tym względem podziela on los tylu innych zasłużonych Polaków, jak Niemcewicz, Jeż — smutniejsza to przecież prawda, że wiele dzieł jego, nawet przez autora przygotowanych do druku, leży w rękopisach w ukryciu bibliotecznem. Ale i dzieła Wiszniewskiego ogłoszone, z wyjątkiem „Historji literatury polskiej”, mało są znane i czytane, a czytane być powinny nietylko dla treści swej pouczającej, jasno wyłożonej, ale i dla pięknego języka i stylu.

Nim zaznajomię czytelników, choć pobieżnie, z zawartością wielce ciekawych rękopisów autora „Historji literatury polskiej”, wymienię tu nasamprzód, po kolei jak wychodziły, dzieła jego, ogłoszone drukiem w języku polskim.

Pierwszą Wiszniewskiego pracą drukowaną jest *Pamiętka po dobrym ojcu*; wyszła bezimiennie w niefortunnej przeróbce Teodozego Sierocińskiego w r. 1825. Książkę swoją Wiszn. przeznaczył dla 18-letniego młodzieńca. Poraz pierwszy w pierwotnej postaci wydał ją Wł. R. Korotyński w r. 1897. Poucza w niej Wiszn. wychowanka jak ma żyć, kładąc wszędzie szczególny nacisk na samodzielność umysłu i czynów. Następnie ukazała się w r. 1834 *Bakona metoda tłumaczenia natury*, w której poraz pierwszy u nas Wiszn. dał jasny wykład metody indukcyjnej. Trzecim dziełem Wiszniewskiego są *Pomniki historii i literatury polskiej* (1835—37); wydał tu rozprawy Czackiego oraz Kallimacha „Żywot Grzegorza z Sanoka”, poprzedziwszy to artykułem „O historii wieków Piastowych i kronikarstwie polskim przed Długoszem”. Potem poszły słynne *Charaktery rozumów ludzkich* (1837)¹⁾. W latach 1840—45 wydał 7 tomów swej znakomitej *Historji literatury polskiej*; tom 8-my, do którego przyłożył jeszcze sam ręki, ukazał się w r. 1851; tomy 9-ty i 10-ty wydano bez wiedzy i zgody autora w r. 1857. Ostatnimi pracami Wiszniewskiego, które wyszły jeszcze za jego życia, są: rzecz *O rozumie ludzkim, jego siłach, przymiotach i sposobach kształcenia*, napisana „dla pożytku kształcącej się młodzi płci obojej” (1848), rzecz pokrewna „*Filozofii umysłu ludzkiego*” Śniadeckiego, i — *Podróż do Włoch*,

¹⁾ Uczony ale ekscentryczny biskup Ludwik Łętowski ogłosił w r. 1847 bezimiennie rozprawę p. t. „Nauka poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa, poprzedzona odpowiedzią na „Charaktery rozumów ludzkich” M. Wiszniewskiego”. Większą część tej książki zajmuje rozbiór dzieła Wiszniewskiego i polemika z nim.

Sycylii i Malty (1848). Po śmierci wydano, o ile wiem, tylko cztery rzeczy: *Myśli o kształceniu siebie samego* (1873), z dedykacją: „Młodzieży tę książkę poświęca autor. Nizza. 29 września, 1862”; rozprawę *O systematach filozofii moralnej* (1888); komedię w 1-ym akcie p. t. *Plotki* (1888); jest to jedyna chyba praca belletrystyczna Wiszniewskiego; „Myśli” wydał przyjaciel i biograf Wiszniewskiego, Ludwik Niesiołowski, ale niezbyt umiejętnie, wcielił tu bowiem jako osobne rozdziały dwa artykuły, nie mające związku z główną osnową dziełka: „O uformowaniu się Królestwa Włoskiego” i „Garibaldi w Sycylii”; są to artykuły przygodne, pisane w r. 1861, zapewne jako korespondencje do czasopism. Ogłoszono nadto wyjątek z „Historji jezuitów” (1886). Po za tem ukazywały się w różnych czasach korespondencje i artykuły Wiszniewskiego w czasopismach polskich, angielskich i włoskich.

Wszelchnica Jagiellońska, która się chlubi Wiszniewskim, przechowuje jego biust marmurowy i jedno z lektorjów na cześć byłego swego dziekana i profesora jego nazwiskiem przeważa, nie posiada w swej bibliotece nawet kompletu dzieł drukowanych autora „Historji literatury polskiej”. Znajdujemy tu zato aż dwa egzemplarze nader rzadkiego dzieła Wiszniewskiego w języku angielskim, o którym wyżej wspomniałem. Są to *Sketches and characters or the Natural History of the Human Intellects. By James William Whitecross.* (London. Saunders and Otley, Conduit Street. 1853).

Te „Sketches and characters” — to terra ignota dla wszystkich piszących o Wiszniewskim. Jedni pomijają tę książkę, bo nic o niej nie wiedzą, inni podają bałamutne o niej wiadomości. Tak np. bezimienny biograf Wiszniewskiego w wydaniu „Charakterów” warszawskim z r. 1876, pomieszczonem w „Bibliotece najcenniejszych utworów literatury europejskiej”, pisze: „napisał ją Wiszniewski podobno pierwotnie w języku angielskim, lecz oryginał ten wydał dopiero później, w lat dwadzieścia i kilka (Londyn, 1862)”; w zdaniu tem niema ani żdźbła prawdy; p. Biegeleisen zaś uważa ją za przekład dziełka „O rozumie ludzkim!” (Zob. *Złotą przędzę*, t. II, 1885, str. 821). Jak widać, żaden z nich nie miał tej książki w ręku.

„Sketches and characters”, to spora książka in 8-o, o 375 stronicach; składa się z 12-tu rozdziałów i jest przeróbką i roz-

szerzeniem polskich „Charakterów”, które wyłożył w 7-miu rozdziałach. Na ostatniej stronie tekst urywa się kropkami z odsyłaczem: „Here the manuscript abruptly ends, as by some accident two whole leaves were torn away”. U dołu objaśnienie rękopiśmienne: „Takie niedokończenie umyślnie uskutecznił autor, aby nie poznali, że to cudzoziemiec pisał, jakoż żadna gazeta angielska nie odkryła Polaka (dawnego ucznia uniwersytetu Edyńskiego) pod tem wzorowem piórem angielskim”.

Na okładce wewnątrz są naklejone dwa wycinki z gazet francuskich; w jednym czytamy: „édition rarissime brûlée dans un incendie à Londres, Dean Street, à l'exception de 75 exemplaires. Après La Bruyère c'est le seul ouvrage qui traite avec profondeur les caractères de l'esprit humain, commençant par un crétin et allant jusqu'au génie”.

W obu egzemplarzach dzieła wklejono wiersz francuski drukowany na kartce formatu książki z napisem: „A Michel Prince Wiszniewski, auteur de Sketches and Characters”, podpisany: „A. Dabadie. Nice. Carabacel, juin 1860”; zaczyna się tak:

„Plongeant dans un puits de science
Votre plume, avec sapience,
Vous esquissez les traits divers
De notre intelligence humaine
Et Votre livre nous promène...” i t. d.

Rękopis własnoręczny znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie. U dołu ostatniej strony rękopisu jest dopisek autora następujący: „Pierwotny rękopis¹⁾ dzieła w języku angielskim napisanego w Genui od 1850 do 1853, a wydanego w Londynie 1853 p. t. „Natural history of human intellects”. Już to będzie podobno ostatnia książka, którą w życiu mojem napisałem. Bywajcie zdrowi i szczęśliwi, kochane dzieci. Michał Wiszniewski”. U góry przypisek ołówkiem: „Wydawca pisze: Lord Brougham odwiedził mnie zaraz po wydaniu tego dzieła i zapytał, kto jest jego autorem, albowiem znalazł to dzieło nadzwyczaj ciekawe i interesujące, a very curious and interesting

¹⁾ Inny rękopis „Sketches” przechowuje, według zapewnienia Sowińskiego (Kłosa. 1877, II), biblioteka uniwersytetu w Edyńburgu; jest to zapewne ten, z którego uskutecziono druk.

book”. Skądinąd wiadomo, że Anglicy cenili szczególnie rozdziały o geniuszu i charakterze rozmaitych narodów, uważając ocenę charakteru anglo-amerykańskiego za bardzo trafną. Sam Wiszniewski pisze jeszcze o swem dziele w przedmowie do niewydanego „Słownika polsko - angielskiego” (o którym niżej) co następuje: „Jako dawny uczeń uniwersytetu edyńskiego chciałem wypróbować moich zdolności w języku angielskim i wzięłem się do napisania oryginalnie po angielsku „Charaktery rozumów ludzkich”, tak zmienione i powiększone, że do polskiej książki pod tym tytułem wydanej zupełnie niepodobne. Pisałem ten rękopis przez trzy lata (1850 — 1853), mieszkając w Sturli (w willi Brignole-Sale nad morzem, na drodze z Genui do Spezzii) i wydałem w Londynie p. t. Sketches... pod pseudonimem Whitecross¹⁾ i wielkie było moje podziwienie, że krytycy nie poznali, że to cudzoziemiec napisał, owszem chwalili moją książkę ze stylu angielskiego”²⁾.

II.

Przechodzę teraz do rękopisów Wiszniewskiego; złożone są w trzech miejscach: w bibliotekach: Ossolińskich we Lwowie i Jagiellońskiej w Krakowie i w archiwum Przeździeckich w Warszawie.

Kiedy się ogarnie całość tej spuścizny pośmiertnej, trzeba podziwiać ogrom pracy i wielostronność umysłu tego niepospolitego uczonego.

W archiwum Przeździeckich znajdują się materiały do dalszych tomów „Historji literatury polskiej”, oraz obszerna korespondencja naukowa z czasów krakowskich; część tej korespondencji — listy różnych literatów i uczonych do Wiszniewskiego³⁾, dotyczące historji literatury polskiej, wydane

¹⁾ Whitecross = Biały krzyż, herb Prus Wiszniewskich.

²⁾ Ciekawy jest też list pisany przez Wiszn. w r. 1850 do Walerjana Krasieńskiego w sprawie tej książki — ogłoszony przez Niesiołowskiego w życiorysie Wisz.

³⁾ Są tu listy Tyt. Działyńskiego, Łukaszewicza, Libelta, Trentowskiego, A. E. Koźmiana, Tyszyńskiego, Gołbińskiego, A. Wagi i innych; pomiędzy niemi jeden list Wiszniewskiego.

zostały w „Kronice Rodzinnej” w r. 1886 i 1887. Z tych samych zbiorów ogłoszono tamże (1888) dwie ciekawe prace Wiszniewskiego: rozprawę, napisaną w r. 1820 w Paryżu, o której już wspominałem — *O systematach filozofji moralnej i komedję* p. t. *Plotki*. W rozprawie W. rozbiera różne systematy etyczne, poczynając od greckich, a kończąc na szkockich. Komedję „Plotki” napisał w r. 1842, „dla siebie tylko”, jak sam w notatce objaśnia, „dla lepszego zrozumienia kunsztu dramatycznego” — a przygotowywał już wtedy zapewne rozprawę o rozwoju tego „kunsztu” w Polsce w XVI w., którą pomieścił w t. 7-ym „Historji literatury polskiej” (1845)¹⁾.

Cały szereg dzieł Wiszniewskiego, przeważnie treści historycznej i filozoficznej, pozostaje w rękopisach; niektóre, przygotowane przez autora do druku, oczekują na wydawcę. Przejrzę je tu tylko pobieżnie po kolei, rozbiór ich szczegółowy i ocenę pozostawiając innym.

Więc najprzód 4-tomowa *Historja jezuitów*. Tom I, złożony przez syna autora, Adama Wiszniewskiego (ekonomistę) w bibliotece Raperswilskiej (tu autograf, w Ossolineum odpis), składa się z trzech rozdziałów, w których Wiszniewski skreślił przebieg życia i działalność założyciela zakonu, Ignacego Loyoli, kończąc tę część opowiadaniem o zawiązku Towarzystwa. Życiorys Loyoli poprzedza w rozdziale pierwszym wstęp, w którym Wiszn. daje oryginalną charakterystykę jezuitów, w postaci zestawienia najróżnorodniejszych poglądów na nich i na ich działalność, w sposób umiejętny zaciekawiając czytelnika do dziejów zgromadzenia. Tłumaczy też, dlaczego podjął się tego dzieła: „Jezuici mieli obrońców albo oskarżycieli, ale historyka jeszcze nie znaleźli; temu to niedostatkowi, ile siły i wiek już podeszły wystarczą — zaradzić postanowiłem... Szczerzej i bezstronnej prawdy taić przed ludźmi nie godzi się; boć historja nie jest oskarżeniem ani obroną, ale szczerem opowiadaniem tego, co i jak się działo i stało”. Wstęp poprzedza przedmowa w języku francuskim, p. t. „Notice de l'auteur”, zaczynająca się od słów: „Je me suis proposé de tracer dans ces trois livres l'histoire de l'origine, du progrès et de la chute

¹⁾ Ogłoszony w „Kronice Rodzinnej” z 1890 r. art. p. t. *Bohdan Zaleski i jego poezje* nie jest Wiszniewskiego, lecz Goszczyńskiego i był już przedtem drukowany w „Demokracji Polskiej” 1842 r.

de la Société des Jésuites” i t. d., która jest jakby streszczeniem wstępu i podpisana: „Nice 22 décembre 1860. Michel Pr. Wiszniewski”. Poczem następuje długi spis źródeł historycznych, „skąd autor czerpał”; spis ten ciągnie się przez 9 stronic. Wstęp ogłoszony został w *Kraju* z r. 1886 (Nr. 14). Rękopis „Historji jezuitów” był już podobno, jeszcze za życia autora, lub wkrótce po jego śmierci, w rękach jednego z księgarzy warszawskich, ale ten widocznie nie odważył się go wydać.

Obszerny rękopis składający się z 50 zeszytów in folio i inkwarto, przechowywany w Bibl. Jagiel., zawiera kurs *Historji Powszechnej*, który służył Wiszniewskiemu do wykładów uniwersyteckich. Obejmuje dzieje starożytne, średniowieczne i nowożytne wszystkich państw europejskich i wschodnich; dzieje Polski opracowane były osobno, jak widać z notatki Wiszniewskiego („Polska — osobny sekstern”), ale rękopisu w bibliotece brak. Na marginesach, przy pojedynczych rozdziałach, notuje Wiszn. dokładnie, co do dnia i miesiąca, daty wykładów; jest tych dat nieraz po kilkanaście, jedna pod drugą, poczynając od r. 1834, kończąc r. 1847, skąd wniossek, że powtarzał swój kurs w tej postaci przez lat kilkanaście. Są jednak w niektórych miejscach daty daleko wcześniejsze, lat 1818 i 1819, kiedy jeszcze nie był profesorem wszechnicy Jagiellońskiej (notatki: „skończyłem 24 lut. 1818”, „30 lipca 1819”); zdaje się więc, że kurs ten zaczął Wiszn. opracowywać jeszcze dawniej.

Oprócz historji powszechnej wykładał Wiszn., jak widać z rękopisów, historykę, czyli teorię i metodykę historji. Rękopis historyki opracowany jest do druku p. n. *Nauka historji. Wstęp do historji powszechnej*. Jest urywek „przedmowy” do „nauki historji dla pożytku kształcącej się młodzie”; pisze tu między innymi: (książkę tę), „która się z 16-letniego wykładu mego historji w Akademji krakowskiej zrodziła, podaję w rękę młodym ludziom jako przewodnika”. Rzecz dzieli się na następujące rozdziały: 1) Co jest historja; 2) Podział historji na wewnętrzną i zewnętrzną; 3) Źródła historji w ogólności; 4) Historjografja, czyli o kunszcie historycznym: a) krytyka historyczna; b) różnica historji od romansów i romansów historycznych; c) metoda historyczna; d) pamiętniki. Następują *Pomocnicze historji nauki*: chronologja, geografja, genealogja,

dplomatyka, heraldyka, numizmatyka, statystyka, archeologia, etnologia, etnografia, epigrafika, hieroglifika; niektóre działy dość obszernie opracowane, inne — treściwie. Historję Wiszniewski określa w ten sposób: „Wyraz *historja*... albo znaczy to, co się zwykle dzieje, kiedy porządek naturalny nie jest przewrócony, albo to, co się między ludźmi działo, co zapadłszy w przeszłość, żelazne wrota za sobą na wieki zatrzasło”. „Pierwsza historia jest opisująca, przedmiotem jej jest natura, np. zoologia, entomologia, fizyka; druga jest opowiadająca, przedmiotem jej są ludzie w społeczeństwie żyjący. Historia więc jest historją naturalną społeczeństw ludzkich i wreszcie niczem się od innych nauk przyrodzonych nie różni, chyba wielością obserwacji i zjawień dotąd przez dziejopisów zebranych”.

Zasługi Wiszniewskiego, jako teoretyka „kunsztu historycznego”, nie są jeszcze zbadane, ani ocenione. Trzeba będzie obie historyki, Lelewela i Wiszniewskiego, porównać i określić stanowisko obu w tej dziedzinie. Pogląd swój na zadanie historyka i na metodykę historyczną wypowiadał Wiszniewski nieraz — we wstępie do t. I. „Pomników historii i literatury polskiej”, w przedmowach do pierwszych tomów „Historji literatury polskiej”, w „Myślach”. Proszę np. porównać to, co mówi w przedmowie do tomu II-go „Historji”, z tem, co pisze w rozdziale IV-ym „Myśli”.

W ostatnich latach życia Wiszniewski pracował nad *Historją XIX w.* i nad *Historją Włoch*. Pierwszą, być może, zdążył wykończyć, na jednej bowiem z przechowywujących się w bibliotece Ossolińskich kartek jest przypisek syna: „Autograf Michała Wiszniewskiego — Przedmowa do niewydanego dzieła”; może więc razem z „Historją jezuitów” i „Historją XIX w.” znajduje się w rękach syna ¹⁾. Co do drugiej, zdaje się, że pozostała tylko zamiarem Wiszniewskiego; w bibliotece Ossolińskich jest zaledwie kilka kartek niedokończonej „Historji Rzeczypospolitej Genueńskiej”; napisana zaś jeszcze dawniej, w latach młodzieńczych, „Historja Rzeczypospolitej Weneckiej” zaginęła w r. 1831.

Zachował się nadto w bibliotece Jagiellońskiej obszerny kurs wykładów *Historji literatury powszechnej* i całe stopy

¹⁾ Rękopis „Historji XIX w.” podobno zaginął.

Materiałów do historii literatury polskiej; co do tych wszakże rękopisów, bliższych wiadomości na razie nie podaję.

Nim przystąpię do przeglądu prac Wiszniewskiego niewydanych z zakresu filozofji, muszę zwrócić uwagę na jedno jeszcze jego dzieło, przygotowane do druku, a poświęcone, jak tyle innych, młodzieży polskiej, o której zdrowie umysłowe tak dbał. Jest to *Słownik polsko - angielski*; pod tytułem napis: „Młodzieży polskiej poświęca autor. Genua 3 maja 1854. Michał Wiszniewski”. W wielce ciekawej przedmowie, z której wyjątek przytoczyłem już wyżej, zachęca młodzież do studjowania języka i literatury angielskiej, która więcej może przynieść korzyści, niż francuska. „Literatura francuska — powiada — nie ma nic wspólnego z naszymi uczuciami, nie trafia do serca, a jeśli ma jaki wpływ, to pewno najszkodliwszy. Czas by już ten przesąd porzucić i wziąć się do bliższego poznania literatury angielskiej, która nie tak lekka, jak francuska, nie tak metafizyczna, jak niemiecka, utrzymuje się w tej zgodnej z naturą człowieka wysokości i nie czyniąc rozbratu ani z sercem, ani z sercem, ani z rozsądkiem, wieleby do ukształcenia tego obojga przyczynić się mogła”. Dalej nieco uskarża się, że „nie mamy jeszcze dokładnego słownika polskiego, bo słownik Szlązaka Troca jest... istny szpital bękarckich i pokaleczonych wyrazów, drugi Szlązak, Linde ¹⁾, zbierał tylko słowa z książek drukowanych, a o mowie rękopiśmiennej i ustnej (o ile wychowany na filologii języków zmarłych) całkiem zapomniał. X. Osińskiego słownik, który widziałem i przerzucałem w rękopisie, gdzieś się po jego śmierci zapodziało, już o nim ani słycho, jednakże tego wielotomowego rękopisu w kieszeń schować niepodobna ²⁾. Ten niedostatek dokładnego słownika polskiego nie mało mi był trudności przysporzył i ledwie, że nie odstręczył...” Po przedmowie następuje artykuł p. t. „Porównanie języka angielskiego z polskim”, który poprzedza sam słownik ³⁾.

¹⁾ Linde nie był Szlązakiem.

²⁾ Słownik ten podobno składał się z 14 tomów. Częstka ogłoszona — opracowanie wyrazów *łza* i *nadzieja* — każe żałować, że olbrzymie to dzieło marnieje gdzieś w ukryciu. Być może, znajduje się w której z bibliotek wileńskich lub w Petersburgu.

³⁾ Ułożył jeszcze „Wypisy angielskie” w dwu tomach (Ossoliń.).

Interesował się więc Wiszniewski i zajmował nie tylko historją i filozofją, ale i językiem, a mowa ojczysta leżała mu bardzo na sercu, jak to widać z wielu ustępów jego dzieł (por. np. rozdz. X „Myśli”) i z mistrzowskiego nią władania.

Rozprawy i wykłady Wiszniewskiego z zakresu historii, filozofji, psychologii i logiki są złożone w bibliotece Jagiellońskiej. Jeden zeszyt rękopiśmienny ma napis na okładce: „Logika. Skrypta do prelekcjów służące”. Tytuł tej rzeczy, dany przez autora, brzmi: *Część druga. Logika, czyli umiejętność myślenia*. W dalszych zeszytach są prelekcje psychologii. *Psychologja*, była to zapewne „część pierwsza” wykładów Wiszniewskiego „o umyśle ludzkim”. Na czele daje określenie i podział psychologii: „Psychologja jest nauką o naturze duszy; a ponieważ duszę ludzką możemy uważać albo jako istotę duchową, nieśmiertelną i złączoną z ciałem; albo jako istotę, która w nas myśli, czuje i chce, przeto psychologja dzielić się będzie na naukę o związku duszy z ciałem, o jej duchowości i nieśmiertelności, i naukę o wrodzonych poznawania władzach, czyli naukę o umyśle ludzkim. Pierwsza część psychologii zowie się spekulacyjną, dlatego, iż się składa z samych pomysłów rozumu, mniej więcej dowodami wspartych; druga zaś zowie się psychologją empiryczną, dlatego, że naturę władz poznawania wyciągniemy z obserwacji i doświadczenia. Psychologja spekulacyjna, rozwijając obraz rozlicznych o naturze duszy mniemań i opinij, zaspokoi tylko ciekawość naszą i udowodni jej duchowość i nieśmiertelność. Psychologja zaś empiryczna, odsłaniając naturę władz poznawania i wrodzonych umysłu skłonności, będzie fundamentem dwóch nauk, ważną część filozofii składających, jakimi są logika i pedagogika”. Potem daje podział następujący:

I. Psychologja spekulacyjna.

W psychologii spekulacyjnej mówić będziemy:

- 1) o naturze duszy;
 - 2) o związku jej i społeczeństwie z ciałem;
 - 3) o jej duchowości;
 - 4) o jej nieśmiertelności;
 - 5) opinie o siedlisku duszy.
- (Rozdz. 4-go i 5-go brak w rękopisie).

II. Psychologja empiryczna, czyli o naturze umysłu ludzkiego.

Część ta psychologii Wiszniewskiego składa się z następujących rozdziałów:

- 1) Źródło psychologii empirycznej;
- 2) Pożytki psychologii;
- 3) Rozebranie umysłu na składające go władze;
- 4) O umie i uczuciach zmysłowych.

Następuje szereg luźnych urywków lub pojedynczych rozdziałów: rzecz „o języku jako narzędziu myślenia”, „hipotetyczna historja języka”, „wpływ języka na myślenie”, „potrzeba filozofii oryginalnej”, „o charakterze filozofii wykładającej się mającej i obranej metodzie filozofowania”, „filozofia moralna”, „o naturze wyobrażeń matematycznych”, „o działaniach i wrodzonych rozumu skłonnościach”, „ideologia” itd. Wszystko to ma charakter ułamkowy, całości skończonej nie przedstawia. Niektóre stąd ustępy Wiszniewski wcielił później do książki „O rozumie ludzkim”.

Oprócz prelekcji mamy tu jeszcze rzecz przygotowaną do druku p. t. *O umyśle ludzkim ksiąg troje*. Jest to właściwie nieco odmienne opracowanie książki, wydanej w r. 1848 p. n. „O rozumie ludzkim”, mianowicie podział na rozdziały i paragrafy jest inny; niektóre ustępy, znajdujące się w druku, są w rękopisie wykreślone, ale wogóle tekst, o ile sądzić mogę, jest ten sam, brak tylko kilku rozdziałów końcowych. Jest też obok drukowanej inna „przemowa” (poczyna się od słów: „Dobre serce bezpieczniejszym jest dla człowieka przewodnikiem, niż rozum...”), w innym miejscu po raz drugi przepisana z napisem „wstęp”. Jedno zdanie w tekście drukowanym na str. 286 brzmi tu tak: „Do błędów dlatego tak uporczywie lgniemy, że się albo w postaci prawd okazują, albo z prawdami w umyśle naszym się *splotły*”, — w druku jest mniej dobrze: „się *spotkały*”.

Pozostało nadto w puściźnie po Wiszniewskim kilka rozpraw filozoficznych, napisanych, jak się zdaje, przed r. 1831, kiedy to najwięcej się zajmował studjami filozoficznymi. Jest traktat obszerny p. n. *Spinoza*, w którym Wiszniewski wyklada i rozbiera jego systemat metafizyczny; u dołu ostatniej, uszko-

dzanej stronicy widnieje napis: „paźdz. 1830 r.“. Jest dalej rozprawa: *Sextus Empiricus. O skeptycyzmie*“. „Niemasz — powiada tu Wiszniewski — dokładniejszego i obfitszego dzieła o słabości rozumu ludzkiego i niepewności wiadomości naszych, jak „Hypotypozy“ Sexta Empiryka“. Jest wreszcie urywek 4-stronicowy *O metodzie Dekarta* i ślad siedmiowerszowy rozprawy o *Leibnitzu*.

Wiele dzieł Wiszniewskiego, jak sam zapewnia, zaginęło bezpowrotnie — między niemi i opis Anglii z r. 1823. Ale to, co pozostało, jest jeszcze bogatą puścizną i część jej przynajmniej należałoby wydać, dodawszy do tego i rzeczy rozproszone po czasopismach.

Na wstępie zestawilem Wiszniewskiego ze Śniadeckim i Brodzińskim — porównywano go też trafnie do Buckle'a i Drapera — możnaby jeszcze w niektórych jego utworach dopatrzeć się analogii do pism publicystycznych Prusa; proszę np. odczytać w „Myślach o ukształceniu siebie samego“ rozdział zatytułowany „Dwa razy dwa nie jest cztery“, lub rozdział p. n. „Nauka handlowa potrzebna jest, i zawsze była, do ukształcenia człowieka“ — to jakby Prus pisał w „Kronikach“, tylko sposobem i stylem Wiszniewskiego.

Pod koniec życia Wiszniewski, złamany na duchu, pesymistycznie zapatrywał się na świat i naukę — i gdy młodzieńcem będąc, pisał w r. 1820: „Powątpiewać nie można, aby filozofja szkocka, ile mająca dobrą metodę... w końcu wszystkich żądań rozumu zaspokoić nie miała, śledząc, co rozum *wiedzieć pragnie*, i co *wiedzieć może*“. („O systematach filozofii moralnej“) — starcem zwątpił już o tej filozofii: „Żadna filozofia — pisze w r. 1862 — ani grecka, ani niemiecka, ani tem mniej francuska i szkocka, nie potrafiła rozwiązać wielkich zagadnień, do których rozum — zaraz poczuwszy w sobie męzkie siły — zwykle się zrywa. Rozwiązała je religja“. („Myśli o ukształceniu siebie samego“).

1901.

POGROMCA OBSKURANTÓW Z PRZED STU LAT.

Z chwilą, gdy w r. 1792 rządzić zaczęła w Polsce Targowica, gdy rozpoczęła haniebne dzieło zagłady owoców pracy wychowawców Wieku Oświeconego, — powiał duch stęchlizny saskiej w skołatanej nawie Rzeczypospolitej. Zamknięto postępowe i wolnomyślne czasopisma — *Gazetę narodową i obcą* Weyssenhoffa, Niemcewicza i Mostowskiego i *Pamiętnik historyczno-polityczny* Świtkowskiego, ustanowiono cenzurę, — Targowica postanowiła nawet starać się o wskrzeszenie jezuitów, aby znowu w ich ręce oddać wychowanie młodzieży. Ciemne żywioły z łona duchowieństwa, tacy Wyrwicz, Łuskiński i Surowieccy, których robota wsteczna była paraliżowana przez pisma światłych i utalentowanych księży, głosiceli idei Wieku Oświeconego — Naruszewiczów, Krasickich, Stasziców, Kołłątajów, Jezierskich — zatriumfowały, ciesząc się z czynów Targowicy, która im ułatwiała ich robotę w kierunku szerzenia ciemnoty i obałamucania głów naiwnej szlachty. Głównym wyobrazicielem pojęć i ideałów, przejętych z epoki saskiej, które propagował z zaciekłością i fanatyzmem nietylko w ostatnich latach Rzeczypospolitej, ale i po upadku Jej — w pierwszej ćwierci XIX stulecia, istnym duchem ciemnoty, uosobieniem obskurantyzmu i wstecznicstwa — był osławiony ks. Karol Surowiecki. Tradycję ks. Krasickiego, autora „Monachomachji“ i „Satyr“, i ks. Jezierskiego, autora „Jarosza Kutasińskiego Uwag“, zwalczania objawów ciemnoty i wstecznicstwa bronią szyderstwa i ironji podjął po upadku Polski (w pierwszej ćwier-

ci w. XIX) ks. Jan G o r c z y c z e w s k i. Jednym z pisma-
ków, przeciwko którym zwrócił bicz swojej satyry, którego naj-
dotkliwiej tym biczem ścigał, był właśnie osławiony autor
„Pitona“ — ks. Karol Surowiecki.

W dobie panowania u nas klasycyzmu G o r c z y c z e w s k i e g o
ceniono bardzo jako wzorowego tłumacza satyr Boileau'a i zdol-
nego satyryka, szczególnie jako autora wybornej satyry: *Gotowalnia sentymentalna*. Wspominał o nim Czartoryski j. z. p.
w *Myślach o pismach polskich*¹⁾, Bentkowski w *Historji lite-
ratury*²⁾, Osiński i Brodziński w rozprawach o satyrze. Za-
chwycił się G o r c z y c z e w s k i m K o ł ł a t a j ³⁾, cenili Staszic, wymie-
niano go nawet, jako wzorowego autora, w podręcznikach; tak
uczynili Królikowski w *Rysie poetyki* (1828) i Korzeniowski
w *Kursie poezji* (1829). Jego przekład satyr Boala Dyrekcja
edukacji narodowej za Księstwa Warszawskiego zaleciła do bi-
bliotek szkolnych. (Zob. Przedm. I, str. III). Po r. 1831 — nie
zapomniał o nim Tyszyński w *Amerykance w Polsce* (1837)⁴⁾.
Później pisał o G o r c z y c z e w s k i m W ó j c i c k i w swoich wspomnie-
niach⁵⁾; najobszerniej — dziejopis *Literatury poznańskiej* —
K. Jarochoński, który poświęcił mu w swej książce parę stro-
nic, gorąco się wyrażając o jego zasługach i talencie poetyc-
kim⁶⁾. Historycy literatury albo pomijają G o r c z y c z e w s k i e g o,
albo pobieżne tylko poświęcają mu wzmianki⁷⁾. Chmielowski,
charakteryzując w rozprawie *Pogląd na poezję polską w XIX st.*
nastrój sentymentalny, panujący u nas na początku stulecia,
z uznaniem wspominał o *Gotowalni sentymentalnej* G o r c z y c z e w s k i e g o;
w artykule zaś o G o r c z y c z e w s k i m w *W. Encyklo-*

1) *Myśli o pismach polskich*. W Wilnie, 1812, str. 149.

2) *Hist. liter. pol.* I, str. 429 i 431.

3) *Poezje przekładane i własne X. Jana G o r c z y c z e w s k i e g o*. W War-
szawie, 1818, t. II, str. 281 i objaśn. str. 289.

4) *Amerykanka w Polsce*. St. Petersburg, 1837, t. II, str. 202.

5) *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki*. Warszawa, 1880,
str. 167 i *Ostatni klasyk*. Warszawa, 1872, str. 29.

6) *Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia*.
Poznań, 1880, str. 25—28.

7) Tak np. Kuliczkowski wspomina o G. tylko jako o tłumacza
„Skotopasek“ Wergiljusza; Brückner (*Dzieje liter. pol.* Warszawa, 1903, II,
str. 13), jako o „przerabiaczu obcych satyr na ład polski“.

pedji Powsz. Ilustr. (t. XXV, 1900) dał treściwą charakterysty-
kę jego talentu¹⁾.

Wiadomości nasze o życiu G o r c z y c z e w s k i e g o są bardzo
skąpe. Wiemy tylko tyle, że urodził się, żył i działał w Wiel-
kopolsce; że był kanonikiem katedralnym poznańskim, opatem
komendaryjnym sulejowskim, profesorem i dyrektorem szkół
poznańskich („rektorem liceum poznańskiego“). Przedtem był,
jak się dowiadujemy z *Dziejów domowych szkół kaliskich*²⁾,
nauczycielem w szkołach kaliskich, a od r. 1783 ich prorektor-
em; w roku i dniu swej nominacji otrzymał stopień doktora
filozofji. Jako prorektor spisywał od drugiej połowy r. 1783
Dzieje domowe (czyli kronikę) szkoły, które były przedsta-
wiane wizytatorom; urywa je G o r c z y c z e w s k i na dniu 13 lutego 1793,
w którym zapisuje wiadomość o wkroczeniu w tym dniu do Ka-
liska Prusaków. Łukaszewicz świadczy (*Hist. szkół*, t. IV,
str. 84), że jeszcze w r. 1796 był G o r c z y c z e w s k i prorektorem
szkół kaliskich. Dn. 17 listopada 1805 r. G o r c z y c z e w s k i został
obranym na członka korespondenta Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Warszawie³⁾. Z pism jego wiemy, że był gorąco przywią-
zany do ziemi swojej rodzinnej. Był zapewne dobrym pedago-
giem i gorliwie spełniał swoje obowiązki, zrazu jako profesor,
potem jako zwierzchnik szkół, jak sam bowiem pisze pod ko-
niec życia, w r. 1818, „przepędził lat ciągle czterdzieści na
usłudze krajowej w zawodzie edukacji publicznej“ i „stargał
nawet zdrowie“ w tej pracy⁴⁾. Zmarł w r. 1823. Staszic zło-
żył publicznie hołd jego pamięci i zasługom w „Zagajeniu Po-
siedzenia Publ. Tow. Przyj. Nauk“ dn. 24 stycznia 1824⁵⁾.

Puścizna literacka po G o r c z y c z e w s k i m nie jest nader ob-
fita. Pod koniec w. XVIII (1781) wyszedł osobno jego *Wiersz*

1) Historyk humoru naszego — K. Bartoszewicz — uwzględniając
w swych *Księgach humoru polskiego* nieraz humorystów i satyryków mniej-
szego talentu, o autorze *Gotowalni sentymentalnej*, rzecz dziwna, całkiem
przepomniął.

2) Wydał je Br. Wojciechowski w t. VIII *Archiwum do dziejów
literatury i ośw. w Polsce*.

3) Kraushar: *Tow. Przyj. Nauk*, t. VI (1905), str. 483.

4) *Poezje przekład. i własne X. J. G o r c z .* Cz. I. Warszawa, 1818.
Przedmowa do „Satyr Boileau'a“, str. VII.

5) *Roczniki Tow. Przyj. Nauk*, t. 17, r. 1824 i Kraushar: *Tow. Przyj.
Nauk.*, t. VI, str. 22.

na powrót z funkcji Marszałkowskiej Trybunału Kor. JW. IMP. Xawiera Nałęcz Kęszyckiego, Kaszt. kaliskiego, złożony przez X. J. Górczyczewskiego P. P. i H. w S. W. K. — pierwszy jego zapewne utwór drukiem ogłoszony¹⁾. Później pojedyncze utwory wierszem Górczyczewski ogłaszał w *Nowym Pamiętniku Warszawskim*, wydawanym przez Fr. ks. Dmochowskiego w l. 1801—1805. Osobno wydał: *Satyry Boileau Despreaux wierszem polskim przełożone, z przystosowaniem do polskich rzeczy. Przez Jana Górczyczewskiego. W Warszawie, 1805.* Wkońcu dodana oryginalna Górczyczewskiego satyra — *Gotowalnia sentymentalna* (od str. 192—201), ogłoszona przedtem w *Nowym Pamiętniku Warszawskim*. Tom XIV, 1804 (241—248)²⁾. W 13 lat potem Górczyczewski ogłosił *Poezje przekładane i własne*, w dwu tomach („częściach“) (Warsz., 1818). Zawierają one, oprócz przeróbki Satyr Boala, „w powtórnem wydaniu poprawionych“, przekład 12-stu listów tegoż Boala, jednego listu Pope'a, dwu listów oraz dytyrambu Delille'a oraz utwory „własne“: kilka listów poetyckich i satyrę *Gotowalnia sentymentalna*, nieco przerobioną. Przed samą śmiercią satyryka wyszedł jeszcze jego przekład Bukolik Wergiljusza p. t. *Skotopaski Publjusza Wirgiljusza Marona* (Wrocław, 1822).

Wspominając w przedmowie do 2-go wydania swego przekładu *Satyr* Boala o Naruszewiczu i Krasickim, którzy przełożyli dwie jego satyry, Górczyczewski dodaje, że „do wytłumaczenia innych stanęły zapewne na zawadzie tym sławnym potem niestosowne do narodu i charakteru polskiego, a tem samem mniej powabne obrazy objętych krytyką Boala pisarzy i obyczajów francuskich“. Zabierając się zatem do przełożenia wszystkich satyr Boala, Górczyczewski postanowił („przedsięwziął“) „ten dla Polaka niesmak w czytaniu satyrycznych pocisków przeciw obcym wadom i mało znanym dziełom Skuderych, Szapelenów, Pelletierów, Kotynów, Linierów, Rolletów“ w tłumaczeniu swoim „zastąpić krytyką wad polskich i dzieł niektórych pisarzy naszych, ileże i u nas, nieszczęściem, na

¹⁾ Przytacza Estreicher w Bibliografji, t. XVII; utwór ten nie jest mi znany.

²⁾ Na czele „Satyr Boileau'a“ w 2 wyd. dodał G. nadto „krótki zbiór życia autora z wiadomością o jego charakterze i pismach“.

Linierach, Kotynach, Rolletach i tym podobnych nie schodzi“¹⁾. A dalej, w tej samej przedmowie, Górczyczewski powiada: „W zamierzeniu mojem było: naprzód położyć tamę na pływowi lada jakich pism, któremi oświecenie publiczne i czystość języka polskiego były zagrożone. Potem, krzywdzącym cnotę, religję i charakter narodowy obyczajom przycisnąć piętno tyle odrażające, ażeby oddani tym wadom, przynajmniej w publiczności przestali się z nimi popisywać. Obydwom tym zamiarom pożądaný skutek odpowiedział. Ladający prozaści i wierszokleci, choć nie po własnem imieniu, lecz trafniemi rysy wytknięci, poznali w nich siebie i po większej części jedni przestali zarażać mniej świadomych niedorzecznemi pismami, drudzy, widząc zdartą z siebie maskę, pod którą udawało im się przez częste zapowiedzi wyłudzać prenumeraty na dzieła, których ani byli w stanie, ani myśleli wydać²⁾, albo umilkli, albo zawstyżeni wynieśli się z kraju“.

To też Górczyczewski, zachęcony powodzeniem „przerobionych na krój polski autora francuskiego satyr“, puścił w świat drugie ich wydanie, w przeświadczeniu, że może tem „zrobi i na dalej wstręt tak pisarkom, znieważającym literaturę polską, jak owym cnoty nieprzyjaciołom, którzyby ją nieuczciwemi postępkami swemi ohydzać śmieli, a zwłaszcza tym bezwstydnym wszelkiej moralności burzycielom, których obrzydła chciwość lub podstępem otrzymane urzędy, podają łatwość do łupieży włościan i panoszenia się z pokrzywdzeń obywatelskich“³⁾.

Jak widzimy, Górczyczewskiemu nietyle chodziło o zbagacenie literatury polskiej wzorowym przekładem arcydzieła, w jego mniemaniu, literatury francuskiej, ile o cel dydaktyczny — o poprawę złych obyczajów rodaków i zohydzenie „lada jakich prozaistów i wierszokletów“. W tym celu przebrał Boala „w strój polski“, t. j. nie przełożył satyr jego dosłownie, lecz przerobił je w taki sposób, aby wywierały w Polsce ten sam zbawienny wpływ, jak w oryginale we Francji. Zamiarowi te-

¹⁾ Przedm. do 2 wyd., str. I—II; por. to samo, w innej nieco stylizacji, w przedmowie do 1-go wydania.

²⁾ Górczyczewski ma tu na myśli niejakiego M. J. von S., z którym się rozprawił w satyrze XI. P. niżej.

³⁾ Zob. przedm. do 2 wyd., str. III—V.

mu, jak sam zapewnia, „pożądany skutek odpowiedział”. Gorczyzewski postarał się jednak, aby i pod względem formy, t. j. języka i wiersza, przekład jego godnie odpowiedział oryginałowi, w którym widział „powabność stylu i subtelność myśli”, „porywający genjusz i piękny zwrot trefnego dowcipu”. I ten zamiar udał mu się w zupełności.

W drugim wydaniu Satyr Boala i w przekładzie jego *Listów* Gorczyzewski poprawił i wygładził język i styl, przy czem uwzględnił skwapliwie uwagi Czartoryskiego, Kopczyńskiego i Niemcewicza. Niemcewicz rozbierał przekład *Listów* Boala na jednym z posiedzeń wydziałowych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1817, na podstawie przysłanego przez Gorczyzewskiego, jak się zdaje, w rękopisie, tekstu tłumaczenia; poprawki bowiem Niemcewicza Gorczyzewski wciągnął do tekstu, ogłoszonego w roku następnym (1818) drukiem.

Cel dydaktyczny, spolszczając satyry Boala, miał już J. A. Załuski na oku. On pierwszy¹⁾ wprowadził Boileau'a do literatury polskiej, ogłaszając trzy jego satyry (VIII, X i XII) oraz list XII w przeróbce polskiej, lokalizowanej i amplifikowanej, w r. 1753 i 1754, pod nic nie mówiącym tytułem *Próba pióra nowego poety*. Załuski nie był ani poetą, ani artystą, nie był nawet wierszopisem, tylko wierszokletą, to też następne pokolenie, które poznało *Monachomachję* i *Satyry* Krasickiego, nie mogło się już rozkoszować utworem, napisanym bez „dobrego smaku”. *Próba pióra* nie doczekała się przedruku. Następny przerabiacz satyr Boileau'a — Naruszewicz, przypomina jeszcze Załuskiego i Piotrowskiego pod względem wysłowienia, — jest rymotwórcą sarmackim, ale jest bardziej uzdolniony, i jako pisarz i jako poeta. Dopiero Krasickiemu i Zabłockiemu udało się przejąć wszystkie niemal właściwości stylu, wysłowienia, sposobu pisania, dobrego smaku (*bon goût*) Boileau'a. Dwie najcelniejsze satyry Krasickiego: *Pijaństwo* i *Żona modna*, to tylko bardzo zręczne naśladowania, nietylko formy, ale i treści satyr Boala. Podobnie Zabłockiego *Oddalenie się z Warszawy literata*; nawet wspaniała pod względem bezpośredniości i wysłowienia satyra tegoż poety, p. t. *Opisanie Genjusza satyry*,

¹⁾ G. Korbut: *Początki wpływu Boileau'a w Polsce*. (Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz. Wydz. I, 1910).

pod względem formy jest wzorowana na Boileau. Dowcip tych pisarzy nie ma cech oryginalnych i z humorem polskim mało ma wspólnego. Późniejsi przekładacze i przerabiacze satyr Boileau'a — Kruszyński, Feliński, Gorczyzewski, Korzeniowski — szli już za wzorem Krasickiego i Zabłockiego. Dwaj pierwsi i ostatni tłumaczyli lub naśladowali pojedyncze tylko satyry Boileau'a — Gorczyzewski podjął się spolszczenia wszystkich; jak zaś to zadanie wykonał, niebawem zobaczymy.

Nim się zabrano u nas do spolszczenia wszystkich satyr Boileau'a, przerobiono według metody, stosowanej stale przez przyswajaczy w okresie panowania pseudoklasycyzmu, inne utwory prawodawcy smaku francuskiego; a więc naprzód poemat heroikomiczny *Le Lutrin*; lokalizacji dokonał Węgiński w l. 1773—4, p. t. *Organy* (1784); potem poemat dydaktyczny *L'Art poétique* — zlokalizował go Fr. ks. Dmochowski p. n. *Sztuka rymotwórcza* (1788); a w kilkadziesiąt lat po nim ponownie autor *Julji* i *Adolfa*, L. Kropiński. (Dosłownie przełożył *L'Art poétique* Maciuński (1826). Tej samej metody parafrazowania, co sarmacy Załuski i Naruszewicz i późniejsi kwintni przerabiacze Boala, z Krasickim na czele, z tych samych powodów, jak widzieliśmy wyżej, użył w swoim przekładzie Gorczyzewski¹⁾). Tekst francuski raz tłumaczy dosłownie, to znów parafrazuje go, rozszerza szeregiem wierszy, dodając nieraz całe ustępy, w duchu Boala, ale oryginalnie napisane.

1.

Dla charakterystyki talentu Gorczyzewskiego przytoczę kilka takich parafraz: przewyższają one nierządkiem, pod względem obrazowości i żywości stylu, oryginał. Naprzykład:

Panów to dział być dumnym: na biednych są pałki,
Kiedy chcą podnieść głowę, psy kasaają śmiałki.
Podleż, gdzie nie przeskoczysz; uczyła mnie matka:
Nie rzuca się bezkarnie piesek na niedźwiadka.

¹⁾ Nawiasem dodam, że wspominając w przedmowie o poprzednikach swoich w tłumaczeniu satyr Boala, Gorczyzewski wymienia tylko Naruszewicza i Krasickiego, przemilczając o Załuskim; „Próbe” jego uważał, być może, za chybioną pod względem literackim, a może jej nie znał, egzemplarze jej bowiem niszczone, więc była rzadka.

Jest to parafraza dwu następnych wierszy Boileau'a: „La richesse permet une juste fierté. — Mais il faut être souple avec la pauvreté”. (Sat. I).

Albo następujący ustęp:

Sykst, co skrzydła z rąk robi, wsparłszy niemi boki,
Właśnie, jakby chciał z ziemi wznieść się pod obłoki,
Pyszny włością przez podstęp zyskaną kadukiem,
Niby rumak, zapiętym sfasowan munsztukiem,
Chodzi z miną odętą i zadziera brody,
Sam nie wie, na co liczne obrócić dochody,
Je dobrze, pije lepiej, jeszcze zbija trzosi;
I sądzi, że mu winna ojczyzna kolosy.
Tymczasem zszarganego widzisz Konstantyna,
Jak z wierszem od komina łązi do komina:
A choć Minerwa z głowy, głód wygląda z twarzy,
Zaledwo mu się talerz gdzie oblizać zdarzy,
Dymek lekarstwem suchot; post zmieni w zapusty,
Kadź i worek się odmie, i brzuch będzie tłusty.

(Sat. I, str. 4).

Por. u Boileau wiersze:

„Je sais qu'un juste effroi l'éloignant de ces lieux. — L'a fait pour quelques mois disparaître à nos yeux: — Mais en vain pour un temps une taxe l'exile; — On le verra bientôt pompeux en cette ville. — Marcher encore chargé des dépouilles d'autrui, — Et jouir du ciel même irrité contre lui: — Tandis que Colletet, crotté jusqu'à l'échine, — S'en va chercher son pain de cuisine en cuisine: — Savant en ce métier si cher aux beaux esprits, — Dont Montmaur autrefois fit leçon dans Paris”.

Albo:

Tymczasem nasz gospodarz, uśmiech śląc ku gościom,
Spyta: Jakże ta supa smakuje ichmościom?
Czujecież w niej sok z włoskich cytryn wyciśniony,
I rozcierane żółtka jaj z winnemi grony?
Wiwat kucharz wyborny, co takie dał sosy,
Wiwat Honory! — Na to powstały mi włosy,
Widząc, że rzecz o owym kuchcie żółtobrodzie,
Co struł półkopy szlachty na sejmiku w Szrodzie.

(Sat. III, str. 22).

Por. u Boileau:

Notre hôte cependant s'adressant à la troupe: — Que vous semble, a-t-il dit, du goût de cette soupe — Sentez-vous le citron dont on a mis le jus — Avec de jaunes d'oeufs mêlés dans du verjus? — Ma foi, vive Mignot et tout ce qu'il apprête! — Les cheveux cependant me dressaient à la tête: — Car Mignot, c'est tout dire, et dans le monde entier — Jamais empoisonneur ne sut mieux son métier”.

Albo:

Dalibóg! Kuchmistrzowi memu przyznać trzeba,
Ze dzisiaj w swoim kunszcie czołem dotknął nieba.
W sosach trzeba być trudnym: Honory mi świadkiem,
Ze niemasz sosu, jak gdzie pieprzu jest dostatkiem.
Naszego, dzięki Bogu! nie ułakną gąbki:
Pełen go u mnie Piton skręcony na trąbki.
Ja stałem, jak pień, w czasie tak mądrej rozmowy,
Albo jak wpośród targu posąg Zygmuntowy.
Milcząc, udzik kurczęcia, jaki napokałem,
Wyjawszy z niego szperkę, głodny ogryzałem.

(Sat. III, str. 25).

Por. u Boileau:

„Ma foi, tout est passable, il le faut confesser, — Et Mignot aujourd'hui s'est voulu surpasser. — Quand on parle de sauce, il faut qu'on y raffine; — Pour moi, j'aime surtout que le poivre y domine: — J'en suis fourni, Dieu sait! et j'ai tout Pelletier — Roulé dans mon office en cornets de papier. — A tous ces beaux discours j'étais comme une pierre, — Ou comme la statue est au Festin de pierre, — Et, sans dire un seul mot, j'avalais au hasard — Quelque aile de poulet dont j'arrachais le lard”.

U Gorczyzewskiego:

Niech ród jego z Kruświcy lub Gniezna wyrasta,
Niechaj się szczyci herbem zyskanym od Piasta.

(Sat. V, str. 43).

U Boileau:

„Et que l'un des Capets pour honorer leur nom — Ait de trois fleurs de lis doté leur écusson:

U Gorczyzewskiego:

Wszędzie się drzeć potrzeba przez mnóstwa natłoki:

Tu mną jak piłką miecą, tu szturchają w boki.

Jur, depcąc mi po palcach, skwierk z bólu wyciska,

Sędzia zdał czapkę, błotem koń wojszczyca pryska.

(Sat. VI, str. 53).

U Boileau:

En quelque endroit que j'aïlle, il faut fendre la presse. — D'un peuple d'importuns qui fourmillent sans cesse: — L'un me heurte d'un ais dont je suis tout froissé. — Je vois d'un autre coup mon chapeau renversé“.

U Gorczyzewskiego:

Weber, Podczaszy Derbski, kłął się przed kwartałem,

I przysięgał na Boga, że się nie ożeni. —

Jażbym miał, rzecze, zwiększać liczbę tych jeleni,

Których, jakoby owe dawne Akteony,

Coraz to w większe rogi przystrajają żony.

Już tych głupców świat liczy pełno w każdej stronie,

Co to mądrzy po szkodzie. Nie chcę być w ich gronie.

Nie wyszło dwóch miesięcy, aż mój pan Podczaszy,

Co się tak rogów lękał, drugich niemi straszny.

Przecież po swoim w zdradne sidła uplątaniu,

Jako wzór dobrych mężów, w takim jest mniemaniu:

Że Wszchemocny umyślnie i z nowego żebra

Zbudował wierną żonę dla samego Webra.

(Sat. VIII, str. 68—69).

U Boileau:

„Moit j'irais épouser une femme coquette! — J'irais, par ma constance aux affronts endurci, — Me mettre au rang des saints qu'a célébrés Bussi. — Assez de sots sans moi feront parler la ville, — Disait le mois passé ce marquis indocile — Qui depuis quinze jours, dans le piège arrêté — Entre les bons maris pour exemple cité, — Croit que Dieu, tout exprès, d'une côte nouvelle, — A tiré pour lui seul une femme fidèle“.

U Gorczyzewskiego:

Ach! sen mię morzy. — Wstawaj! — Aby moment. — Nie! nie! —

Jeszcze nie świta, jeszcze świat ćmią nocne cienie.

Zyski wzywają, wstawaj. — Jakież przecie zyski —

Czyż nie wiesz, że dobr z bratem już podział jest bliski.

Objawiłam ci sekret, jak masz wstrzymać działa:

Teraz czas się pokusić o majątek cały.

Fraszka, choć go zubożysz; byleś ty miał o czym

Poszóstną paradować basztardą lub koczem;

Bylebyś jeszcze dłużej mógł grać rolę pana,

Udawać wojewodę, albo kasztelana;

Nowe długi zaciągać, za dawne nic nie dać,

Jedną wieś dwom zastawić, a drugą dwom sprzedać;

Wszędzie pić, wszędzie szumieć, wszędzie niecnót bronić,

I łupem z brata swoje deficit zasłonić. —

Przedziwna myśl! Brat i tak nie umrze od głodu.

Lecz jakiegoż do tego użyjem powodu? —

Trzeba go spoić, trzeba na pismo wyciągnąć,

Byś przez nie mógł o jego schedę się osiągnąć.

Trzeba nabyć zmyślonych kart od wierzycieli,

Którzy się niby o dług upomnieć nie śmieli,

Pretensyj tomy spisać, świadków na nie kupić,

Każdego z nich nastroić, i z każdym się upić,

Trzeba... Lecz do tych rzeczy nie braknie ci wątku:

Dobrześ świadom, jak kogo ogolić z majątku,

Wiesz, coś zyskał przez zdrady, matactwa, przysięgi,

Gdyś frymarczył powozy, cugi i zaprzęgi;

Gdyś za konie kaleki, lub złych chartów smycze,

Oszukane z tysiączków obdzierał panicze. —

Alboż ja temu winien? za cóż głupi byli,

A nie wchodząc w rzecz, jaka, słowom uwierzyli?

Aby sobie pohulać świat złupić się godzi,

Po mnie niech się dla innych i trawa nie rodzi.

Pierwsza miłość od siebie, tak prawo skazało

Natury: lecz pomińmy, co się dawniej działo.

Teraz czas myśleć: jakby braciszka oszwabić.

Jan! zaprzęgaj. Dziś muszę zgrać się, lub bank zabić.

W krytycznej doli hazard jest potrzebnym czynem,

Albo będę Starostą, albo Kapucynem.

(Sat. VIII, str. 69—71).

U Boileau:

„Hé! laissez-moi. Debout. Un moment. Tu réplique. — A peine le soleil fait ouvrir les boutiques. — N'importe, lève-toi. Pourquoi faire, après tout? — Pour courir l'océan de l'un à l'autre bout, — Chercher jusqu'au Japon la porcelaine et l'ambre. — Rappporter de Goa le poivre et le gingembre. — Mais j'ai des biens en foule, et je puis m'en passer. — On n'en peut trop avoir, et pour en amasser — Il ne faut épargner ni crime ni parjure; — Il faut souffrir la faim et coucher sur la dure. — Eût-on plus de trésors que n'en perdit Galet, — N'avoir en ses maisons ni meubles,

ni valet; — Parmi des tas de blé vivre de seigle et d'orge; — De peur de perdre un liard, souffrir qu'on vous égorge. — Et pourquoi cette épargne enfin? L'ignores-tu? — Afin qu'un héritier, bien nourri, bien vêtu, — Profitant d'un trésor en tes mains inutile, De son train quelque jour embarrasse la ville. — Que faire? Il faut partir: „les matelots sont prêts“.

U Gorczyzewskiego:

Świat, podług mego zdania, jest wielkim teatrem,
Na którym błądzi jeden drugiego do woli,
I obcą często postać przemałpia w swej roli.
Zawsze tam w wspacnych maskach widać obyczaje,
Tu się bezczelnie głupiec za mędrca udaje;
Tu żak ton Arystarcha przybiera osoby;
Owdzie cnotą się szczyli łotr ostatniej próby,
Zdrajca, przyjacielem się zdradzonego mieni,
Pobożnym ten, co z cudzej zbytkuje kieszeni,
Pokornym, co jak pęcherz pychę jest nadęty,
Szumno-Jaśniewielmożnym, co mu zimno w pięty.

(Sat. X (XI), str. 122—123).

Ostatnich czterech wierszy niema u Boileau'a.

U Boileau:

„Le monde, à mon avis, est comme un grand théâtre, — Où chacun en public, l'un par l'autre abusé, — Souvent à ce qu'il est joue un rôle opposé. — Tous les jours on y voit, orné d'un faux visage, — Impudemment le fou représenter le sage, L'ignorant s'ériger en savant fastueux, — Et le plus vil faquin trancher vertueux.

U Gorczyzewskiego:

Lecz honor, do którego mamy się ubiegać,
Powiedz, Illustrissimus, na czym ma polegać?
Dumny, kładzie go na tem, by z zawichrzeń słynał;
Łakomy, by mu codzień Paktol złotem płynął,
Junak, by się z zmyślonych dzieł chluba rozdymał,
Szalbierz, aby nikomu słowa nie dotrzymał;
Ów poseł, by za sobą mówił najgoręcej;
Ów *deputat*, by *deptał* za tym, kto dał więcej;
Szacher, by wioskę jaką bez pieniędzy kupił;
Pijak, by się trzy razy na jeden dzień upił...

(Sat. X (XI), str. 124).

Cztery ostatnie wiersze są amplifikacją Gorczyzewskiego.

U Boileau:

„Mais l'honneur en effet qu'il faut que l'on admire, — Quel est-il, Valincour, pourras-tu me le dire? — L'ambitieux le met souvent à tout brûler; — L'avare, à voir chez lui le Pactole rouler — Un faux brave, à vanter sa prouesse frivole; — Un vrai fourbe, à jamais ne garder sa parole...“

Gorczyzewski, rozwijając myśl autora, nie poprzestaje na amplifikacjach kilkuwierszowych; wstawia nieraz w tekst parafrazowany całe ustępy, oryginalnie napisane lub przerobione do niepoznania. Przepyszny jest np. wizerunek skąpego („skurczygrosza“), obywatela wiejskiego i jego żony, i ich gospodarstwa w satyrze IX (= X):

W stanie szlacheckim zrodzon, raz był na urzędzie,
Umiął Alwar; gdzie odpust, bal, stypa był wszędzie.
Tylko-że zbyt przesadzał w skurczygrosza roli,
Každy w szacunku jego ostygł powoli.
Nie zwykł u niego bywać nigdy stół dla gości,
Jednakże sam jadł niezłe, i z nim Podstarości.
Gdy postrzegł, że go w domu myślał kto odwiedzić,
Albo się skrył, albo też starał się uprzedzić.
Raz się do niego sąsiad z wizytą nie zgłosił,
Lecz się, z nagłą przybywszy, na obiad zaprosił. —
Przepraszam bardzo, rzecze, Mości Dobrodzieju!
Nie mam rybek, a dzisiaj poszczę na oleju. —
Wszak dziś Czwartek. — Ja z postem. — To ja zjem kapłuna. —
Jak na złość! dziś ich resztę podusiła kuna. —
To gęś lub kaczkę; przecież tu folwark nie mały. —
Wszystkie mi, nie wiem z czego, wczoraj pozdychały!
W podwórzu widzę drobiu snuje się gromada. —
To tu z pobliskiej wioski mojego sąsiada. —
Więc proszę jutro do mnie na szczupaka z linem,
Że, cum magnis oculis, skropiemy je winem. —
Ach! Mości Dobrodzieju! — Ale proszę z dusze. —
Radbym. Ale... ba prawda: jać w piątki nie suszę.
Tylko, że w domu pańskim potrzeba pić wiele.
Ledwie nie zdechł, tak mię pan opoił w niedzielę,
Bo też to, zwłaszcza teraz, przy tak drogiem winie!
Dosyćby było przestać, choć na pół tuzinie,
A pan, jak zacznie zdrowia wymyślać i prosić,
To piwniczny butelek nie nadaży nosić. —
Ja nie zwykłem przymuszać. Kto chce pić, to pije.
Równie umiem szanować me zdrowie, jak czyje.

I jeśli komu para ma szkodzić butelek,
Można wypić kieliszek, lub piwa kufelek.
Adieu! Czekam jutro. — Choć się tak targował,
Pojechał, spił się jak sztok, i znowu chorował.

(Str. 93 — 94).

Pod wpływem żony zaprowadza oszczędności w gospodarstwie:

Odtąd się gospodarstwo naprawiać zaczęło,
I wszystko w domu męża inszą postać wzięło.
Za kawę, choć wpół z marchwią, żur był na śniadanie,
Na obiad, jedno z klusek, drugie z jarzyn danie.
Chleb razowy wszedł na stół, za pytlowe bułki,
Na targ szły kurki, gąski, prosiątka i gułki.
Z ścian obicia, ze stołów obdarte kobierce.
Smaczniej niż na obrusach, jadło się na ścierce.
Pieniążki, za sprzedane po rodzicach sprzęty,
Bogaciły od Żydów wielkimi procenty.
Raz mu wypadło jechać w sprawie do Poznania,
Żona, wpośród na wielką ekspens narzekania,
Trudni się przecie jego w tę drogę wyprawą,
I dla męża widać ją szczodra i łaskawa.
Marchwią, rzepą, krupami napełnia kobiałki,
Kartofli namierzyła półtory opałki.
I to wszystko troskliwie pakuje do bryczki,
Przydawszy cały sądek cienkusz z piwniczki.
Jaszczyk masła, siedm placków i cztery gomółki
Skrętna zamknęła na dwa klucze do szkatułki.
A na nieprzewidziane mając wzgląd wydatki,
Talar mu z trzosem w groszach wyniosła z komnatki.
Potem życząc uprzejmie najszcześniejszej drogi,
By pieniędzy nie trwonil, przydała przestrogi:
Masz, rzeczce, w tym powozie więcej niż potrzeba,
Nie kupisz siana, siczki, owsa, piwa, chleba.
Na dowód mego o twą wygodę starania
Dałam ci nawet snopek słomy do posłania.
Masz tu wszystkiego z gębę. Jedź, wracaj bez szwanku,
A talarek napowrót przywieź, mój kochanku.

(Str. 95 — 96).

Następuje opis tego, co zastał w domu, gdy wrócił,
„sprawiwszy, jak się dało, interes w Poznaniu“, i gospodarki
jego żony podczas jego nieobecności. Wreszcie — szczytu, do
jakiego doszło ich skapstwo:

Lecz, by ich sknerstwo poznać z całą swą szkaradą,
Trzeba ich widzieć, kiedy z wizytą gdzie jadą:
Sam Jegomość w wołoszce po zmarłym służalcu,
Z której mógłby wycisnąć ze dwie kwarty smalcu.
Łokcie patrzą z rękawów, z butów swędnych dziechciem,
Czarne palce wylażą wraz z przegniłym wiechciem.

(Str. 97 — 98).

Znakomity jest również opis dysputy chełpliwych nieuków
pijanych o Sarmatach, Koperniku i Kadłubku, w „Uczcie“
(satyra III), nie ustępujący w niczem „Pijaństwu“ Krasickiego:

Wspomniał Jan o Sarmatach. Kasper zatem śmiały,
Przejawszy rzecz, jął głosić Sarmatów pochwały.
Dowiodł, że ich ród idzie prosto od Jafeta;
Że co Sarmat to rycerz, rycerka kobieta;
Że u nich Amazonki pierwsze się zjawiły,
Że zwrotność nagradzała w nich brak męskiej siły;
Że się Pentezyleja, z swych dziewic orszaki,
Grekom w wojnie Trojańskiej dobrze dała w znaki;
Że gdy przed Aleksandrem drżały potentaty,
Same go od swych granic odparły Sarmaty.
Mijając potem wodzów Sarmacyi wielu,
Dotknął: Jak smoka Krakus pokonał w Wawelu;
Jak, gdy tryumf jej złamał szyk w gacha zamysle,
Dziewictwo swoje Wanda poświęciła Wiśle. —
Wywód Sarmatów, wojny, dzieła ich wspomniona,
Nie są, rzekł Paweł, cechą pewności znaczone. —
Jakto! sfuka go Kasper: toż to i kronika
Tego... Jakże się zowie... — Roch rzekł: Kopernika. —
Tak jest, tak, Kopernika, nic ważyć nie będzie?
Któż w większym być powinien czy Waść, czy on względzie? —
Takie jest, rzeczce Paweł, dziejopisów zdanie. —
Czytałeś z nich którego? — To piękne pytanie!
Jam wszystkich, rzekł Roch, przetrząsł od deski do deski
Przewertowałem statut Koronny, Litewski,
A nigdzie nie znalazłem, by wątpiono o tem,
Ani jednego nawet słoweczka. A potem
Kopernik słowo w słowo, jak Kasper powiedział,
Opisuje; a przecie on o wszystkim wiedział.
Szczęściem, że przecie Kraka i Wandy mogiły,
Osób i dzieł ich pamięć wieczną zapewniły;
Bo gdyby jeszcze nie te ich sławy archiwa,
Wniósłbyś pewnie, że dzielność ich nawet wątpiwa. —
Czyż, rzekł Paweł, z Parnasu bytność Melpomeny
Lub Pegaza dowiediesz, z źródła Hipokreny?

Ze ptak Jowisza porwał Ganimedę z Idy,
Maż być prawdą dlatego, że pisze Owidy?
Co za wykręt! Roch krzyknie, te modne pismaki,
Chciałyby zdradnie zatrzeć wszystkie prawdy znaki;
Lecz zjedzą diabła, chytróść ich nas nie odurzy,
Ja mówię: niech kto kłamie, jak chce, niechaj bzdurzy,
Najprawdziwszy Sarmatów w Koperniku opis. —
Prot się ozwał: Albożto Kopernik dziejopis?
A cóż? — Astronom. Chybaś to w Kadłubku czytał. —
Roch obrażon, ledwie go pięścią nie przywitał. —
Jaż nie wiem co Kadłubek? wrzaśnie gardłem całym. —
A cóż? — On był nadwornym Lecha konowalem. —
Gdy się Prot pęka z śmiechu, a Roch się zbyt sroży,
W sprzeczce tej z swoim zdaniem ozwie się Ambroży. —
Ja powiem, co jest prawdą, rzecz wyjaśnię stronom:
Kopernik jest dziejopis, Kadłubek astronom. —
Z gębyś mi wyjął, rzekł Wit; czytałem Homera,
Co w pochwałach Sarmatów rad się rozpościera;
Tenby dowiódł, skąd sława, skąd ich ród wynika;
Punkt w punkt zawsze cytuję dzieje Kopernika. —
Prawda, i jam to czytał, przyświadcza Pankracy,
A o Kadłubku, w Trenach rzecz stwierdza Horacy. —
Ale Mościpanowie, wszyscy się mylicie,
Odpowie Prot: przysięgam na honor, na życie,
Że Kopernik nie pisał Sarmackiej kroniki. —
Tu pijane okrzykły Prota biesiadniki: —
To nam, ty trutniu, będziesz wszystkim fałsz zadawał!
Gdy Prot, na wsparcie prawdy, dowody przydawał;
Zawstydzon Roch, co właśnie przeciw niemu siedział,
Talerzem w łeb na jego dowód odpowiedział.
Uchylił na bok głowy, a tak próżno cisnął,
O mur talerz odbity w sztuki się rozprysnął.
Zerwali się do siebie: nuż w czuby, nuż w tuzy.
Krew z nosów płynie, na łbach wyskoczyły guzy;
Twarz obudwu od pięści rześzystych nabrzmiała,
A reszta ich czupryny w rękę pozostała.
Nakoniec Roch rozjuszon jak zamachnie Protem,
Zwalił stół; pokój zagrział butelek łoskotem.
Próżno lecą służący na ich ocalenie;
Po całej izbie wina leją się strumienie.
Nareszcie, by zapobiec tak dzikiej rozprawie,
Rozjemcy biegną, krzyczą, mieszają się w wrzawie,
Chcąc ich rozstrzyc, a razem dalszą wstrzymać szkodę.
Rozstrzygli; a gdy stronom zalecają zgodę,
Gdy dla ich pojednania wszyscy idą spolem,
Ja, korzystając z pory, za drzwiami wymknąłem.
Czyniąc ślub uroczysty na honor i cnotę,
Że gdybym raz się w taką zamieszał hołotę,

Niechaj jem za kapłuna twardego koguta,
I brzydką piję lurę: lecz mała pokuta.
Chcąc winę mą ukarać zmartwieniem najszczersem,
Będę czytał katalog napisany wierszem.

(Str. 26 — 30).

Charakterystyczne na swój czas są ustępy, poświęcone wielbieniu czynów Aleksandra I (bez wymienienia jego imienia), a które Gorczyzewski wstawił w wydaniu *Satyr* z r. 1818. (Sat. XI (IX):

„Któż pisać mocen górnemi Orfeusza tony — Króla, co miecz skrawiony wydarł z rąk Bellony? — Co Hydrze odrodzonej, drugi Alcyd w męstwie, — Starł trzykroć łby odrosłe w potrójnym zwycięstwie? — Co lud swobodą darzy, z gruzów wznosi miasta? — Pod którym światło, handel, szczęście kraju wzrasta? — Co uległym nieszczęściu łono swe otwiera, — Słodzi los nieprzyjazny i łzy im ociera? — Co wraca Narodowość w istotnych jej znakach, — Przez co umacnia wierność i wdzięczność w Polakach? — Wydać rys dzieł tych pędem od zuchwalstwa wolnym, — W braku Homera, chyba Woronicz jest zdolnym. (Str. 139); i dalej:

Co do Króla, którego uwielbia świat cały, — Próżno mię złotem nęcić do jego pochwały: — Gdy sławę jego w Hydry ogłaszam zagładzie. — Przez co rwąc pasmo wojen, grunt pokoju kładzie, — Gdy nucę, jaką lud swój obdarza swobodą, — Zaszczyt jego chwaleń jest dla mnie nagrodą. (Str. 155). (W tem miejscu Boileau sławi Ludwika XIV).

2.

Postanowiwszy spolszczyć satyry Boileau'a w celu dydaktycznym, aby ostrze ich było tem dotkliwsze i skuteczniejsze, wątek każdej rozwija na tle stosunków swojskich; a więc zmiana przedewszystkiem wszelkie nazwiska francuskie na odpowiednie polskie: gdzie np. Boileau mówi o Paryżu — Gorczyzewski o Warszawie lub Krakowie; gdy Boileau wspomina o Marché Neuf — Gorczyzewski zastępuje go Nalewkami; zakład wychowawczy dla panien w St. Cyr (koło Wersalu) — reprezentują w Warszawie Kanoniczki; gdy u Boileau'a czytamy o szpitalu warjatów, t. zw. Petites-Maisons — u Gorczyzewskiego o krakowskim „Szpitalu Dudków“ (Bonifratrów) i t. p.

Idąc krok w krok za swoim wzorem, G. wprowadza do satyr cały zastęp głośnych i popularnych pisarzy i uczonych polskich, którymi zastępuje wymienianych przez Boala francu-

skich. A więc, gdy u Boala przyjaciel, chcąc zwabić przyjaciela na kolacyjkę do siebie, zapewnia go, że będzie na niej obecny Molière i będzie czytał *Tartufe'a*, że przyjdzie Lambert — u Gorczyzewskiego ten sam przyjaciel zachęca drugiego w taki sposób: „Ciało i duszę karmić będziem naprzemianny — Węgierski nas zabawi swojemi „Organy” — Szymanowski przeczyta słodki wiersz o Knidzie; — Trembecki ...Lecz dość. Jutro dowiesz się, kto przyjdzie”. (Sat. III).

Boileau wie, „Que des maris trompés tout ris dans l'univers. — Epigrammes, chansons, rondeaux, fables en vers, — Satire, comédie; et sur cette matière — J'ai vu tout ce qu'ont fait La Fontaine et Molière; — J'ai lu tout ce qu'ont dit Villon et Saint-Gelais, — Arioste, Marot, Boccace, Rabelais, i t. d. Gorczyzewski wie też, „że z mężów zdradzonych śmieje się świat cały... Co Krasicy, Węgierscy, co Naruszewicze — Potoccy, Opalińscy, w tej mierze pisali: — Wszystkom czytał...” (Sat. IX (X), str. 86).

W tej samej satyrze przeciw kobietom, opisując za Boalem sawantkę, „panią Mędrską”, dodaje: — „Jaśkiewicz i Śniadecki są jej poufali” — „Dziś przez całą noc z ryny, choć przy zdrowiu słabem. — Śledziła bieg Jowisza w ręku z astrolabem. — A wczoraj i onegdaj, przy sławnych chemicach — Trudniła się retortą w szklanych alembikach... Szeydta dzisiaj po szkole pragnie mieć za widza, — W swoich próbach, nowego z Wiednia drobnowidza. — Pod wieczór Czerwiakowski¹⁾ ze zmarłej matrony — Dwa dobyte będzie jej łuszczyl embryony”... Pani Wyrocznica (u B. une précieuse), dowcipów szczątek, których sławę — Konarski z szczytu chwały stracił aż pod ławę”... Dom jej uczony — Dla żadnego bazgracza nie zwykł być zamknięty... Jejmość władnie wyrokiem. Gust powszechny za nic, — Tego zgani, owemu da sławę bez granic. — Zbrodzień im Naruszewicz, zbrodzień Albertrandy, — Że w swych dziejach nie tknęli ni Lecha, ni Wandy. — W kąć Nagurczewski, Książnin, Trembecki, Karpiński, — Niemcewicz, Mol-

¹⁾ Jaśkiewicz (Jan), chemik, Czerwiakowski (Rafał), dr. med. prof. anatomji i położnictwa, Szeidt, prof. fizyki — ówczesne znakomitości, profesorowie uniwersytetu krakowskiego.

ski, Wężyk, Osiński, Lipiński. — I wszyscy znani wieszczowie późniejszego czasu; — Gomołka u nich królem Polskiego Parnasu. — Nie wart Kopernik, Fredro¹⁾, Rogaliński, Solski: — Prym wzięli Romka, Szerbic, Niewieski, Okolski... — Kopczyński, im znośniejszy byłby jedną dozą, — Gdyby to w rymach wydał, co napisał prozą. — Bogusławski, żak w piórze, żak u nich na scenie. — Lepszy dyalog z djabłem lub Katryнки cienie”. (Sat. IX).

Gdzieindziej — La Bruyère'a zastępuje Krasickim (IX (X), str. 110): „Sam Teofrast i zdatność Krasickiego znana. — Bodajby ją (t. j. pięć niewieścią) w piękniejszym dać mogli obrazie”; Voiture'a — Sarbiewskim: „I kiedy za Sarbiewskim nie podąży w locie — Musi pod Helikonem z Klettem²⁾ skrzeczyć w błocie” (sat. XI (IX), str. 139); Racan'a — Woroniczem: „Wydać rys dzieł tych pęzlem od zuchwałstwa wolnym, — W braku Homera, chyba Woronicz jest zdolnym” (tamże); Benserade'a — Wacławem Potockim: „Dogodniej naśladować byłoby Wacława, — Jego „Jovialitates” jego tłuste żarty — Sens w nich twój napół skryty i napół otwarty, — Jemu chwałę jednały, tobie niosły chlubę — Choć nieraz sarkła cnota na żarty zbyt grube”. (Sat. XII, str. 169); Voiture'a — Janem Kochanowskim:

Już nawet ostry krytyk w krotofilnym Janie
Często z niesmakiem czyta twoje dworowanie,
Nieraz kozła postawi, że wieszcz Czarnolasu,
Co swym ziomkom torował drogę do Parnasu;
Co z tylu miar wart chwały, co w pienu uczonem
Równie bawił Sarmackim, jak Auzońskim tonem,
Subtelne twej chytryści przejmując igraszki,
Różnoznacnym wyrazem upstrzył swoje „Fraszki”.

(Sat. XII)³⁾.

¹⁾ G. ma tu na myśli A. M. Fredrę.

²⁾ Z ks. Ksawerym Zubowskim. O nim niżej.

³⁾ U Boileau: „Le lecteur ne sait plus admirer dans Voiture. — De ton froid jeu de mots l'insipide figure — C'est à regret qu'on voit cet auteur si charmant — Et pour mille beaux traits vanté si justement — Chez toi toujours cherchant quelque finesse aiguë — Présenter au lecteur sa pensée ambiguë. — Et souvent du faux sens d'un proverbe affecté — Faire de son discours la piquante beauté”.

Satyryka Regnier zastępuje Węgierskim: „Wiedz o tem, że satyra takie jest rzemiosło — Które mistrzom z ich tworców gorzkie zyski niosło; — Dziesiąciom się podoba, a tyśiąc obrazi. — Niech przykład Węgierskiego od niej cię odrazi. — Przykre żarty nie zawsze uchodzą na sucho, — Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho”. (Satyra XI); kaznodzieję francuskiego z w. XVII Joly'ego († 1678) zastępuje „wymownym” Skarga, podnosząc w przypisku jego gruntowną naukę, gorliwość, sposób mówienia prosty, słodki, przenikający, jego dowody do umysłu razem i serca z przekonaniem wdzierające się” (str. 42).

Słynnego w XVII stul. erudyte francuskiego, zwanego „księciem komentatorów”, Saumaise'a, zastępuje Czackim i Naruszewiczem, których uważa za typowych badaczy: „Rozumiem, czego żądasz. Lecz pragniesz za wiele, — Byś z Horacym wiekował w pamięci kościele, — Sądząc, że w czasie jaki, zwiłanych twych baśni, — Czacki lub Naruszewicz ciemnotę wyjaśni”. (Sat. XI, str. 140)¹⁾. „Szperaniem i objaśnianiem najzawilszych lub ukrytych przed wiadomością publiczną rzeczy”, dodaje Gorczyzewski w przypisku, „w historii, prawie i starodawnych w różnych narodach zwyczajach wstawili się u nas szczególnie Naruszewicz i Czacki”. (Obj. str. 157).

W ten sam sposób, kiedy Boileau'owi wypada wymienić słynnych prawników współczesnych (Barthole, Louet, Brodeau), Gorczyzewskiemu nasuwają się zaraz nazwiska polskich „znakomitych prawopisarzy — Zalasowskiego, Lengnichy, Herburta (Sat. I); gdy słownikarzy (Richelet) — nasuwają mu się Troc i Linde (Sat. IX, str. 99); gdy heraldyków (Segoing, D'Hozier) — Paprockiego i Wielądka, przyczem podrwiwa sobie, wraz z Boalem, z herbów: „Wnet podłość szlachtę wyższej chciała mieć natury — Powymyślała tarcze, hełmy, armatury; — Z ciemnych wyrazów język powstał nowy wcale — Stąd poszły Salamandry, Cholewy, Rogale — Zerwikaptury, Wędy, Czerwnie, Półkozice —

¹⁾ Vous vous flattez peut-être, en votre vanité — D'aller comme un Horace à l'immortalité — Et déjà vous croyez dans vos rimes obscures — Aux Saumaises futurs préparer des tortures”.

I wszystko co Paprocki zamknął w Heraldyce...¹⁾ „Ten wiele wart, co pełne liczy złota skrzynie — I choćby tylko z burty chodził w karmazynie — Choćby swych nazwisk w żadnym nie znalazł pisarzu — Wielądka da mu tysiąc przodków w swym Herbarzu”. (Sat. V, str. 47—48).

W amplifikacjach tekstu Boala Gorczyzewski wymienia nie jedno jeszcze nazwisko głośnego lub znanego w swoim czasie autora. Tak np. w satyrze XI znajdujemy wzmiankę o Stanisławie Orzelskim, autorze słynnego „Makaronu”: „Orzelski czczon, choć oko zaplusnął niejedno; — A ja zbrodzień, że mój żart trafił komuś w sedno!” W „Objaśnieniach” zaś dodaje: „Orzelski w Makaronie swoim śmiało powstaje i bez litości wytyka wady osób, których tu względem na ich stan i szanowny charakter wspomnieć nie pozwala. Opałiński pisząc w tej samej materji odwołuje się do niego”. (Obj. str. 161)²⁾. W satyrze VI („Niewygody w Warszawie”) wspomina ks. Łuskinę: „Biada więc, biada temu! kto w skrętach ulicy — Pod noc idzie, choć z światłem, gdzie są rozbójnicy; — Światło mu w rękę gaśnie, a kilku hultai — Krępując go, o worek rzecz swoją zagai: „Oddaj zaraz! Jeśli nie, to nie nasza wina, — Że twą śmiercią gazetę powiększy Łuski”. (str. 55). W objaśnieniach do tej satyry Gorczyzewski czyni następującą ciekawą uwagę: „Wzmiankowane tu niewygody i zdarzenia, trafiające się w Warszawie, mogły być po większej części prawdziwemi przed kilkudziesiąt laty, kiedy był redaktorem Gazety Warszawskiej sławny ksiądz Łuski, który w gazecie swojej nieraz o podobnych przypadkach donosił”. (str. 58). Nie zapomniał Gorczyzewski i o ks. Janie Bohomolcu († 1795), bracie Franciszka, autorze głośnej w swoim czasie broszury przeciw gusłom i zabobonom wymierzonej, p. t. „Djabeł w swojej postaci” (1772)³⁾, którego już

¹⁾ „De ses termes obscurs fit un langage à part: — Composa tous ces mots de Cimier et d'Ecart, — De Pal, de Contrepal, de Lambal et de Fasce — Et tout ce que Segoing dans son „Mercure” entasse”.

²⁾ Zob. sat. 6-tą, ks. V (wyd. 1884, str. 210). O Orzelskim pisał Brückner w „Skarby dawnej poezji polskiej”. Bibl. Warsz. 1899, II. Zob. też Juszyński: Dykcjonarz poetów polskich. Kraków. 1820, II, str. 27 i 380.

³⁾ O tej broszurze zob. Smoleński „Przewrót umysłowy”, str. 83—85.

Krasicki w satyrze „Pochwała wieku“ unieśmiertelnił¹⁾: „Choć kto żołądki z czarów i upiorów traci — Szyple grosze, by nabył Djabła w swojej postaci“. (Sat. XI, str. 152).

Boileau, opisując plastycznie bigotkę (sat. X), każe jej czytać Rodriguez'a²⁾ — Świętoszka Gorczyzewskiego „czytywa „Matkę Świętych“³⁾. W satyrze „na człowieka“ (VIII) Gorczyzewski powiada, idąc za Boalem: „Lecz, żeby się od naszej nie oddalać mety, — Albo idąc za wzorem jakiego ascety — Nie szykować głupstw ludzkich w klasy i rozdziały — W którychby dogmatycznym rymem strofy brzmiały — Niech się nad tem Družbicki, Lancycy rozwleka — My uważmy ze strony najlepszej człowieka“. (Str. 72). Kasper Družbicki (zm. 1662), jezuita, autor „Operum asceticorum...“ (1686), Lancycy (Lancicius = Łęczycki Mikołaj, jezuita, zm. 1652), autor licznych dzieł ascetycznych. Boileau wymienia w tem miejscu pisarzy, klasyfikujących różne namiętności ludzkie (passions): Sénaut, La Chambre, Coeffeteau. Dmuszewskiego (Ludwika, zm. 1847), pisarza dramatycznego i redaktora Kurjera Warszawskiego, Gorczyzewski upamiętnił jako słynnego w swoim czasie śpiewaka, zastępując nim znakomitego kompozytora Lulli'ego u Boala: „Śliski morał rażący czucie słodkim ciosem — Że go wdzięcznym Dmuszewski wyśpiewuje głosem“. (Sat. IX, str. 89).

3.

Zobaczmy teraz jak Gorczyzewski gromił obskurantów i pismaków. Boileau w satyrach chłoszcze niemiłosiernie i wyszydza cały szereg pisarzy współczesnych, którzy, zdaniem jego, zanieczyszczali swojemi utworami literaturę francuską; nie wszyscy jednak zasłużyli na taką bezwzględną chłostę; bicz jego satyry trafiał nie tylko w pismaków, jakbyśmy dziś powie-

¹⁾ „Bajkami się lud bawi, drukarnię bogaci. Nim djabła Bohomolec dał w swojej postaci, Wiele książek, powieści o strasznych poczwarach — O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach. — Trwożyły naszych ojców!“

²⁾ Alfons Rodriguez († 1616), jezuita hiszpański, autor „Ćwiczeń w doskonaleniu cnót chrześcijańskich“.

³⁾ Poczytna niegdyś książka ks. Florjana Jaroszewicza: „Matka Świętych Polska, albo Żywoty Świętych... Polaków i Polek“. (1767).

dzieli — w grafomanów, ale i w pisarzy nawet utalentowanych, lecz zmanjerowanych, piszących w duchu i stylu przeżywającej się już wtedy szkoły; było to coś w rodzaju walki klasyka z romantykami. Tacy ośmieszeni przez niego pisarze, jak Chapelain (jako autor poematu „La Pucelle“), Mlle Scudéry, Quinault, Saint-Amant, Théophile, każdy zajmuje pewną kartę w historii literatury francuskiej; utwory ich cieszyły się w swoim czasie popularnością, bo smak był inny; takie np. romanse panny Scudéry („Le Grand Cyrus“, „Clélie“) i u nas poczytne, pod względem artystycznym potworne, ale nieocenione dla charakterystyki pewnych sfer towarzystwa francuskiego XVII stulecia. Lanson¹⁾, oceniając zasługi Boileau'a jako krytyka literackiego, przyznaje, że nieraz w walce przesadzał, dopuszczał się napaści brutalnych, sądów doraźnych — niektóre z jego ofiar doczekały się już rehabilitacji — ale prawdziwi pismacy (taki Cotin np.), których chłostał najzawzięciej, tych zabił na zawsze.

Boileau, „kaznodzieja Parnasu i nieubłagany gromiciel występków“, jak go nazywa Gorczyzewski, nie oszczędzał swych ofiar; nie uciekał się do omówień — wymieniał autorów z nazwiska. Gorczyzewski, parafrazując Boala, przytacza nazwiska tylko wzorowych pisarzy; tych zaś, których wyszydza, określa zapomocą omówień, zwykle zresztą dość przezroczytych. Zabłocki pisał w satyrze „Autorowi paszkwilów“: „Przed wszystkiem zalecam ci: trzymaj się Boileau'a — On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala; — Inaczej nic nie zdołasz. Satyra nie taka, — Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka. — A tu idzie o kraj twój, biedny, oczywiście! — Będzie mu lepiej, tylko mocno, śmiało piszcie!“ Zabłocki żądał, aby publicznie piętnować prawdziwych zbrodniarzy, w rodzaju Branickiego i Ponińskiego, których też smaga w tej satyrze; o literackich „zbrodniarzy“ nie chodziło mu wcale.

U Gorczyzewskiego znajdziemy całą galerję pismaków i obskurantów z XVIII stulecia, ale przeważnie nieszkodliwych, nie mieli bowiem tego wpływu na czytelników i literaturę, jak tamci, którym ciągi zadawał Boileau — a nie mieli go, bo nie

¹⁾ Histoire de la littérature française. 5 éd. 1898, str. 492; por. tegoż „Boileau“ (Grands écrivains français str. 84).

mieli ani źdźbła talentu; najczęściej sami się swemi piśmiętami ośmieszali. Zadziwić tylko może, że pominał najgłośniejszych — takiego Bielawskiego, Molskiego¹⁾, ks. Bakę, którzy wybornie się do takiej satyry nadawali. Najdotkliwsze i najczęstsze ciągi dostają się trzem psmakom: „Rafałowi“ (Gurowskiemu), „Autorowi Helikonków“ (ks. Zubowskiemu) i „Autorowi Pitona“ (ks. Karolowi Surowieckiemu) — to są prawdziwe „ofiary“ naszego satyryka; przy każdej sposobności wyszydza ich i ośmiesza, i w ten sposób wysuwa jakby na plan pierwszy. Głównym jednak celem poematu Górczyczewskiego, nad którym się znęca, jak Boileau nad Cotin'em, jest autor „Pitona“ — istne uosobienie obskurantyzmu.

Ks. Karol Surowiecki († 1824), reformator, występował, pod koniec w. XVIII-go, z fanatyzmem i zaciętością przeciwko oświacie i ruchowi reformatorskiemu i wolnomysłnemu, w broszurach o dziwacznych tytułach, w smaku epoki saskiej. Napałd w nich na przeciwników w wyrazach najtrywjalniejszych, stylem grubiańskim, ordynarnym, przypominającym mocno „Chimerę“ Orzechowskiego, ale bez cienia jego talentu. W roku 1792 puścił w świat trzy takie piśmięta: „Książdz z kropidłem na Cygana z gandziarą“, „Python, lipsko-warszawski djabel“ i „Góra rodząca“; w tej ostatniej zwymyślał Stanisława Potockiego, który w broszurze „Scena ostatnia Pythona“ (1792) wystąpił w obronie działalności Sejmu Wielkiego²⁾. Po r. 1815, kiedy wzmożła się reakcja przeciw ideom Wieku Oświeconego, głównym polemistą z obozu obskurantów jest autor „Pitona“. Obskuranci, których siedzibą była Akademia jezuitów w Połocku, a głównym organem „Miesięcznik Połocki“, występowali przeciwko wolterjanizmowi, jakobinizmowi, masonerji, wogóle przeciwko kierunkowi liberalnemu, panującemu w ówczesnej literaturze. Walka ta obskurantów z liberałami, czyli jak ich przezywali przeciwnicy, „libertynami“, toczyła się głównie w latach 1815 — 1822. Na te czasy przypada rozkwit wolnomularstwa u nas; najświetlejsi mężowie, wszyscy niemal wybitniejsi pisarze należeli do łóż wolnomularskich. Napaście obskurantów na obrońców idei wieku XVIII-go chybiały celu, nie

¹⁾ Molskiego Górczyczewski wymienił w satyrze IX obok Niemcewicza, Wężyka, i innych, jako pisarza wzorowego.

²⁾ Smoleński: Przewrót umysł. w Polsce XVIII w. Str. 357—358.

było bowiem pomiędzy nimi talentów literackich, a największym ich filarem był taki ks. Surowiecki, który ośmieszał się swemi napaściami na oświatę, a nawet na systemat Kopernika. Henryka Rzewuskiego w swych szeregach mieć jeszcze nie mogli. Przeciwnie, po stronie postępowców walczyli najświetniejsi pisarze — Jan i Jędrzej Śniadeccy, Szubrawcy, Stanisław Potocki, minister oświecenia i wyznań religijnych i Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polskiego, i inni¹⁾. Terenem ich walki były takie pisma, jak „Pamiętnik Warszawski“, „Dziennik Wileński“, „Tygodnik Wileński“ i „Wiadomości Brukowe“. Stan. Potocki ośmieszał w swoim „Świstku krytycznym“, pomieszczanym od r. 1816 w „Pamiętniku Warszawskim“, siedlisko obskurantyzmu — Akademię Połocką, pod mianem Akademji Smorgońskiej; w jego ślady poszły „Wiadomości Brukowe“. Nie małe znaczenie w tej walce miało wznowione w r. 1816 wydanie „Monachomachji“ Krasickiego i rozbiór tego utworu, ogłoszony przez Leona Borowskiego, profesora uniwersytetu wileńskiego, w „Dzienniku Wileńskim“ z r. 1818, „który, między innymi miał na celu dowieść, że słowa Krasickiego, wymierzone przeciw głupocie zakonników („głupstwu wielebnemu“), nie były czczemi frazesami, ale opierały się na faktach“²⁾. W r. 1820 Stan. Potocki ogłosił pamflet przeciwko obskurantom, w formie alegorycznej, p. t. „Podróż do Ciemnogrodu“. Prawie jednocześnie wydał ks. Staszic swój „Ród ludzki“ (1819—20), w którym jak i Potocki, występuje przeciwko „bonzom“ i „lamizmowi“. „Podróż do Ciemnogrodu“ wywołała wściekłą replikę ks. Surowieckiego, p. t. „Świstak warszawski wyswistany“ (1821), pełną niedorzeczności, w której, stając niby w obronie duchowieństwa, obsypywał karczemnymi wyrazami Potockiego. Potocki we wstępie do swej „Podróży“ pisał: „W cóż się podziały potęga i bogactwa dziś zrujnowanych po większej części duchownych, w cóż wziętość Mnichów, ich rozwiozłe po klaszto-

¹⁾ Chmielowski: „Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX st.“.

²⁾ Fanatyczne duchowieństwo starało się „Monachomachję“ zozydzić, nazywając ją gorsząca i bezbożną, a ks. Surowiecki usiłował nawet zaprzeczyć autorstwa „Monachomachji“ Krasickiemu. Zob. Chmielowski „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—23. Ateneum 1885 i „Charakterystyka Ign. Krasickiego“ (Studja i szkice I, str. 268 — 269).

rach życie, którego święty Arcybiskup żywy za czasów swoich wystawił obraz wierszem wiecznie trwać mającym?" — a w przypisku umieścił następujące słowa: „Będzie lat temu kilkadziesiąt wydał Krasicki, podówczas Biskup Warmiński, a później Arcybiskup Gnieźnieński, dwa sławne poemata polskie, jedne Monachomachją, drugie Antymonachomachją zwane, w których najżywszemi kolorami odmalował klasztorną ciemnotę, śmieszności i nadużycia. Nikt mu tego choć duchownemu nie miał za złe, a nawet przykładni zakonnicy sami się z niepodobnych do siebie śmieli braci i tych poematów, jak mniemam, ku ich poprawie użyli". Na to ks. Surowiecki: „Chcąc usprawiedliwić Świstak cudzym przykładem swoją libertyńską przeciw Zakonnym Instytutom zażartość, kanonizuje jakiegoś polskiego Arcybiskupa, czyli robi go świętym za to, iż w dwóch poemach, jednym „Monachomachia”, drugim „Antimonachomachia” nazwanym spaskwilował zakony... Ale skąd nam dowiedzie Świstak, iż ten Prałat autorem wymienionych paskwilów...? i t. d. (Zob. „Świstak warszawski wyświstany czyli uwagi krytyczne nad warszawskim romansem, tytułowanym „Podróż do Ciemnogrodu”, pod imieniem pisarza nazwanego Świstek przez drukarską pomyłkę”. W Prawdogrodzie, 1821, str. 56 — 57).

Ks. Surowiecki nie poprzestał na tem; ogłosił w następnym roku, w 30 lat po pierwszym, drugie wydanie swego „Pitona”, a w przedmowie raz jeszcze obrobił po swojemu Potockiego i jego „Podróż do Ciemnogrodu”¹⁾. Zobaczmy jak go traktuje Górczyczewski. Wspominając po raz pierwszy „Pitona” w satyrze III („Uczta”): „W sosach trzeba być trud-

¹⁾ „Python Lipsko-Warszawski djabeł. Kontr-tragedja na tragedję Saul, wyjętą z Pisma Świętego. Grana przez aktorów tamtego świata a w roku 1792 światu ziemskiemu objawiona. Dziś nieco zaokrąglona przez wydawcę i na żądanie Duszy Katolickich przedrukowana. R. 1822.

O ks. Surowieckim zob. Wójcicki: Warszawa... 1880 (str. 168—169), Smoleński: Przewrót umysłowy, Chmielowski: Liberalizm i obskurantyzm, Kraushar: Senator Nowosilców i cenzura za Król. Kongres. (str. 35—37); zob. też Chmielowskiego: Stan. Potocki jako feljetonista. Tyg. Ilustr., 1901. „Autor Pitona” znalazł i swego biografa-apologetę; jest nim ks. M. Nowodworski, późniejszy biskup. („Ksiądz Karol Surowiecki”. Warszawa. 1870). Chwalcą jego jest również ks. Fr. Gabryl, niegdyś profesor uniw. Jagiell. („Polska filozofja religijna w w. XIX”, t. II, str. 135—150).

nym: Honory mi świadkiem, że niemasz sosu, jak gdzie pieprzu jest dostatkiem. Naszego, dzięki Bogu nie ułakną gąbki; Pełen go u mnie *Piton* skręcony na trąbki” (str. 25). W przypisku dodaje: „Dzieło p. t. *Piton Lipsko-Warszawski*, równie jest odrażającym i śmiesznym gustem zrobione, jak uczta gospodarza. Szkoda czasu i pracy skądinąd poważnego autora” (!?). W satyrze IX określa to dzieło dalej: „Dzieło *Piton Warszawski*, płód nielada głowy, Przyznała swym wyrokiem za cudo wymowy; — Myśl w niem w tył Lucypera konia wymierzona. — Zdaniem wszystkich przechodzi cały Raj Miltona”, (str. 103). Ustęp ten był zrozumiały dla współczesnych, którzy czytali dzieło ks. Surowieckiego. „*Piton*” bowiem jest czemś w rodzaju „Postępuku prawa czartowskiego” (1570) lub „Sejmu piekielnego” (1622), pokrewny tym płodom ducha średniowiecznego, jak i „Dyjałogowi Częstochowskiemu”. Jako aktorowie występują w niem „Pan Bóg, Michał (Księżę Naczelnik Aniołów), Lucyper, Belfegor, Belzebub i różne postaci biblijne. Akt I tej „kontr-tragedji na tragedję „Saul”²⁾ odbywa się w niebie; II-gi w piekle; III-ci znowu w niebie; IV-ty w Palestynie; V-ty wreszcie pod Warszawą. Górczyczewski, pisząc słowa wyżej przytoczone, miał na myśli scenę, w której Python (t. j. autor tragedji „Saul”) stawiony przed sądem, słyzy wyrok następujący: „Skoro cię djabli jak swego porwą w czasie do piekła, pójdziesz prosto pod ogon lucyperowego wierzchowca i tam twoja wieczysta konsystencja”, a jeden z aktorów kontrtragedji tłumaczy mu, że „wierzchowiec Lucypera jest to p. Wolter, wielki patrijarcha noworodnych filozofów i mistrz naczelny dzisiejszej liberalnej oświaty, i t. d. W satyrze XI taką wreszcie Górczyczewski daje nauczkę autorowi „Pitona”: „Czyż się jeszcze wykręcisz z szyderstw na *Pitona*? — Książka ta sama nosi brudne swe znamiona. — Chlubna rzecz dla człowieka być obrońcą wiary; — Ale komu do tego ubliżone dary; — Kto z siłą Pigmejczyka, z Tersyta językiem, — Chce naprzeciw Gigantom stawać zapaśnikiem, — Lepiejby cicho siedział. Dawid Goljata — Kiedy z procy po-

²⁾ Tragedję „Saul” przełożył z angielskiego Wolter. Przekład polski, dokonany prawdopodobnie z Woltera, ukazał się „w Lipsku”, r. 1789. Zob. Smoleński: Przewrót umysł., str. 354—6.

konał, dał przykład dla świata, — Że przez siłę i zręczność, w obronie Solimy, — Może mały pastuszek zwyciężać olbrzymy. — Lecz gdy w miejscu obojga stanie zółć obrzydła, — Gdy kto za miecz słabego używa kropidła, — Gdy lichy procarz tylko błotem rzuca zdala, — Taki i nie zwycięży i sam się powala" (str. 151).

Autor „Helikonków” — to ks. Ksawery Zubowski, tłumacz łacińskich wierszy Kochanowskiego i „Pentesilei” Szymonowicza. Wydał swoje utwory p. t. „Wiersze różne” (1786) i „Helikonki” (Lublin, 1789). Występuje też u Górczyczewskiego pod imionami „Marek” i „Klet”. „Mamli wspomnieć, który wieszcz dudłąc w szałamaje, — Do związku słów w swych rymach wymaga postronków? — W punkcie stała na placu autor „Helikonków” (Sat. VII, str. 61). W „Objaśnieniach” Górczyczewski umieścił następujący przypisek: „Dzieło w rozmaitym przedmiocie i rozmaitym wierszem pisane, p. t. „Helikonki”, drukowane w Lublinie, u Ojców Trynitarzy. Wyjąwszy łaciński wiersz Jana Kochanowskiego, który jest w tem dziele umieszczony, resztę mógłby był autor dla siebie zostawić. Do niegoby można stosować ów wiersz Wirgiljusza w Eklodze III: „Qui Bavium non odit, amet tua carmina Maevi” — „Komu Bawjusz miły, niech kocha wiersz Mewa”. Ojcom Trynitarzom za drukowanie podobnych wierszydeł dociął w tej samej satyrze: „Nikt nie zna ni pism moich, ni mego imienia, — I pewnie wierszom moim nigdy się nie zdarzy, — By szły w Lublinie na zysk ojców Trynitarzy” (str. 63). W satyrze VIII: „Nacóż się przyda rozum, choć na Marka woła: — Przestań już wierszy klecić nudny ty gryzmoła”; (str. 77). W satyrze XI: „Skąd ci ta głupia śmiałość? Czyliż nie wiesz o tem, — Że kto wierzchu nie sięgnie, zostanie za płotem; — I kiedy za Sarbiewskim nie podąży w locie, — Musi pod Helikonem z Kletem skrzeczyć w błocie, — (str. 139). W tej samej satyrze, dalej: „A Marek cóż zawinił, żeś go tak wyszydził? — Marek nieborak sam się swym wierszem ohydził. — Nie dość mu matwaniną słów, stylu, języka, — Obrażać wszystkich uszy, nudzić czytelnika; — Duma jego do tego stopnia się podniosła, — Że sam się czyni Feba cechmistrzem rzemiosła. — Sam on się laury wieńczy i jak pierwsza głowa, —

Królem się Pindu głosi. Czytaj jego słowa” (str. 149). W przypisku podaje następujący wyjątek, godny Rozbickiego, z „Helikonów”:

(Słuchaj pieśni kwoli Tobie)
I nie żałuj, żeś w złym czasie
(Ziemsy ziemię wzięli sobie)
Lecz nasz Chazak na Parnasie...
Gdy tym czasem świata obie,
Sława zbiegłszy na galopie,
Wierna od osi do osi,
Nasze wieczne panowanie
Rozkosznego Pindu zgłosi
Wieżionych w lotnym rydwanie¹⁾.

Wspominając unieśmiertelnionego przez siebie „autora Helikonów” raz jeszcze w satyrze XI-ej: „Chcesz-że, bym na Pegazie za chmury wzniesiony, — Śpiewał dzikie pochwały biorąc X... Z... tony?” (str. 153), cytuje znowu z „Helikonów”:

Co mylny rozum w duchu skażonym
Wśród butnej burdy w zatłonom niebie,
Jeden uczynić trafił sproszczonym
I tym dać pierwszość miejsca dla siebie?

Niemniej złośliwie Górczyczewski wyśmiewa Rafała, autora „Dziejów świętych”. Wprowadzając go po raz pierwszy (w satyrze II) w miejsce ośmieszanego przez Boileau'a Quinaut'a, w przypisku objaśnia: „Rafał N. N., autor dzieła rytmowego, p. t. „Dzieje Pisma Świętego” etc. ogłoszone w r. 1782 w Łowiczu”. Tym Rafałem N. N. jest Rafał z Gurowa Gurowski, kasztelan przemęcki. Tytuł jego dzieła całkowity: „Dzieje Pisma Świętego, które oznaczają stworzenie świata oraz inne tajemnice. Rodowitym rytmem opisane... przez Rafała z G. Gurowskiego, kasztelana przemęckiego, starostę kolskiego, orderu św. Stanisława kawalera”. Górczyczewski, zwracając się, w satyrze II, do Krasickiego, narzeka na „trudność wynalezienia rymu”: „Naucz mnie, mój Krasicki, skąd się

¹⁾ Wiersze, w nawias ujęte, Górczyczewski opuścił.

rym twój bierze? — Rzekłby kto: że gdy zechcesz, on sam ciebie szuka ¹⁾. — Ustyrkać w końcu wiersza, to nie twoja sztuka; — I choć szyk pięknych myśli ciągnie się zdaleka, — Ledwie się ozwiesz, on cię już w swem miejscu czeka. — Ja zaś, który dziwacznym wiedziony kaprysem, — Za me, jak sądzę, grzechy jestem rymopisem, — Kiedy kunsztu trudnego chcę zbierać owoce, — Kiedy się nad rymami morduję i pocę; — Często się przez dzień cały mozolę na marno, — Gdzie chcę napisać *biało*, tam się składa czarno. — Chcąc rzec: czyich pism żadna nie szpeci zakała? — Na miejscu Wirgilego, rym stawia Rafała. — Chcąc wydać wdzięki bóstwa do pieszczot stworzone, — Zamiast Cytery, pióro w rym sadzi Gorgonę. — Wiary i wstydlivosti kreśląc wzór jedyny, — Rozum chce Penelopy, a rym żąda Fryny, (str. 12) ²⁾. A nieco dalej: „O szczęśliwy Rafale! ³⁾ twoje pióro płynne, — Liczne dzieła utwarza, a co miesiąc inne. — Prawda, że twoje Dzieje, bez ładu, bez celu, — Naprzekór rozumowi zdają się być wielu, — Lecz cóżkolwiek bądź, przecież znajdują się i kupcy, — Którzy je rozprzedadzą, i pochwałą głupcy” (str. 15). W satyrze XI tłumaczy się: „Przecież to grzech, mój Duchu, osoby wytykać. — Któż słyszał tą zniewagą Rafała ⁴⁾ spotykać, — Że jego Dzieje Święte bez ładu, bez celu? — A nie rzekłżem: iż to jest *takie zdanie wielu?* — Pospolicie głos ludu

¹⁾ Podobnie u Felińskiego, w wierszu „Do Stan. Trembeckiego“, który jest naśladowaniem tej samej II satyry Boileau'a: „Powiedz, proszę, Trembecki, skąd ty bierzesz rymy?“... „Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka, — Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka. (Wiersz Felińskiego drukowany był w „Dzienniku Wileńskim“ 1805 r., ale napisany, jak się zdaje, pod koniec w. XVIII-go). Wiersze te Górczyczewskiego i Felińskiego odpowiadają wierszom Boileau: „Enseigne — moi, Molière, où tu trouves la rime. — On dirait, quand tu veux, qu'elle te vient chercher“. Jakby echem dalekim Boalowego wyrażenia: „on sam ciebie szuka“ jest wyrażenie Słowackiego: „Sam się rym do mnie miłośnie nagina“ (Beniowski, pieśń II, strofa 12).

²⁾ U Boileau: „Si je veux d'un galant dépeindre la figure — Ma plume pour rimer. Trouve l'abbé de Pure; — Si je pense exprimer un auteur sans défaut — La raison dit Virgile et la rime Quinaut“.

³⁾ U Boileau „Bienheureux Scudéri, dont la fertile plume Peut tous les mois i t. d.

⁴⁾ U Boileau: „Il a tort, dira l'un; pourquoi faut-il qu'il nomme? — Attaquer Chapelain i t. d. (Sat. IX).

za głos Boski bierzem; — Ja tylko publiczności w tej mierze kanclerzem. — A potem, choć przyganiam rymowi Rafała, — Żadna stąd na osobę nie pada zakała“ (str. 148). A przytaczając, za Boalem, niby zdanie publiczności o swoich satyrach, szydzi: „Strzeż się, mówi niejedyn, tego dziwoląga: — Pełno on much ma w nosie, z wszystkich się urąga. — Zuchwały trefniś żartemby wiersz swój z bogacił, — Nie dba, choćby dla niego stu przyjaciół stracił. — Bodzie wszystkich i nie zna w swych szyderstwach braku: — Helikonki głupcowi wcale nie do smaku! — Dzieje, chociażo święte, chociaż senatora, — Schydzil niecnota, z błotem pomieszał autora! — Rozdasał się na dzieło uczone Pitona! — Szyderstw jego nie uszła nawet i ambona! — Janinę i Kantyczki przedrwiwa wyniosły; — Przy „Uczcie“ zacne męże wystrychnął na osły!“ i t. d. (Sat. XI, str. 144).

Górczyczewski nie zapomniał i o „tłumaczu Kamoensa“, jak go nazywa, t. j. o Jacku Przybylskim, typowym piśmaku, bardziej znanym od poprzednich. Wspomniałszy w satyrze VII o „wieszczu dudlącym w szałamaje“ — autorze „Helikonków“, Górczyczewski „Zapytany: kto w szkole Feba myli pensa? — Ja milczę a rym krzyczy: tłumacz Kamoensa“. A zwracając się, za Boalem, do swego Ducha (sat. XI), niby go strofuje: „Mógłżeś zbluźnić, że w szkole Feba myli pensa — Prawdziwy Orfej Polski, tłumacz Kamoensa? — Orfej na obcych skrzypcach słowiańskim rznąc smykiem, — To nam nuci, co swoim śpiewali językiem, — Kamoens, Homer, Milton, Horacy, Wirgili; — Ale chociaż im tonów dobierać się sili, — Przy zbyt dowolnym śmiesznych wyrazów utworze, — Wiele każdy *pierwotwór* traci na *odwzorze*. — On w ómie słów poszarpanych, spojonych bez zgody, — Lub nowego warsztatu, lub co wyszły z mody, — Często górną myśl *wzorców* skorzeniać zwykł rymem, — Związła rozwłóczyć *igrem*, *uziębem* i *drzymem*. — Często w składni języka, którym ich przekłada, — Jakby go z gruntu nie znał, chramie i upada; — Jemu się styl Lakoński wcale nie podoba; — Rozwlekłość w prozie, w rymach, u niego ozdoba. — Czyjaż myśl objąć, czyja pierś wysłowić zniesie — Sześćdziesiąt wierszy w jednym zawartych okresie? — W dowód, że Czerkieszczyznę w stylu słusznie łąje, — Za jeden wiersz Marona dwa nam swoich daje. — Znac dobrą chęć,

znać pracę. Ale Wieszczy uczoney — Oby nam raczył nucić wdzięczniejszemi tony", (Sat. XI, str. 150). „*Pierwotwór* czyli oryginał — objaśnia w przypiskach Gorczyzewski — *odwzór* czyli kopja albo tłumaczenie; *igr*, *uzięb*, *drzym* i inne wyrazy *curioso* następnie wydane, są wyrazami J. P. go, przekładacza *Luzjady*, *Eneidy*, *Raju Milтона*, *Homera* i *Horacego*". I zaraz potem przytacza cały szereg dziwaczych przeważnie nowotworów Przybylskiego: *zadum*, *tętnia*, *rżem*, *podar*, *gon*, *styk*, *powinsz*, *zaczep*, *strum*, *widocz*, *zaniem*, *rozdarz*, *pomył*, *wyśląd*, *usklep*, *zapomin*, *usił*, *majak*; — *kroczyć w ustosy*, *wiew różno-barwy*, *zakęs haczyka*, *plód dwucery*, *potrząsy surowe*, *Hydra Iborodna*, *wiąz czupryny*, *kroczy w przygarby*, *mamrze gorgowatym wykiem*, *plózi się plemienia nasada*, *chrap rzeki*, *zgrzył wałów*, *jeziora gadatne* i t. d. ¹⁾ Jacka znowu Przybylskiego ma Gorczyzewski zapewne na myśli, kiedy w tejże satyrze pisze: „Choćbym ja słowa nie rzekł, któż nie zna pisarza, — Co na złość rozumowi takie słowa stwarza, — Których przedmiot żadnemu z Słowian w myśl nie wpadnie, — A Polak ich znaczenia na wieki nie zgadnie". (Sat. XI, str. 147).

Dostało się i Staszicowi za jego przekład „*Numy Pompiljusza*" Florjana (1788), który, jak wiadomo, Mickiewicz przerabiał później na ławie szkolnej z prozy na wiersz. „W przekładaczach mniej bacznym, których mamy tłumy, — Wolno, choć jeden z lepszych, tłumaczowi „*Numy*", — Styl Floriana płynny, słodki, harmoniczny, — Przełać na tok wyrazów cierpko-lakoniczny; — Gdy do pogrzebu króla Sabinę się garna, — *Tacją*, wbrew zwyczajom, stroić w *krepe czarną*; — Wzięciu przeciw obrządkom żadną nie jest zbrodnią, — *Przewracać teścia w stosie*, *całować pochodnię*". (Sat. XI), Gorczyzewski wytknął tu niedokładność czy nieudolność przekładu Staszica, a podawszy w przypisku niektóre szczegóły obrządku pogrzebowego u Rzymian i Sabinów według opisu Florjana, dodaje, że: „Tłumacz „*Numy*", zamiast odzienia białego, ubrał *Tację* w czarną krepe (w ks. VII na karcie 23), zamiast, gdzie

¹⁾ Wysztychał Przybylskiego już Dmochowski w „*Zakusie nad zaciekami*" i w „*Urywku bicia kręconego w Krakowie 1789*, a później w 3 wyd. „*Sztuki rymotwórczej*", gdzie umieścił dwuwiersz: „*Cóż zyskał prócz śmieszności ten autor dziwacki, — Co więcej sam napisał, niż przeczytał Czacki*".

miał Numa odwrócić twarz swoją od stosu, tam on przewraca Tacjusza trupa na stosie; a gdzie powinien był spuścić ku dołu pochodnię, tam on ją całuje" (w tejże księdze, na karcie 25). Nie oszczędził więc Gorczyzewski nawet Staszica, którego zresztą z nazwiska nie wymienił, jak nie darował Boileau nawet Corneille'owi, że spłodził „*Attyle*" (Sat. IX). Wytknąwszy „tłumaczowi „*Numy*" śmieszności w jego przekładzie, ciągnie dalej: „Wolno innym przetworcom przez pęzla kaprysy, — Psuć piękne wzory w dziełach: *Duch*, *Kastella*, *Rysy*, — *List Flakka do Pizonów*, *Poema Woltera*, — *Rozmowy wielkich Mężów*, *Psalmy et cetera*; — I stem błędów w odmianie rzeczy i kolorów, — Kształcąc śmieszne potwory, pokrzywdzać autorów", (str. 143). (Objaśnienie prozą brzmi: „*Duch*", „*Kastella*", „*Rysy*" — dzieła pod temi tytułami; pierwsze i trzecie z francuskiego; nieszczęśliwa „*Kastella*" z włoskiego, ale tak nielitościwie tłumaczone, iż potrzeba nadzwyczajnej cierpliwości, aby je można do końca czytać").

W tej samej satyrze XI Gorczyzewski dociął E u z e b j u s z o w i S ł o w a c k i e m u, nie ukrywając nawet, wbrew swemu zwyczajowi, jego nazwiska w objaśnieniach, — za jego przekład „*Henrjady*" Woltera: „Możebym się w tem dziele tak, jak ów poszkapił, — Co swe, od wzoru niższe, wydać się pokwapił, — Jął się mierzyć z Wolterem i by go przesadził, — Proroka zepchnął z wozu, a Boga nań wsadził" (str. 140). W „*Objaśnieniach*" zaś umieścił przypisek: „Tłumacz „*Henrjady*" Woltera, E. Słowacki, przy innych zboczeniach w oddaniu myśli autora, rozśmiesza czytelnika tem uchybieniem, gdzie zamiast Eljasza proroka, ulatującego z oczu ucznia swojego, Elizeusza, na wozie ognistym do nieba, posadził Boga, nie zrozumiawszy przytoczonego z Pisma Świętego zdarzenia, czyli oszukany tym wyrazem autora: „*Maitre d'Elisée*".

Niewątpliwie Załuskiego miał na myśli, swego poprzednika na polu przyswajania satyr Boala, kończąc satyrę III-cią. Wymknąwszy się z uczyty, która po zwadliwej dyspacie zakończyła się bójką, „czyni ślub uroczysty", „że gdyby się raz jeszcze w taką zamieszał hołotę", niechajby jadł za kapłana twardego koguta i brzydką pił lurę" — „Lecz mała pokuta. — Chcąc winę mą ukarać zmartwieniem najszczerzem, — Będę czytał katalog, napisany wierszem". Poczem objaśnia: „Jeden

sławny literat, już nie żyjący, taką miał chorobę pisania wierszy, że nawet katalog książek wierszem ułożył" ¹⁾).

Niemało miejsca poświęcił Gorczyzewski jakiemuś M. J. von S., typowemu grafomanowi i szalbierzowi literackiemu, który widocznie był plagą współczesnych. Któż nie zna, powiada, „owego Von, co to w swych częstych prospektach — Trąbi o wielkich dziełach, które ma w projektach,—Dla wsparcia nie-szczęśliwych, czy też swego zysku,—Sto kóp zboża wymłaca przez dzień na klepisku; — Pięć znacznych bibliotek czyta i wydaje; — Naucza, pisze dzieje, kształci obyczaje. — Z stu książek już mu się jedna na świat wyprosiła. — Góra, długo się siląc, myszkę urodziła". A nieco dalej, czyniąc niby wyrzuty swemu Duchowi, że obmawia znakomitych pisarzy: „Uniewinnisz-że także swe świeże potwarzy — Na owego Von, z polskich Feniksa pisarzy? — Prawdziwie to jest Feniks, co do czoła z miedzi, — Który przez swe o szumnych dziełach zapowiedzi, — Śmie odurzać publiczność, a przodem dukaty — Od mniej baczących wyłudza na prenumeraty. — Ma nam dać: Herbarz, Prawa, odwieczne Kroniki. — Ziemiopismo, maszyny, wzór szkół, miesięczniki, — Opery, Anegdoty, Romanse i Mowy. — Do czego i cenzury i zbiór już gotowy, — Zamojscy mu, Krasicczy, Abdank, Burbonowie, — Do dzieł tych swe złożyli księgarnie w Piotrkowie. — Nie dość na tem, chce jeszcze poety mieć imię; — O jak w słodkim swą Muzę już obwieszcza rymie! — Gdy talentu z prospektów i dzieł miarę bierzem, — W tych on prawdziwym dudkiem, a w tamtych szalbierzem". (Sat. XI, str. 148 — 149). W przypiskach do satyry, przytoczywszy ustęp wierszowany owego „Von“, dodaje: „Te wiersze są słowo w słowo wypisane z książeczki p. t. „Zbiór Morału, czyli Nauka obyczajowa“ przez M. J. von S., w której autor przy dedykacji dziełka tego, daje pierwszy rys swej zdatności do rymotwórstwa, które ma światu ogłosić w dziele: „Gabinet Moralności w 29 rozdziałach wierszem opisanej i N. Monarsze przypisanej“. Jakim tu jest poetą, takim się świeżo okazał mówcą w drugim dziełku swoim p. t. „Mowa o edukacji młodzieży“, na której czele

¹⁾ Katalog ten wierszowany Załuskiego Gorczyzewski znał zapewne z rękopisu lub też tylko słyszał o nim, drukiem bowiem wydany został dopiero w r. 1832, p. t. „Biblioteka historyków, prawników, polityków... (Kraków).

owe słowa Św. Pawła: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“, kładzie w usta Cyncerona z tem zapewnieniem: tak mówi Cyncero w księdze 5 w wierszu 8. Obydwom tym niezgrabnym pismom, chciał on przynajmniej przydać zalety z cenzury. Ale i ta nosi widoczne piętno ręki autora: Światli Profesorowie w szkołach Poznańskich, Giecy i Domaradzki, nie przyznają się ani do tytułów, które ich autor z łaski swojej obsypał, ani do cenzury pełnej sołecyzmów, którą się podobało w ich imieniu do tych piśmideł przypinać, — W wielu rękach są prospekty tego autora, lecz tak z prospektów tych, jak i z dwóch wspomnianych dziełek, każdy łatwo wniesie, czego się spodziewać można po tak szumnych obietnicach".

Drwi z lichych kaznodziejów; takim jest Ojciec Chryzanty, w Tumie co w święta kazywa, — Wielmożność kanoniczną wyręczając sobą, — Sądzi się być jedyną ambony ozdoba; — A gdy zapał gorliwy minę w nim nasroży, — Za nie przy nim Augustyn, Chryzostom, Ambroży. — Cóżby się działo! gdyby jakowy zuchwalec — Dla przetarcia mu oczu ściągnął śmiały palec? — Gdyby mu to dał poznać, że jego kazania — Więcej ciągną szyderstwa, niżli zbudowania; — Że do tego rzemiosła wcale nie ma głowy; — Że w mowach jego braknie wątku i osnowy, Że rzecz źle brana, podły styl, dzikie ruszenie, — Sprawia w słuchaczach jego wstręt i obmierzenie?" (Sat. IV, str. 38) ¹⁾. Wspomina go raz jeszcze w satyrze XI: „Komuż tajno, że Chryzant ²⁾ na ambonie bredzi? — Albo, że kaznodziejów takich jest gromada, — Czy całkiem z kazań jeden drugiego okrada, — A gdy zdobycz śle na świat, w imion swych odzieży, — Sądzi, że nikt w tym stroju nie pozna kradzieży? — Choć kryjąc swoje łupy, coś ujmie i doda, — Jednak z pod Podczaszego patrzy Wojewoda; ³⁾ — Są znani, choć bezemnie, pogrzebowi mówce, — Którzy bardziej swym dymem duszą niż jałowce; — Szczodrzy w szafunku pochwał, tego robią świętym, — Którego *Bulla cenae* chciała mieć wyklętym" (str. 147). Ale czyż warto poruszać popioły dawno zmarłych

¹⁾ Boileau w tem miejscu rozprawia się z Chapelainem.

²⁾ Boileau w tem miejscu zadaje ciągi Cotinowi.

³⁾ W przypisku objaśnia: „Czytałem pochwałę pogrzebową jednego Podczaszego; całkiem wziętą z mowy na pochwałę Mokronowskiego, Wojewody Mazowieckiego". (Str. 162).

pismaków: „Kowalicki, co Święte w kazaniach lżył, wzdawał¹⁾, — Dzierbin, co się umizgał i gęby im dawał, — Ci, co piali *Padwany*, *Antypasty*, *Gwary*, — *Haldadram*, *Kozubalce*, *Gry*, *Hece*, *Maszkary*, — Spróchnieli i ich dzieła już leżą odłogiem“... „W Polsce zupełna wolność; w pismackim urzędzie, — Psuć papier, pióra, zbronno nikomu nie będzie. — Wolno klecić słowniki nie znając języka²⁾, — Wolno, choć kto nie umie złożyć i wierszyka, — Rym cudzy za swój składać damom w imieninach, — I z nim, by gardło nalać, jeździć po festynach“ (str. 141 — 142).

Jeżeli wolno nieoświeconym krytykować takie arcydzieła, jak „*Myszeida*“, „*Iljada*“, „*Eneida*“, „*Alzyra*“, to czemuż satyrykowi nie wolno ośmieszać różne piśmidła: „Może komu brak światła złych zdań jest przyczyna, — Przenieść nad *Myszeidę*, *Pogorzeli Lublina*³⁾, — *Romans Klotyldy*⁴⁾ wyżej kłaść

¹⁾ W objaśnieniach Gorczyzewski dodaje: „Zobacz Kazanie o św. Marji Magdalenie tego autora. Na samym wstępie w najobrazliwszy sposób powstaje na Święta, zaczynając od tych słów: „A zasie k...wo od nóg niewinnego Jezusa“. A jeżeli ciekawość bierze, można podobnych żartobliwych obelg doczytać się i w innych jego kazaniach. — Dzierbin, „w kazaniu na pochwałę jednej Świętej Panny mianem, taką uczynił apostrofę do słuchaczy: „Nie żałujcie pilnego ucha dla tej Świętej, bo ja dla niej gęby żałować nie będę“.

To samo wyrażenie kaznodziei, czego nie dodał Gorczyzewski, nie wymieniając jego nazwiska, przytoczył już Załuski w swej fraszce: „Czemu Biała płeć nie Święta, ani jak my, Bogu wzięta“; „Tejże kary był godzinów, co gdy kazanie — O św. Magdalenie wszczynał, rzekł: A za nie — Będzie na jej pochwały schadzka wasza głucha? — Ja jej gęby nie będę żałował, — wy ucha“. — Uszczypliwą wzmiankę o księdzu Dzierbinie znajdujemy już w satyrze 6-ej, ks. V „*Satyr*“ Krzysztofa Opalińskiego (wyd. Bartoszewicza z r. 1884, str. 216).

²⁾ W objaśn. do tego wiersza czytamy: „Słownik polskiego, francuskiego i łacińskiego języka przez L. Z...go ułożony, szczęściem, że się wcześniej dostał pod światłą cenzurę, która dla tysięcy w nim pomyłek nie dozwoliła gniewać publiczności błędami autora“ (str. 158).

³⁾ Dokładny tytuł tej elukubracji: „Wiersz zabawny niemiecko-polski O pogorzeli kościoła i kolegum Lubelskiego S. J. ułożony przez jednego z członków Tego Towarzystwa i na widok publiczny wydany. W Lublinie, 1767. Autorem był Ignacy Łebkowski. Wiersz napisany językiem, przedrzeźniającym wymowę niemiecką. Zaczyna się: „Podczas jednego fieszora — Nie był to dziś, ani fsiora“ i t. d.

⁴⁾ „*Historja Klotyldy z Tybolem*“, przetłumaczona wierszem z francuskiego (1779).

nad *Iliadę*, — Mniej cenić *Eneidę*, niż *Sobiescyjadę*, — Może pustak, by płochą usidlił *Temirę*, — Nalawszy w czub, z parteru przegwizdać *Alzyrę*. — Może cnotę *Guzmana* znać głowy zawrotem. — *Zamora* podłomyślnym¹⁾, *Voltera* dewotem. — A jeśli komuś wolno i z mądrych dzieł szydzić, — Za cóż mnie ma być zbronno głupich nienawidzić?²⁾ Eneidzie *Wirgilego Gorczyzewski* przeciwstawił tu „*Sobiescyjadę Ustrzyckiego*“ („*Sobiesciados, seu de laudibus Joannis Magni libri quinque*“. Venetiis, 1686), napuszoną „epopeję“ łacińską, podobnie jak „*Janina*“ („*Janina zwycięskich tryumfów*“, Poznań, 1739) *Rubinkowskiego*, panegirya na cześć *Sobieskiego*, o której wspomniął z ironją w satyrze II, nazywając ją „*cudowną*“ (str. 14), bo „mimo wielu przesadzeń wprowadzie, autor „*Janiny*“ ledwie nie wszystkie ważniejsze przypadki i zdarzenia króla *Sobieskiego* cudom przypisuje“³⁾ (18).

Śmieje się *Gorczyzewski* nawet z „*autora Kantyczek*“; „*Jak Feb zazdrosny szczęściu memu, chęć mi nadał, — Abym wiersze, lecz wiersze wygładzone składał, — Dzień w dzień przy mych papierach, jakby uwięziony, — Poprawiając pięć wierszy, dwie wymażę strony. — A gdy mi zdrowie targa praca tak niespora, — Pisząc, zazdroszczę losom kantyczek autora*“. (Sat. II, str. 15). Wymieni go z lekceważeniem w satyrze IX (str. 103), objaśniając: „*Gomółka, autor dawniejszy, który się niemało przyczynił do pieśni, znajdujących się w zbiorze kantyczkowym*“ (str. 118)⁴⁾. *Gorczyzewski* zazdrościł losom *Kantyczek* autora — *Boileau* zazdrościł losowi *Pelletier*⁵⁾.

¹⁾ *Guzman*, *Zamor* — osoby z tragedji „*Alzyra*“ *Voltera*.

²⁾ Ustęp ten u *Gorczyzewskiego* odpowiada następującemu charakterystycznemu ustępowi u *Boileau* (Sat. IX): „*Tous les jours à la cour un sot de qualité — Peut juger de travers avec impunité; — A Malherbe, à Racan, préférer Théophile, — Et le clinquant du Tasse à tout l'or de Virgile. — Un clerc, pour quinze sous, sans craindre le holà, — Peut aller au parterre, attaquer Attila; — Et si le roi des Huns ne lui charme l'oreille, traîner de Visigoths tous les vers de Corneille*“.

³⁾ Z *Bartochowskim* jezuitą, autorem osławionego panegirya na cześć *Jana III* p. t. „*Fulmen Orientis*“ (1684) rozprawił się już *Konarski* w „*De emendandis eloquentiae vitiis*“.

⁴⁾ Czyżby to był *Mikołaj Gomółka*, twórca melodji na *Psalterz Kochanowskiego*?

⁵⁾ „*J'envie, en écrivant, le sort de Pelletier*“.

„Ileż było pism, powiada Gorczyzewski w satyrze XI, którym oklaski dawano, — A za miesiąc po kramach pieprz w nich przedawano? — Może twe wiersze zrazu, na Grela zachwały, — Będą czytane, będą z rąk do rąk latały; — Potem, za grzechy swoje prochami osute, — Pójdą gdzie do księgarskiej budy na pokutę, — Skąd Baryczka¹⁾ nad biednym ich zmiekkzony stanem, — Chąc je do rozgrzeszenia stawić przed kapłanem, — Przy *Gandziarach*, *Kropidlach*, *Mirach* i *Zegarkach*, — Rozniesie po kiermaszach, odpustach, jarmarkach; — A gdy przeda *Gandziarę* wraz ze *Snopkiem Miry*²⁾, — Pod jej bolesne ciężki wciśnie twe Satyry, — Z komplemtem: wiersze te, po zgładzie swej psoty — Niechaj służą pod placki lub na papiloty” (str. 140 — 141).

Charakterystyczne są wycieczki satyryczne przeciwko Krakowu i Ojcom Trynitarzom w Lublinie (Sat. VII): „Próżno palce ogryzam i pot z czoła leję; — Czczy mózg darmo się sili: twardsze wiersze kleci, — Niżli któremi Kraków mowę polską szpeci”³⁾. W przypiskach zaś objaśnia: „Od lat kilkunastu wydano w Krakowie kilkadziesiąt tysięcy wierszy. Nigdy więcej mowa polska oszpecona nie była”). „Nikt nie zna”, mówi dalej, „ni pism moich, ni mego imienia, — I pewnie wierszom moim nigdy się nie zdarzy, — By szły w Lublinie na zysk Ojców Trynitarzy” (Str. 63)⁴⁾.

W satyrze XI, idąc za Boalem, odzywa się z lekceważeniem o sielance i wychwala satyrę, w której tylko „kształtnie dworując, złączyć żart z pożytkiem można”, która „często dowcipnego żartu przycinkami, za zniewagę rozumu mści się nad głupcami”. „Tym sposobem Lucyli od Lelego⁵⁾ wsparty, —

¹⁾ „Baryczka, sławny przekupień i rozwoziciel książek po kraju” (str. 157).

²⁾ „Książdz z kropidłem” (1792) — piśmidło ks. Surowieckiego, odpowiedź na „Cygana z gandziara”.

³⁾ U Boileau: „J'ai beau frotter mon front, j'ai beau mordre mes doigts, — Je ne puis arracher du creux de ma cervelle — Que des vers plus forcés que ceux de *la Pucelle*” (Chapelain'a).

⁴⁾ U Boileau: „Personne ne connaît ni mon, ni ma veine. — On ne voit point mes vers, à l'envi de Montreuil — Grossir impunément les feuillets d'un recueil”.

⁵⁾ Lelius, konsul, protektor Lucyljusza.

Przedrwiwał włoskie *Marki* dowcipnemi żarty. — Tym sposobem Horacy na rzymskie *Pitony*, — *Dajgosamy*, pocisków rzucał milijony” (str. 153)¹⁾.

Ale zresztą, żeby wstrzymać zapędy wrogów, gotów jest zamiast ganić — chwalić; gotów jest „zmienić styl”.

Oświadczam więc solennie: *Rafał* jest *Virgili*,
Marek gładkością wiersza przechodzi *Nazona*,
Chryzantemu nic nie ma równego ambona.
Piton tchnie obyczajność, tak pismem, jak czynem,
Dajgosam, wzór cnót wszelkich i brzydzi się winem,
Kasper zna wszystko, nie jest farbowanym lisem,
Roch przez żart *Kopernika* nazwał dziejopisem.
Czesław... — Dobrze. Dalejże. — Otóż znowu dasy;
Ci *Ichmość* i me chwalby biorą za przekąsy²⁾.

Poza głównymi swemi ofiarami — obskurantami, Gorczyzewski wprowadza do swoich satyr całą czeredę figur, uosabiających pewne przywary, a więc typy, które mianuje, wzorem *Krasickiego*, imieniem chrzestnem: *Jan*, *Paweł*, *Kasper*, *Roch*, *Marcel*, *Konstantyn* i t. d., lub też nazwiskiem, utworzonym z nazwy ich wady: *Dewocki* (u *Boileau'a* — *bigot*), *Libertynowicz* (*libertin*), *Łakomski* (*avare*), *Starościc* *Wszędobylski*, *Podczaszyc* *Trwonicz*, *Łowczyc* *Gracki*, *Rojski*, *Nastręcka* (*stręczycielka*), *Wyrocznicka* (*une précieuse*), *Gamracka*, *Umizgalska* (*coquette*), *Sknerska* (*avare*), *Cholerska*, *Mędrska* (*savante*) — wzorem *Bohomolca* i *Krasickiego* w komedjach³⁾; *gacha* (*un amant*) nazywa *Dobieszem* — imieniem, jak objaśnia, „skrytego lubownika” *Krystyny* (właściwie *Agnieszki*), żony *Władysława II*. Najczęściej chłostany jest niejaki *Dajgosam*, „pod którego

¹⁾ U Boileau: „C'est ainsi que *Lucile*, appuyé de *Lélie*, — Fit justice en son temps des *Cotins* d'Italie, — Et qu'*Horace*, jetant le sel à pleines mains, — Se jouait aux dépens des *Pelletiers* romains”. (Sat. IX).

²⁾ U Boileau'a (Sat. IX): „Puisque vous le voulez, je vais changer de style. — Je le déclare donc: *Quinaut* est un *Virgile*; — *Pradon* comme un soleil en nos ans a paru; — *Pelletier* écrit mieux qu'*Ablancourt* ni *Patru*; — *Cotin*, à ses sermons trainant toute la terre; — Fend les flots: d'auditeurs pour aller à sa chaire; — *Sofal* est le phénix des esprits relevés; — *Perrin*... Bon, mon esprit! courage! poursuivez!”

³⁾ Później *Fredro* chętnie przyklepał swoim figurom typowym takie nazwiska-etykiety (*Geldhab*, *Raptusiewicz*, *Jenialkiewicz* i t. p.).

zmysłowem imieniem", jak sam Górczyczewski objaśnia w przedmowie, „odmalowany jest obraz człowieka, pełnego hańbiących wad i występków" i który „tak dobrze był w farbách i odcienianiu trafiony, że prawdziwy tego obrazu oryginał, poznawszy w nim swoje zdrożności, wyrzekł się z nich wielu, a przynajmniej starał się ukrywać te, z których dawniej chlubić się nie wstydział". Słynny wiersz Boileau'a, który stał się przysłowiem: „J'appelle un chat un chat et Rolet un fripon" (Sat. I), Górczyczewski przełożył: „Szpaka nazywam szpakiem, zdrajcą Dajgosamą". Niekiedy dodaje Górczyczewski komentarz do takich ustępów, całkiem zapewne jasny dla współczesników, ale który dziś sam bez komentarza nie byłby zrozumiałym¹⁾.

Że Górczyczewski musiał się liczyć z względami cenzury, zarówno świeckiej jak i duchownej, dowodzi następujący charakterystyczny szczegół. W słynnej satyrze XII „O dwuznaczniku" dwa wiersze Boileau'a: „Qu'en chaire tous les jours, combattant ton audace — Blament plus haut que moi les vrais enfans d'Ignace", znajdujące się w pierwotnych edycjach, a w późniejszych opuszczone (w nowszych niema ich w ed. Pauly'ego (1875), w ed. Bibliothèque Nationale i w ed. Brunetière'a (1907), Załuski przełożył w następujący sposób: „I które po ambonach codzien gromią owi — Kapłani, Towarzysze zwani Jezusowi", Górczyczewski zaś (w wyd. 2, str. 180): „Które codzien w żarliwszej niż moja jest mowie — Ganią z katedr prawdziwi Lojoli synowie". W pierwszym wydaniu natomiast czytamy: „Przeciw którym powstałi uczonemi księgi — Ci, co synom Lojoli dali ciężkie cięgi". W charakterystycznym przypisku Górczyczewski wyjaśnia, dlaczego zmienił ten dwuwiersz. Przytoczywszy dwuwiersz Boala, dodaje: „Te są prawdziwe wyrazy autora, które w pierwszej edycji

¹⁾ Tak np. do czterowersza w sat. I, sparafrazowanego zresztą z Boileau'a: „Mieć poetę u dworu dawniej było w modzie — Dziś za błązami stoi poeta w odwodzie — I choćby mu Minerwa najbardziej sprzyjała, — Nie stanie on, jak pierwszy, w stopniu jenerała" — dodaje następujący znaczący komentarz: „B...", który inny talent, lecz nie jeneralski posiadał, widziany był na tym stopniu. Już nie żył wtenczas, gdy satyry te tłumaczono". Mógł tu Górczyczewski mieć Józefa Bielawskiego na myśli, który piastował stopień „gijenerała adjutanta Buławy wielkiej W. X. Lit.", lecz ten umarł w r. 1809, satyry zaś Boileau'a Górczyczewski tłumaczył przed r. 1803.

drukarnia przez omyłkę inaczej wydała, niż były od tłumacza przełożone (!!)). Gdyby były ironicznymi, nie byłby Boalo tyle razy oświadczał, iż te pociski nie są wymierzone przeciw Jezuitom, ale że są tylko igraszką dowcipu, na wyszydzenie niektórych zdań przez Kościół potępionych". Następujące (ku końcowi satyry) po wierszu „Et pour tout dire enfin, janséniste exécration" 6 wierszy — Załuski przełożył, Górczyczewski opuścił.

Górczyczewski wyszydząc w swej satyrze pismaków i piśmidła, pełnił dalej, jako wychowaniec Wieku Oświeconego, to zadanie, które podjęli i wykonywali w Polsce pisarze Stanisławowscy, idąc za przewodem Konarskiego — zadanie rozpraszania mroków saskich, kłębiących się jeszcze ciągle nad nie-szczęsną Ojczyzną, tępienie obskurantyzmu we wszelakich jego objawach. Podawał więc na pośmiewisko pisma trącające jeszcze duchem saskim, i ich autorów, czynił więc to samo, co w dobie Stanisławowskiej Naruszewicz, np. — w „Chudym literacie", a zwłaszcza Węgierski, który parafrazując w pieśni V-jej swoich „Organów" słynną „bataille des livres" Boalowego „Lutrin'a", każe się dwu zapaśnikom, plebanowi i organiście, obrzucać wzajemnie książkami w rodzaju „Nowych Aten" ks. Chmielowskiego, „Janiny" Rubinkowskiego, „Stołu Mądrości" ks. Tylkowskiego, „Wianka Różanego wielu rozlicznego nabożeństwa kwiatów", „Koloandra", „Baniałuki", „Magiellony", „Natrętów" Bielawskiego, „Zbioru Rymów" Załuskiego i t. p. W kilkadziesiąt lat po tych szermierzach Wieku Oświeconego podobną walkę kulturalną z objawami obskurantyzmu lub pismactwa podejmie w „Beniowskim" Słowacki; — i on nie będzie oszczędzał Zaleskich, Witwickich, Hołowińskich, a nawet większych, jak nie oszczędził Górczyczewski nawet Staszica. A kto teraz przeczyta w „Beniowskim" tę kapitalną strofę, w której Panna Prakseida dała autorowi „w sam łeb" Witwickim („Złotym Ołtarzykiem" — p. I), ten sobie niewątpliwie przypomni podobną sytuację w „Organach", kiedy na łby walczących leciały „Zbawienne Stoliki mądrości" i „Gościńce do Nieba ukryte" (lub w „Monachomachji" p. V „Seraficzna kronika", „Wojsko afektów zarekrutowanych"). — Słowacki, wymierzając ciosy swoje na autorów, skądinąd zasłużonych, niewątpliwie nieraz przesadził, jak przesadził Mickiewicz w ataku na krytyków i recenzentów warszawskich — ale nie unieśmiertelniał w ten sposób

pismaków, którzy na to nie zasłużyli, jak to uczynił Gorczyzewski z wierszokletami i grafomanami dawno zapomnianymi, a „niegodnymi”, jak to trafnie powiedział J. Popliński („Nowe Wypisy”. Leszno. 1838, str. 327), „aby ich wskrzeszać dla pośmiewiska”.

* Oprócz Satyr Gorczyzewski przetłumaczył jeszcze „Listy” (Epitres) Boileau’a; trzyma się tu ściślej tekstu oryginału. „Rzecz tych listów, jak sam objaśnia w przedmowie, jest taka, iż nie można było z nich żadnego czynić zastosowania do narodu naszego; przeto też są przetłumaczone prawie co do słowa”. Jeden tylko list (Epitre IX. A M. le Marquis de Seignelay — u Gorczycz. List X) przerobił według metody, stosowanej w przekładzie Satyr. „Zatrzymawszy”, mianowicie, „osnowę, pozwolił sobie, jak się wyraża, list ten „do innej osoby obrócić, mającej wiele podobieństwa do tego ministra, którego cnotom obywatelskim zamierzył Boala w tym liście winny hołd wypłacić. Z zastosowania tego wypadła tu tyle większa liczba wierszy nad oryginał, ile jej miłość prawdy, która jest treścią listu tego, wymagała”¹⁾. Tym ministrem, „równie znakomitym z cnót i osobistych zalet”, co francuski, jest, według Gorczyzewskiego, Feliks Łubieński. List zatytułowany: „Do Feliksa Pomian Hrabiego Łubieńskiego, Ministra Sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim”. Jest to „pochwała” — nie mająca zresztą cechy panegiryku, którymby się Gorczyzewski brzydził; — wielbi zalety jego charakteru i zasługi położone dla kraju — i kończy słowami: „Oto jest rys Twej duszy, Twych przymiotów żywy, — Nie jest on wykształcony, ale jest prawdziwy. — Mógłby być ozdobniejszym w piórze Woronicza, — Prawdziwszym go nie wyda pęzel Smuglewicza. — Mąż co się skwasi, widząc portret swój chybiony, — Spojrzy na ten bez wstrętu, w którym jest trafiony”.

¹⁾ Przedm. I, str. V — VI. — „Przydane” i „przekształcone” wiersze w tym liście Gorczycz. oznaczył „asteriskami”, „dla łatwiejszego ich rozpoznania” (II, 118 — 119).

Zwracając się zaś do Jenerała Ziem Podolskich: „Sam nawet Czartoryski, nasz Mentor sędziwy, — Równie wstrętnym pochlebcom, jak Muzom życzliwy, — Pewnieby się tak zęcym rysem nie obraził, — Któryby wiernie jego wielkość wyobraził; — A z cnót i licznych zalet taką mu dał cenę, — Iżby go za swój chciała uznać Melpomene. — Ale biada poecie, coby w swoim rymie, — Z świetności tylko rodu czczył Adama imię; — Nadaremnieby krzyżał: Plemie Gedymina! — Częstko krwi tyłu królów! Ozdobo jedyna — I najdroższy klejnocie Sarmackiego świata, — Jaśniejący w koronie Twego z Ciotki Brata! — Wierszy z takim kadzidłem nie cierpią Puławy, — Tam nie ze krwi, lecz z własnych cnót szukają sławy” (II, 115 — 116). W przypisku Gorczyzewski zaznacza, że pisał ten „list” w r. 1812, gdy Czartoryski, „ten istotny zaszczyt i filar narodu, przy zabłyśnięciu nadziei, że Polskę może na stopniu znaczenia, w jakim dawniej była, postawić, skłonił się do przyjęcia laski Marszałka Sejmowego, głosem powszechnym sobie ofiarowanej” (Str. 122). W utworze tym czyni też aluzję „do bohater-skich dzieł” ks. Józefa, „z powszechnym Narodu żalem poległego w bitwie pod Lipskiem d. 19 października 1813 roku”. Z takich i tym podobnych miejsc w utworze widać, jak gorącym był patriotą nasz satyryk. Warto też zaznaczyć, że w samym liście Gorczyzewski przytoczył charakterystyczny rys z życia Łubieńskiego, obszernie objaśniony w przypisku.

Gorczyzewski przetłumaczył właściwie tylko 11-cie listów Boala, gdyż list XII, który Załuski przełożył i wydał p. t. „Satyra na teologów” (= Sur l’Amour de Dieu), Gorczyzewski opuścił, dodał natomiast jako „list I do Króla” przekład „Głosu do Króla” (= Discours au roi Boala, który poprzedził satyry w r. 1666 wydane). Podobnie Krasicki umieścił na czele swych satyr rzecz „Do króla”, zawierającą również, że użyję wyrażenia Gorczyzewskiego, „subtelna króla pochwałę”.

Na jednym z posiedzeń wydziałowych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1817¹⁾, Niemcewicz mówił o przekładzie „Listów” Boala przez ks. J. Gorczyzewskiego. Zdaniem Niemcewicza Gorczyzewskiemu „lepiej się udały zaostrome grotty, niż płynność, gładkość, dobitność, nieporównana poprawność i harmonja, jakie w „Listach” poety francuskiego znajdujemy”.

¹⁾ Kraushar: I. c. t. IV, str. 136 — 137.

Wytknął mu niektóre „niezawszytkiem szlachetne wyrazy“, jak np. siostrzyca, powróż. Zastąpienie przez Górczyczewskiego wyrażenia w drugim wierszu listu V-go: „na podbój Holandji“ proponowanym przez Niemcewicza wyrażeniem: „na podbicie Batawów“ dowodzi, że Górczyczewski uwzględnił uwagi Niemcewicza w wydaniu „Listów“ z r. 1818.

Aby dokładniej scharakteryzować Górczyczewskiego jako pisarza i ustalić jego stanowisko w literaturze Wieku Oświeconego, należałoby rozebrać jeszcze jego przekłady i parafrazy Bukolik Wirgiljusza i innych utworów, oraz pisma jego „własne“; należałoby dalej zestawzić i porównać przekład satyr Boalowych Górczyczewskiego z odtworzeniem tych samych satyr przez innych ówczesnych autorów — Załuskiego, Naruszewicza, Krasickiego, Zabłockiego, Felińskiego, Korzeniowskiego — taką np. satyrę II „do Moljera“ z wierszem „do Trembeckiego“ — Felińskiego, „Do Krasickiego“ — Górczyczewskiego, „Do Al. Osińskiego“ — Korzeniowskiego; należałoby wreszcie dokonać analizy estetycznej całej twórczości Górczyczewskiego i rozebrać dosadny język i styl autora, pełen ciekawych i charakterystycznych wyrazów i wyrażen, polskie słownictwo wzbogacających. Ale to wszystko nie wchodziło w zakres tematu, przeze mnie do omówienia wybranego.

BIAŁORUSZCZYNA W JĘZYKU MICKIEWICZA.

Żeby zrozumieć należycie poetę, trzeba znać dokładnie jego język, a przedewszystkiem jego język potoczny, t. j. język, którym się porozumiewał w życiu codziennem, z rodziną, służbą, kolegami, przyjaciółmi i znajomymi. Bez znajomości jego języka powszedniego nie zrozumiemy nieraz i jego stylu poetyckiego, a i jego myśli. A język, którego używał Mickiewicz, nietylko w życiu codziennem i w listach, ale i w poezji, nie był językiem we wszystkich swoich właściwościach rdzennie polskim, lecz językiem prowincjonalnym. Jak więc niepodobna zrozumieć psychy poety, nie rozumiawszy wprzódy psychy plemienia, z którego ród jego pochodzi (o czem, niestety, nasi badacze zwykle zapominają), tak trudno nieraz zrozumieć jego język, albo się mylnie go zrozumie, a więc i jego intencję, jeżeli się nie pozna przedtem dokładnie języka plemienia, z którego poeta pochodzi, lub plemienia, wśród którego żyje lub żył, a który naturalnie na jego język rodzimy, macierzysty czy ojczysty, wpływać musiał.

Mickiewicz nie był rdzennym Polakiem, lecz pochodził z rodu niegdyś białoruskiego (względnie litewsko-białoruskiego);¹⁾ dowodzi tego nietylko jego nazwisko, ale i rysy jego oblicza, — jak tego dowodzą również nazwiska i rysy innych pisarzy, z Białejrusi pochodzących, np. Czeczot, Chodźko, Kondratowicz, Pietkiewicz i t. d. Dowiodą białoruskiego pocho-

¹⁾ Zagadnienie pochodzenia plemiennego Mickiewicza poruszył pierwszy B. Dybowski w rozprawie: „Próba określenia składników rasowo-plemiennych uwydatnionych w postaci wieszczki naszego Adama Mickiewicza“. (Kosmos 1898); psychiki plemiennego M. Massonius w pracy: „Rozdwojenie myśli polskiej“. (Warszawa 1902).

dzenia Mickiewicza niewątpliwie (jeżeli tego wyrazu filologowi użyć wypada) i badania ściślejsze nad psychiką i językiem Mickiewicza. W danym wypadku chodzi mi tu wyłącznie o język Mickiewicza.

Dotychczasowe objaśnienia właściwości językowych Mickiewicza w wydaniach jego utworów komentowanych, nawet charakter naukowy mających, stwierdzają niezbitie, że komentatorowie Mickiewicza języka białoruskiego nie znają wcale, albo nie znają go dokładnie, nie znają również języka rosyjskiego i litewskiego; więc albo podają znaczenie wyrazu, nie używanego w Polsce rdzennej, na domysł (najczęściej chybiony), nie domyślając się wpływu białoruszczyzny na język Mickiewicza, albo uważają (bezzasadnie) dany wyraz, wyrażenie, zwrot, brzmienie lub formę językową za właściwość indywidualną poety lub za jego licencję poetycką, — gdy to jest białoruszczyzna. Mógłbym tu przytoczyć na dowód cały szereg przykładów mylnych interpretacji, wyjętych nie z komentarzy przygodnych popularyzatorów, lecz z objaśnień badaczy literatury specjalistów, ale nie mam na to miejsca, i poprzestanę na jednym, ale bardzo charakterystycznym: wyraz *durny* w wierszu „połały się łzy me... na moją młodość górną i durną” objaśnia się zwykle przez „zuchwały”, „pyszny”, gdy tymczasem *durny* odpowiada pol. odurzony (oszołomiony), a tu znaczy po prostu: nierozsądny, lekkomyślny — a przecież jak się Mickiewicz zapatrywał na tę swoją młodość nie może być obojętnem dla badacza. Komentarze tego rodzaju nie tylko źle objaśniają Mickiewicza, ale z wydań naukowych przechodzą do wydań szkolnych i bałamuca młodzież.

A ileż-to swoistych wyrażeń pozostaje bez objaśnienia dlatego tylko, że komentator nie umiał ich objaśnić, więc... pominął je milczeniem. Przytoczę dwa charakterystyczne przykłady z ostatniego naukowego wydania¹⁾ niektórych pism prozaiicznych Mickiewicza. Jest w rozprawie „O krytykach i recenzentach warszawskich” następujące zdanie: „Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających wspólnymi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego *tuszę* muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod takim

¹⁾ [Pisałem to w r. 1925].

ciężarem”. Komentator widocznie przeraził się tego zdania i w obawie, aby czytelnik tych słów Mickiewicza do niego samego nie zastosował, wołał je pozostawić bez komentarza. Ale czytelnik ciekawy, nie znalazłszy wyjaśnienia tam, gdzie się go spodziewał, zajrzy najprzód do Karpińskiego i poszuka tych mrówek ciągnących mozolnie jakąś „*tuszę*” muchy. — I oto w wierszu „Mrówka” (str. 442—447 wyd. Tur.) przeczyta: „...zdaleka idzie coś obcego, ciągnąc za sobą muchy pół *tusza* przedniego”; a nieco dalej: „...tu całe much *tusze*”. Potem zajrzy do Lindego — tu znajdzie wyraz „*tusz*”, cytaty z Karpińskiego i objaśnienia: *tusz* to *tuzin* (!); albo zajrzy do Słownika Warszawskiego — i tu znajdzie ten wyraz „*tusz*”, tę samą cytata z Karpińskiego i to samo mylne objaśnienie, bezmyślnie za Lindem powtórzone. Ale Mickiewicz wiedział, w jakim znaczeniu Karpiński użył tego wyrazu i jaki ma rodzaj, bo znał dobrze język białoruski (Karpiński pochodził z Pokucia i przebywał tylko czas jakiś na Białejrusi). „*Tusza*” w języku białoruskim i rosyjskim oznacza kadłub wypatroszonej świni, a następnie takiż kadłub każdego zwierzęcia, a więc i kadłub muchy.

Drugi przykład znamieny: W tem samym wydaniu komentowanym, w artykule Mickiewicza o „Sofjówce” Trembeckiego, czytelnik czyta: „mowa Trembeckiego potężna... bogata, rozmaita, powinna by zawstydzić... nas, że tak ją na *czerkieską* przerabiamy”; szuka objaśnienia określenia „*czerkieska*”, ale go nie znajduje. Kto czytał artykuł Jana Śniadeckiego p. t. „O literaturze”, ten sobie przypomni jego wyrażenie: „biedny umysł ludzki w swym postępie pokazuje się *czerkieski*, chromy, i jak na łożu Prokrusta obcięty” (Dzieła, wyd. Baliń. Warsz. 1837, t. IV, str. 81). Sięgamy do Lindego i znajdujemy tu, obok innych, określenia: „*ladajaki*, byle zbyć, nie rzetelnie dobry, i cytaty z pisarzy XVIII wieku¹⁾”.

¹⁾ W „Poezji Filomatów”, II, 295 znajdujemy czasownik „*wyczerkiesić*”, objaśniony mylnie: „po *czerkiesku* urządzić, gwałtem, samowolnie zmienić”. — Wyraz *czerkieski* w znaczeniu ujemnym nie jest prowincjonalizmem białoruskim, znany był bowiem w w. XVIII i w innych dzielnicach Polski, jak to widzimy z cytat u Lindego, ale na Białorusi najdłużej przetrwał.

Por. też T. Mikulski: Glossa do „mowy *czerkieskiej*” Mickiewicza. Ruch literacki 1933, nr. 4.

Albo weźmy wyraz *matecznik*. Żaden z komentatorów „Pana Tadeusza” nie wspomina, że wyraz ten do poezji polskiej i do języka polskiego pierwszy wprowadził Mickiewicz, że jest to wyraz białoruski. Zwrócił na to pierwszy uwagę prof. Rostafiński („Las, bór, puszcza, matecznik, jako natura i baśń w poezji Mickiewicza”). Komentatorowie uważali widocznie objaśnienie nieznanego w rdzennej Polsce wyrazu (użytego przez Mickiewicza po raz pierwszy w w. 736 p. III) za zbytne, wobec tego, że Mickiewicz sam dał szczegółowy opis matecznika w pieśni IV. Ale nie należało na tem poprzestać, lecz sprawdzić rzecz, a więc sięgnąć do źródła, do białoruszczyzny. Na tych przykładach poprzestaną.

Jeszcze przed 40 laty, w r. 1885, Antoni Bądzkiewicz nawoływał do rozpoczęcia szczegółowych i ścisłych badań nad językiem i stylem Mickiewicza, a przede wszystkim „Pana Tadeusza” (zob. art. „Projekt nowego opracowania „Pana Tadeusza”. Muzeum I) i próbował nawet nakreślić plan takiego badania; ale dopiero w ćwierć wieku potem ukazała się pierwsza praca naukowa nad językiem Mickiewicza pod względem gramatycznym i leksykalnym — Stan. Dobrzycki: „Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza (Prace Filol. VII. 1911). Jest to obszerna i cenna analiza językoznawcza właściwości językowych Mickiewicza, dziś już jednak nie wystarczająca, a to głównie dlatego, że autor nie wykazał w niej stosunku języka Mickiewiczowskiego do języka białoruskiego, co wywołało cały szereg zupełnie mylnych interpretacji¹⁾; zresztą nie uwzględnił prozy poety.

¹⁾ Jak mało uświadamiają sobie nasi badacze twórczości Mickiewicza wpływ białoruszczyzny wogóle na twórcę „Pana Tadeusza” dowodzi też fakt, że komentatorowie dwu ostatnich (z r. 1921) wydań objaśnionych „Pana Tadeusza”, nawiązując do notatki Mickiewicza w p. III o „znajomej w Litwie pieśni gminnej o grzybach wychodzących na wojnę pod wodzą borowika”, powołują się na tekst takiej pieśni w języku litewskim (jak gdyby Mickiewicz, wspominając o „Litwie”, miał na myśli Litwę etnograficzną, a nie Białoruś), zamiast podać pieśń białoruską; a przecież, przed ćwierćwieczem jeszcze ogłosił tekst tej pieśni, nb. zapisany w Nowogródzkiem H. Łopaciński, co niedawno (1918) przypomniał W. Borowy (Echa pieśni ludowych w „Panu Tadeuszu”). Mickiewicz oczywiście mógł mieć na myśli tylko pieśń białoruską. Wpływ wierzeń ludu białoruskiego na koncepcję „Dziadów” ledwo był u nas poruszony, a wpływ ideologii tego ludu na ideologię Mickiewicza wogóle, — nawet nie przypuszczony.

Przechodzę teraz do wniosku. Ażeby poznać dokładnie język Mickiewicza, co jest postulatem bardzo ważnym w badaniach nad twórczością poety, należy zbadać przede wszystkim język potoczny Polaków zamieszkałych na obszarach białoruskich i litewskich w dobie przebywania Mickiewicza na tych obszarach¹⁾, a więc określić stosunek tego języka do języka białoruskiego z jednej, a litewskiego z drugiej, to znaczy wskazać jakie pierwiastki językowe wsiąknęły z białoruszczyzny, względnie z litewszczyzny, do mowy codziennej ówczesnych Polaków t. zw. Litwinów. Następnie należy przystąpić do zbadania języka literackiego ówczesnych wybitnych pisarzy, na t. zw. Litwie zamieszkałych, a przede wszystkim języka Jana Śniadeckiego²⁾, który można uważać za normę tego języka, a w którego pismach Mickiewicz niewątpliwie rozczytywał się pilnie w dobie swoich studjów uniwersyteckich w Wilnie i pracy nauczycielskiej w Kownie; na języku Jana Śniadeckiego, za wzorowego wówczas stylistę polskiego uważanego, kształcił Mickiewicz swój język literacki. Po zbadaniu w ten sposób języka, przez Mickiewicza odziedziczonego czy przejętego, można dopiero wskazać właściwości indywidualne, zarówno w języku, którego używał, porozumiewając się z rodakami, jako potocznego, a który się utrwalił głównie w dochoowanych jego listach, jak i w języku literackim, który utrwalony został w jego dziełach.

¹⁾ Znaczny materiał językowy do poznania tej mowy posiadamy obecnie w „Korespondencji Filomatów”.

²⁾ Zbadanie języka, pod względem gramatycznym i leksykalnym, głównych naszych pisarzy XIX stulecia jest bardzo ważnym postulatem. Bez takiego bowiem naukowego, metodycznego zbadania języka piśmiennego wybitnych pisarzy naszych ubiegłego stulecia nie da się ułożyć prawdziwie „akademicki” słownik języka polskiego nowożytnego. Najobszerniejszy z dotychczasowych, pod względem ilości zebranych słów, ale bardzo ubogi pod względem ilości cytat i z Lindem pod tym względem równać się nie mogący, t. zw. „Słownik Warszawski”, oparł swój słowozbiór na materiale językowym, zebrany przez przygodnych współpracowników, w sposób nieumiejętny i niesystematyczny, z różnych książek i broszur autorów przeważnie trzeciorzędnych, cytat zaś nie podaje dokładnie, a więc trudno je sprawdzić; z tego i z innych powodów Słownik ten wartości naukowej nie posiada i polegać na jego informacjach niepodobna.

Zbadanie takie metodyczne i ściśle naukowe języka Mickiewiczowskiego jest postulatem dla badaczy niezmierniej doniosłości, zarówno dla językoznawców, jak i dla historyków literatury. Twierdzenia tego, jak sądzę, bliżej uzasadnić nie potrzebuję ¹⁾.

1925.

¹⁾ Referat niniejszy ukazał się w *Pamiętniku IV Zjazdu historyków polskich w Poznaniu* p. t. „O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wystąpienia Mickiewicza”.

PIJARZY CZY JEZUICI?

Zdawałoby się, że znaczenie działalności Konarskiego i stanowisko, jakie zajął w dziejach wychowania i szkolnictwa w Polsce zostało już oddawna ostatecznie ustalone, że pewnością jest niezbitym, iż rozpoczął on wiekopomną reformę wychowania i szkolnego nauczania u nas, którą w wieku XVIII-ym zakończyła Komisja Edukacji Narodowej. Już współcześnicy uznali jego wielkie zasługi na polu pedagogicznym i politycznym, czego dowodem jest wybicie na jego cześć z rozkazu króla Stanisława Augusta medalu z zamięnnym napisem: „Sapere auso”, to znaczy „temu, co się mądrym być odważył”.

Inaczej o tem sądzi ks. Stanisław Bednarski z Tow. Jezus. w niedawno ogłoszonym dziele p. t. „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce” (Kraków, 1933). Sądząc z tytułu, ks. Bednarskiemu chodziło jakoby tylko o rehabilitację działalności jezuitów w w. XVIII-ym na polu wychowania, dotychczas rzekomo niesprawiedliwie i niesłusznie osądzonej. Kto jednak uważnie przeczyta jego dzieło od początku do końca, ten dojdzie do przekonania, że nietylko mu o ten cel chodziło, ale i o pomniejszenie zarazem zasług i znaczenia dziejowego Konarskiego i pijarów. Z tendencją tą ks. Bednarski wyraźnie nie występuje, ukrywa ją, ale wyłazi ona jak sztydło z worka z całego dzieła, w postaci zdań tu i ówdzie wtrąconych.

Na dowód mego twierdzenia przytoczę tu kilka zdań ks. Bednarskiego w zestawieniu z sądem kompetentnego znawcy przedmiotu, prof. Stanisława Kota w jego cennym dziele: „Historja wychowania” (wyd. II-gie) ¹⁾.

¹⁾ Wydanie II-gie dzieła prof. Kota wyszło w r. 1934, już po ukazaniu się książki ks. Bednarskiego.

Według prof. Kota, dzieło Konarskiego „De emendandis eloquentiae vitiis” (1741), „był to pierwszy, a jak najbliższe lata okazały, skuteczny atak na społeczny sposób kształcenia retorycznego w szkolnictwie polskim” (I, str. 369). Ks. Bednarski zaś twierdzi, że „Zasadniczo nie powiedział on (t. j. Konarski) nic nad to nowego, czego uczyli różni profesorowie wymowy (scil. jezuitcy) na długie lata przed nim” (str. 214). „...W nauczaniu wymowy w szkołach jezuickich książka Konarskiego nie wywołała żadnego przewrotu. Proces zaczęty na długo przed r. 1740, niezależnie od Konarskiego, rozwijał się dalej...” (tamże).

Prof. Kot twierdzi: „Wielką nowością Collegium Nobilium (pijarskiego) było wprowadzenie języków nowożytnych, mianowicie francuskiego i niemieckiego” (I, str. 380). Wbrew temu ks. Bednarski utrzymuje: „Już na początku XVIII-go w., a więc przed Konarskim, (jezuici) zaczęli wprowadzać do szkół naukę języków francuskiego i niemieckiego” (str. 241).

Prof. Kot stwierdza, że „...wielkim postępem było wprowadzenie” (to znaczy przez *Ustawy szkolne* pijarskie z r. 1753) do szkoły języka polskiego... O czystość jego nakazują *Ustawy* dbać narówni z starannością o łacinę...” (I, str. 388). Ks. Bednarski natomiast bez ogródki utrzymuje, że nie Konarski dopiero przywrócił językowi polskiemu w szkołach należne prawa, lecz uczynili to już przed nim jezuici” (str. 241).

Prof. Kot pisze wyraźnie: „Wystąpienie Konarskiego miało doniosłe skutki i poza obrębem zakonu pijarskiego. Otwarcie Collegium Nobilium podziało elektryzująco na jezuitów i wyrwało ich z bierności” (I, str. 399). Ks. Bednarski przeczy temu: „Te same czynniki i prądy, które w zakonie pijarskim sprowadziły reformę Konarskiego działały również i w zakonie jezuickim” (str. 48).

Wobec tych wszystkich zasług jezuitów, jak je przedstawia ks. Bednarski, dlaczegoż to żaden jezuita, lecz właśnie pijar, Konarski, uczczony został w XV w. medalem z tak wymownym napisem: „Temu, co się mądrym być odważył”!

Przytoczę na zakończenie jeszcze jedno twierdzenie ks. Bednarskiego:

„Przywódcami kulturalnego odrodzenia tak Zakonu (t. zn. Jezuitów), jak i narodu (!) (*podkreślenie moje*) stali się

obaj Naruszewicze, Poczobut i Rogaliński, Piramowicz, Wyrwicz i Szadurski” (str. 63). Czyżby?

Dodam jeszcze, że prof. Kot dobitnie zaznacza, że Konarski przez swój bystry rozum, stalowy charakter i nieugiętą energię, stał się pionierem odrodzenia wychowania narodowego” (I, str. 366). A dalej: „Pionierami szkolnictwa byli (pijarzy) nadal w w. XIX-ym za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego...” (Tamże, str. 399). A więc nie jezuici.

W niniejszym artykule chodziło mi tylko o stwierdzenie faktu, że usiłowanie ks. Bednarskiego wywyższenia działalności Jezuitów na polu wychowania kosztem pomniejszenia dzieła wychowawczego Konarskiego i Pijarów, chybiło celu. Do tego samego wyniku doszedł prof. Stanisław Łempicki w swym sumiennym i gruntownym rozbiorze książki ks. Bednarskiego, pomieszczonym w „Pamiętniku Literackim” z r. 1934. (Zob. str. 220).



288736

D O D A T E K.

ODPOWIEDŹ P. WASILEWSKIEMU.

Z artykułu p. Wasilewskiego w numerze styczniowym „Ruchu Literackiego” (1935)¹⁾ przekonywam się ostatecznie, że p. W. i ja, w rozważaniach zjawisk literackich, wychodzimy z biegunowo różnych punktów widzenia; to też dalsza polemika moja z p. Wasilewskim chybiłaby celu. Zresztą co do faktycznej strony sporu prof. Cywiński obalił już twierdzenia p. Wasilewskiego. Poprzestanę więc na sprostowaniu mylnej cytacji i mylnej interpretacji przez pana W. moich słów. 1) Moje określenie: „argumenty psychologizacyjne...” pan Wasilewski przeinacza na „argumenty psychologiczne” — a to nie jest to samo, jak nie są jednoznacznikami wyrazy: *psychologja* i *psychologistyka*. 2) Napisałem, że Żmichowska w r. 1839 osiadła w Warszawie, nie zaś, że w tym roku zawiązała koło Entuzjastek. Nie rozumiem przeto, jak może mi p. W. wmawiać to, czego nie napisałem.

W końcu muszę wyznać, że wizje p. Wasilewskiego, w rodzaju: „nie tylko tak sobie wyobrażam, ale ja to widzę”, nie są dla mnie argumentami przekonywającymi.

Cała książka pana Wasilewskiego²⁾ jest taką *wizją Norwida* wyimaginowanego, fikcyjnego, nie zaś rzeczywistego, realnego; p. Wasilewski jest niezrównanym dialektykiem, to też potrafi niekrytycznemu czytelnikowi wszystko wmówić.

Ale jako utwór literacki, książka ta napisana jest pięknie, słusznie więc otrzymała nagrodę literacką.

1) Z powodu mego art. „Edmund” a C. Norwid.

2) „Norwid”. Warszawa. 1935.

S P I S R Z E C Z Y.

	str.
Aleksander Tyszyński jako estetyk i krytyk	1
Przyjaciel rzymski Mickiewicza. (O autorze „Snu w Podhorcach”) . .	15
Postrach Krasieńskiego. (Autor „Prawd żywotnych”)	25
Franciszek Morawski o Mickiewiczu	35
Falsyfikat „Pana Tadeusza”	39
Regionalizm Mickiewicza	43
Historja literatury a krytyka literacka	49
„Lilje” a „Śmierć zdrajcy ojczyzny”	60
Z powodu listu Mickiewicza do Bułharyna	63
Traģiczne losy nieprawomyślnego redaktora	65
Początki wpływu Boileau'a w Polsce	71
Puścizna po Michale Wiszniewskim. (M. Wiszniewski jako filozof) . .	88
Pogromca obskurantów z przed stu lat	105
Białoruszczyzna w języku Mickiewicza	149
Pijarzy czy Jezuici?	155

D O D A T E K.

Odpowiedź p. Wasilewskiemu	159
--------------------------------------	-----

L 88 736



Drukarnia i Litografja
JAN COTTY
w Warszawie, Kapucyńska 7.